ORATORIANA

nr 51

maj 2005

POLSKA FEDERACJA ORATORIUM ŚW. FILIPA NERI

ORATORIANA nr 51

(maj 2005)

SPIS TREŚCI

Od Redakcji ……..…….. 1

ŚP JAN PAWEŁ II

Człowiek, któremu towarzyszył Bóg
Ks. Bolesław Jakubczyk COr ……...……. 4

Polscy filipini w rzymskim pożegnaniu Ojca Świętego Jana Pawła II
Ks. Zbigniew Starczewski COr …….…… 12

Z ŻYCIA KONFEDERACJI

Edoardo Aldo Cerrato Homilia wygłoszona w kaplicy cudownego obrazu na Jasnej Górze podczas pielgrzymki uczestników Międzynarodowego Kongresu Duszpasterstw Filipińskich Odbywającego się na Świętej Górze w Gostyniu tłum. *Ks. Mieczysław Stebart COr* …… 15

Z ŻYCIA FEDERACJI

Wspomnienia
20 - LECIE ŚMIERCI KS. HENRYKA JAROMINA COr
13 MAJA 1985 – 2005

Kalendarium życia O. H. Jaromina COr
Ks. Stanisław Tulin COr …… 20
Rozmowa z O. Jarominem
Ks. Stanisław Tulin COr …… 23
Wspomnienie Wielkiego Filipina
Ks. Marian Gosa COr …… 33
Wspomnienie o Ojcu Henryku Jarominie
Ks. Bolesław Jakubczyk COr ……..…… 36
Ojciec Jaromin
Ks. Krzysztof Szary COr ……..…… 41

Miłość i szacunek
Ks. Tadeusz Nagel COr ……..…… 43
Był moim spowiednikiem
oprac. Ks. Włodzimierz Mleczko …… 46
Dar dla innych
Ks. Zbigniew Starczewski COr ……..…… 56
Sprawozdanie z wiosennego spotkania Oratorium Świeckich Gostyń, Święta Góra 16 -17.04.2005 r.
Barbara Świtkowska – Tomaszów Mazowiecki ……..… 60

OPRACOWANIA

„Zmysł Boży”
Ks. Henryk Jaromin COr ……..….. 64
Wolność i odpowiedzialność
Ks. H. Jaromin COr ……..…… 72
Święty Filip Neri i Eucharystia
Ks. Edoardo Aldo Cerrato COr ……..….. 77
Historia monstrancji eucharystycznych
Ks. Henryk Brzozowski COr ……..…… 87

OD REDAKCJI

„Pokolenia przychodzą, pokolenia odchodzą...”.
Jesteśmy przechodniami na tej ziemi, ale nasze życie nabiera sensu, gdy można o owocach tej wędrówki powiedzieć jak o Naszym Mistrzu: „Przeszedł dobrze czyniąc”.

Aktualny numer ORATORIANY ma być świadectwem śladu na ziemi, jaki dobrem swego życia wyznaczył Ojciec Henryk Jaromin. Aż trudno uwierzyć, że już 20 lat temu ten Wielki Filipin z Tarnowa zakończył swoją ziemską wędrówkę. To, że po 20 latach wciąż żyje On w naszych wspomnieniach, najdobitniej świadczy o tym, że ten wspaniały wychowawca zostawił cząstkę siebie i swego umiłowania Oratorium w każdym z nas, którzy mieliśmy szczęście spotkać Go na drodze filipińskiego powołania. „Ale pokolenia przychodzą i pokolenia odchodzą...”. Ważne, więc jest to, by ocalić od zapomnienia i przekazać tym, którzy po nas wyruszyli na drogę naśladowania św. Filipa, bogactwo świadectwa pięknego życia. Słowa uczą, ale przykłady pociągają. Wydaje się, że na progu nowego czasu, nowego tysiąclecia i nowego pontyfikatu, szczególnie potrzeba nam przypomnienia takich budujących przykładów filipińskiego życia.

Przygotowując się do wspomnienia 20. rocznicy śmierci ks. Henryka Jaromina, nie mogliśmy przypuszczać, że jednocześnie przyjdzie nam wspomnieć i pożegnać Piotra naszych czasów Jana Pawła II. Jest w tej zbieżności jakaś wymowna analogia. Tak jak Kościół powszechny żegna dziś Papieża Polaka i długo będzie odwoływał się do Jego przykładu Jego życia i nauczania, tak filipini polscy żegnali 20 lat temu swego Współbrata i długo jeszcze będziemy korzystać z bogactwa duchowego, jakie nam zostawił.

W związku z przeżywanym Rokiem Eucharystycznym ks. Henryk Brzozowski w obecnym numerze prezentuje historię monstrancji eucharystycznych.

Serdecznie dziękujemy wszystkim, którzy włączyli się w redakcję tego numeru ORATORIANY, by ocalić od zapomnienia kolejny fragment naszej historii.

JAN PAWEŁ II
18 maja 1920 r

2 kwietnia 2005 r.

Ks. Bolesław Jakubczyk COr

CZŁOWIEK, KTÓREMU TOWARZYSZYŁ BÓG

Artykuł opublikowany w Puerta de Madrid dnia 9 kwietnia 2005 roku i napisany dla miejscowej publiczności z Alcalá de Henares.

W ostatnią sobotę, 2 kwietnia o godz. 21^{37} opuścił nas Najwyższy Zwierzchnik Kościoła, Jan Paweł II, postać uniwersalna. Od pierwszego momentu jego wyboru w dniu 16 października 1978 roku wszystkie oczy były skierowane na jego osobę. Powody zainteresowania osobowością nowego Ojca Świętego były wówczas wielorakie. Wielu ucieszyło się jego wyborem, inni zaakceptowali jego wybór z nieufnością, jeszcze inni poczuli się tym wyborem zagrożeni i uznali nowego papieża za wroga numer jeden.

W owym momencie taka reakcja na wybór nowego papieża była normalna zważywszy na sposób myślenia w ówczesnym świecie; ponieważ był to pierwszy papież nie-włoch od czterystu lat, ponieważ pochodził z Europy wschodniej, ponieważ był Polakiem – obywatelem kraju należącego do bloku krajów komunistycznych. W miarę upływu czasu powody zainteresowania osobowością Papieża powoli się ujednolicały. Nieufni i wrogowie powoli zanikali, do tego stopnia, iż w ostatnich dniach jego życia wydawali się, oni również, szczerze towarzyszyć Ojcu Świętemu w jego agonii. Widzieliśmy wierzących innych religii modlących się za katolickiego papieża w synagogach, meczetach i świątyniach buddyjskich. Nawet niewierzący wydawali się polecać Bogu odchodzącego Papieża.

Aby zrozumieć osobowość Jana Pawła II i jego 26 lat, 5 miesięcy i 15 dni pontyfikatu, koniecznie musimy go usytuować w jego epoce i okolicznościach. By zrozumieć to, co zrobił i sposób, w jaki to robił, co tak przypadło światu do gustu, koniecznie trzeba znać jego życie. Cóż takiego widział jako dziecko, jako młodzieniec i jako dorosły, co tak zdefiniowało

jego charakter i profil duchowo - intelektualny? Jaki jest ten kraj, z którego wyszedł? Na jakich uniwersytetach studiował i kim są ci profesorowie, którzy nauczyli go tej mądrości, jaką błyszczał przed światem?

Jan Paweł II urodził się w 1920 roku. Dopiero, co zakończyła się pierwsza wojna światowa, która jak wszystkie wojny, pozostawiła po sobie wiele bólu. Jednocześnie na wschodzie kontynentu europejskiego rozwijał się dramat rewolucji październikowej, która powodowała nowe stosy trupów. Równolegle z instalowaniem się komunizmu w Rosji, Europa Zachodnia weszła w kryzys ekonomiczny, którego owocem były niekończące się protesty robotnicze. Konsekwencją tej sytuacji było dojście do władzy, w niektórych państwach Europy zachodniej, reżimów faszystowskich a w Rosji dyktatury komunistycznej. Europa znalazła się w bardzo niebezpiecznym dla niej momencie. Nie miała żadnej dla siebie perspektywy, nie wiedziała, jaką drogę wybrać, Europa nie miała nawet na to sił. Była chora, wręcz bardzo chora. Nacjonalizmy lokalne otworzyły drogę nienawiści. Nowy konflikt wojenny był kwestią czasu. Każdy kraj żył sam dla siebie i z góry było wiadomo, iż mocniejsi zmiażdżą każde państwo, które stanie im na drodze. Zasad ewangelicznych nikt nie przestrzegał, bo już dużo wcześniej temu Bóg był odrzucony. Nieszczęście to zainicjowała już Rewolucja Francuska. Liczni Europejczycy, wielu z niech intelektualiści a nie tylko politycy, pozwalali sobie na swawolę zrzucania winy na Boga za wszystkie wojny w przeszłości. Odrzucono Boga, ponieważ bez Niego Europa miała być dużo lepsza. I kto Boga odrzucił, bez Boga został.

Widział Bóg, że ludzie, których On tak umiłował, znieważali Jego Miłosierdzie i sprawił, że miały miejsce dwa wydarzenia. Pierwszy z niech, powszechnie znany, miał miejsce w 1917 roku w Fatimie, kiedy to trojgu portugalskim dzieciom ukazała się Matka Boża. W swoich objawieniach Matka Boża ostrzegła świat przed grożącym Europie niebezpieczeństwem drugiej wojny światowej, jeśli ludzie się nie nawrócą. Przepowiedziała też nawrócenie Rosji, choć owe dzieci nie wiedziały, co znaczy słowo Rosja i myślały, że chodziło o jakąś ważną niewiastę. Tzw. trzecią tajemnicę fatimską poznaliśmy zaledwie kilka lat temu i chodziło w niej o jakiegoś biskupa w białej sutannie ubrudzonej we krwi. Dziś już wiemy, że tym biskupem w białej sutannie był Jan Paweł II.

Drugie wydarzenie, dużo mniej znane, miało miejsce w latach trzydziestych. Były to lata największego napięcia politycznego w Europie. Bóg wybrał sobie wówczas młodą zakonnicę, Marię Faustynę Kowalską, urodzoną w 1905 roku, czyli w tej samej gorącej i bolesnej epoce, by była

apostołką Bożego Miłosierdzia. Bóg chciał pomóc Europie, lecz Europa nie posłuchała ani dzieci z Fatimy ani młodej zakonnicy.

Bez Boga, Europa znalazła się w kleszczach nowego konfliktu zbrojnego, który wybuchając, już po trzech dniach przerodził się w drugą wojnę światową. Tak przebieg jak i finał ostatniej wojny był nową dramatyczną klęską. Przegrali wszyscy; zwyciężeni i zwycięzcy gdyż jednym ze zwycięzców był właśnie ten, który sprowokował tę wojnę (Stalin, ZSSR i pakt Ribbentrop-Mołotov). Kiedy już zakończyły się działania wojenne zniknęły reżimy faszystowskie i Europa zachodnia rzeczywiście odzyskała wolność. Natomiast komunizm wzmocnił swoją pozycję skandalicznie kolonizując całą Europę Wschodnią aż do połowy obecnych Niemiec. Nieszczęście to zostało uroczyście podpisane w Jałcie.

Jednym z krajów świeżo zajętych przez ZSSR była Polska i to jest właśnie ten kraj gdzie mieszkał niejaki Karol Wojtyła. On wszystko to widział i przeżył na własnej skórze. Oczywiście znał też objawienia Matki Bożej dzieciom z Fatimy i objawienia Chrystusa Siostrze Faustynie, bo idąc do pracy i wracając do domu przechodził codziennie obok klasztoru Siostry Faustyny. Karolowi Wojtyle nie potrzeba było czytać książek z historii tego okresu, bo historią był on sam, tę historię nosił w swoim wnętrzu. Jednakże, kto wówczas mógł przypuszczać, że jakiś młody polski robotnik z Krakowa będzie w przyszłości wybrany papieżem Rzymu. Nie rozstrzelali go, więc ani Niemcy, ani później Rosjanie. Karol przeżył wojnę a później kolejną okupację, bo tak było przewidziane przez Opatrzność Bożą. Rok po zakończeniu wojny młody robotnik został wyświęcony na kapłana. Zaczął się nowy okres doświadczeń; praca kapłańska w ateistycznym systemie politycznym, teraz już jako ksiądz. Tak trwało aż do 16 października 1978 roku, dzień, w którym doświadczenia młodego Karola a potem polskiego księdza, przerodziły się w doświadczenia Namiestnika Chrystusowego.

Tego nie oczekiwał nikt. Natychmiast pojawili się wielcy wrogowie, którzy byli świadomi, iż ten Papież wie za dużo. Jan Paweł II faktycznie wiedział dużo, o czym przekonaliśmy się szybko, przeto jakaś siła – raczej znana niż nieznana – zaplanowała jego zlikwidowanie na 13 maja 1981 roku, w rocznicę objawień fatimskich.

Już podczas pierwszej pielgrzymki do rodzimej Polski, w wigilię Zielonych Świątek, Ojciec Święty przywołując Ducha Świętego w obecności 300 tys. ludzi zawołał*: „Przyjdź Duchu Święty i odnów oblicze ziemi .... tej ziemi”* – dodał po krótkiej, lecz symbolicznej przerwie. Władze nie mogły

zarzucić Papieżowi, iż tymi słowami zapraszał do buntu, gdyż cytował on słowa psalmu 103. Jednakże wszyscy jednomyślnie zrozumieli, że Ojciec Święty prosił naprawdę, by zmienić oblicze tej ziemi, lecz narzędziem do tego nie miała być strzelba, lecz Duch Boży. Ziarno zostało rzucone. Jest prawdą, że przez dziesięć kolejnych lat należało sporo pracować, a także znosić kolejne prześladowania, ale ostatecznie nie tylko Solidarność rzuciła na kolana swój niemile widziany rząd, lecz także kilka miesięcy później legł w gruzach cały system komunistyczny. I stało się to bez rozlewu krwi. W owym momencie Ojciec Święty, bez potrzeby dywizji, o które cynicznie pytał w swoim czasie Stalin, anulował pakt jałtański, uwolnił uciśnionych i przerodził się w jedynego zwycięzcę drugiej wojny światowej, bowiem to w tym właśnie momencie skończyła się naprawdę tamta wojna, podczas gdy w 1945 roku zakończyła się ona tylko dla niektórych państw. To, czego nie zrobili politycy, zmarli czy może jeszcze żyjący, zrobił Papież. Potem przyszło zjednoczenie kontynentu europejskiego, które również musimy przypisać Papieżowi Wojtyle – bo jeśli nie jemu, to komu?

W planach duszpasterskich papieża - proroka znajdowały się inne przedsięwzięcia, ponieważ życie ludzkie składa się z wielu elementów i Papież miał to na uwadze. Ten Ojciec Święty zbyt dużo widział i osobiście przeżył, by nie wiedzieć, jakie były powody nieszczęść XX wieku, które pozostawiły miliony trupów i przelały strumienie krwi. On wiedział, czego potrzebuje dzisiejszy i przyszły człowiek, by nie powtórzyć tych samych błędów, świeżo popełnionych przez ich dziadków. Kolejną, gigantyczną inicjatywą Papieża była, więc formacja permanentna. Dlatego zwrócił się ku młodzieży. Inicjatywa ta została zrozumiana i nadzwyczajnie szybko zaakceptowana przez młodzież. Młodzi ludzie intuicyjnie zaufali Ojcu Świętemu i zaakceptowali go jako jedynego przywódcę. Wystarczy przypatrzeć się przekazom telewizyjnym jak młodzież wyraża to w tych dniach na placu św. Piotra i w innych stronach świata. Wiedząc, że hasłem pontyfikatu Jana Pawła II były słowa „Totus Tuus" oni odpowiedzieli mu niczym echo na jednym ze swoich transparentów „My wszyscy Twoi". I dzieje się to, kiedy on już nie żyje. Ależ gdzie tam! – on żyje... wydawali się zaświadczać, i dlatego kontynuowali swój z Nim dialog. Kiedy przeminie jego pogrzeb zapewne go unieśmiertelnią. Co i jak to zrobią, jeszcze nie wiemy, ale z całą pewnością coś wymyślą.

Wielkość tego Papieża w tym wypadku jest niezmierzona. Zaplanował i wprowadził w życie wychowanie prewencyjne przyszłego pokolenia, by nie było wojen i płaczu. Kiedy ludzie są dobrze wychowani, uformowani na koniecznym poziomie moralnym, są odpowiednio

przygotowani do stawienia czoła wszelkim próbom, które życie samo nam przynosi każdego dnia i potrafią rozwiązywać konflikty na takim poziomie jaki sami reprezentują. Dlatego też Ojciec Święty skierował się ku młodym, by wskazać im te wartości, których brakło poprzednim pokoleniom, skądinąd pokoleniom tak nam jeszcze bliskim, bowiem wielu ludzi wywodzących się z tamtych lat jeszcze żyje lub nawet jeszcze sprawuje władzę. Jest bardzo możliwe, że dzieło duszpasterskie Ojca Świętego Jana Pawła II, zwarzywszy na przyszłość, jest największym dziełem całego jego pontyfikatu. Dla tego Papieża, największym gwarantem przyszłości jest, by człowiek nosił w swoim sercu Boga. Skierował swoją uwagę na młodych, by zagwarantować światu lepszą przyszłość.

Z tychże samych powodów, papież Wojtyła zwrócił uwagę świata na posłannictwo Siostry Faustyny. Przesłanie tej młodocianej zakonnicy uznane zostało już przez poprzednich papieży a Jan Paweł II w 2000 roku dokonał kanonizacji Siostry Faustyny i ustanowił w Kościele Powszechnym święto Miłosierdzia Bożego (druga niedziela po Wielkanocy) oraz w 2002 roku dokonał konsekracji bazyliki w Łagiewnikach przeznaczonej dla tego kultu. Nie był to przypadek, iż ów młodzieniec, który idąc codziennie do pracy w czasie wojny chodził drogą, przy której 60 lat później poświęcił tę świątynię. Wszystko to po to, by oznajmić współczesnemu człowiekowi, że Bóg go kocha i ostrzec go by Boga nigdy nie opuszczał.

Boga, którego nosił w sobie Papież Karol Wojtyła, chciał go podarować nam. Ten jego dar był najlepszym z wszystkich darów. Lepsza droga do pokoju i miłości między ludźmi nie istnieje. Już wielu zaakceptowało ten dar. Karol Wojtyła odmienił oblicze ziemi.

Gdzie był ten Papież – Bóg tam był. To, co On robił – Bóg robił. Kto patrzył na Wojtyłę, Boga widział. Ponieważ Bóg był w nim. Papież, Karol Wojtyła triumfuje dziś, ponieważ był „Totus Tuus" – cały należący do Maryi.

Już przed narodzeniem Lolka Matka Boska mówiła o nim dzieciom w Fatimie w 1917 roku. Ten chłopiec był w planach Bożych jeszcze przed swoim narodzeniem, ale nikt tego nie wiedział, aż do 1978 roku. To Lolek, pewien chłopczyk z Wadowic był owym biskupem w białej sutannie ubrudzonej we krwi, któremu Ona cudem uratowała życie, bo takie było zrządzenie Boże. Uratowała go, ponieważ nie dokonał jeszcze tego, co Bóg chciałby było dokonane. To do Boga należy ostatnie słowo, więc śmiertelnie zraniony Papież został ocalony. Był to cud, tak jak wszystko było cudem w jego życiu.

Dzięki, Ojcze Święty, za spełnioną misję, za obudzenie sumienia świata, za ukazanie każdemu z nas, że możemy być lepsi. Teraz już wiemy, że jesteś Salomonem naszych czasów, do którego przybywają królowie z Południa i z Północy, by podziwiać twoją mądrość i złożyć Ci hołd.

Mimo iż tak kochany, ten Ojciec Święty musiał nas któregoś dnia zostawić. Jaki by to dzień nie był, wszystkie byłyby takie same: gorzkie. Cieszymy się, gdyż nie będzie już więcej cierpiał, ponieważ poszedł do nieba, ale boli fakt, że już Go więcej nie zobaczymy. Dla każdego człowieka coś dobrego zrobił i w każdym ludzkim sercu powstała dziś pustka, przeto każdy z nas nosi w sobie część kolektywnego smutku po Jego odejściu. Przykro jest wierzącym, smucą się też niewierzący. Mimo, iż każdy z nas coś stracił, wielu z nas, a może po cichu wszyscy, patrzymy ku niebu. Jakże wielki byłeś Ojcze Święty – Janie Pawle II, i wielkim pozostaniesz! Już nazywają Cię „Wielkim", bo Bóg chciał Cię wielkim byśmy poprzez Ciebie widzieli Jego samego.

Nasza generacja przeżyła momenty historyczne pod przewodnictwem Jana Pawła II. W tych momentach przeplatało się to, co ludzkie z tym, co boskie. Zawsze tak było, ale w ostatnich latach było to bardziej namacalne niż kiedykolwiek indziej. Nie jesteśmy w stanie stanąć na wysokości zadania, bo okoliczności przewyższają nasze ludzkie możliwości, by wyrazić to, co czujemy wobec Jana Pawła II, ale uzupełnia je nasza spontaniczność. Patrzymy dziś na Rzym. To, co dziś tam się dzieje jest wiernym odbiciem tego, co czujemy wobec Jana Pawła II i wobec jego pontyfikatu.

„Córki Jerozolimskie – nie płaczcie nade mną, lecz nad wami i nad synami waszymi" (św. Jan 23,28). Nie opłakujmy, więc Jana Pawła II, ponieważ on dobrze spełnił swoją misję, lecz zastanówmy się raczej nad samymi sobą, by umieć dać odpowiedź na dziedzictwo, które nam zostawił.

Nie płaczcie Słowianie! Nie płacz Polsko! Nie płacz Krakowie! – bo z ciebie wyszedł ten, który włożył w nasze serca samego Boga. To powód do dumy. My zaś, katolicy z innej części świata, dziękujemy wam za waszego syna, Karola Wojtyłę – Jana Pawła Wielkiego.

Bolek Jakubczyk
Oratorio de San Felipe Neri

Ks. Zbigniew Starczewski COr

POLSCY FILIPINI W RZYMSKIM POŻEGNANIU OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II

Kierowani potrzebą serca i wdzięczności wobec Boga, że dał Kościołowi Pasterza i Ojca, jako Federacja Polska stanęliśmy w rzymskiej bazylice św. Piotra, aby oddać hołd zmarłemu Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II.

Nie planowaliśmy żadnych delegacji, nie organizowaliśmy federacyjnie wyjazdu na uroczystości pogrzebowe, a jednak z prawie wszystkich domów filipińskich w Polsce uczestniczyliśmy w pogrzebie największego z Polaków. W czwartek 7 kwietnia 2005 r. zgromadzeni przy grobie św. Filipa na Vallicelli o godz. 9.00 udaliśmy się do bazyliki św. Piotra, aby tam odprawić Mszę św. za zmarłego Papieża.

Na terenie Watykanu polska delegacja miała okazję spotkać się z Ks. Kard. Zenonem Grocholewskim, który związany jest ze Świętą Górę przez Niższe Seminarium Duchowne. Po wspólnym zdjęciu i krótkiej rozmowie przez zakrystię bazyliki św. Piotra dotarliśmy do katafalku z Ojcem Świętym Janem Pawłem II. Modlitwa, pożegnanie, podziękowanie, zaduma napełniały nasze serca. Za konfesją św. Piotra przy ołtarzu z charakterystycznym witrażem Ducha Świętego, jako filipini, odprawialiśmy Mszę św., w której koncelebrowało ponad 500 kapłanów i biskupów. Tego samego dnia w naszym kościele filipińskim Santa Maria in Vallicella o godz. 16.00 polskie grupy przybyłe z filipinami z poszczególnych naszych domów uczestniczyły we Mszy św. koncelebrowanej pod przewodnictwem prokuratora generalnego O. Edoardo Cerrato, w języku łacińsko – polskim. Kazanie w czasie tej Mszy św. wygłosił Ks. Zbigniew Starczewski nawiązując do ostatniego przesłania, jakie napisał umierający Ojciec Święty: *„Szukałem was, przyszliście do mnie, dziękuję wam za to"*. Ta polska koncelebra w rzymskim kościele miała szczególną oprawę ulubionych pieśni Ojca Świętego. Śpiewaliśmy: „Barkę", „Czarną Madonnę", „Abba Ojcze" i inne. Po skończonej Mszy św. udaliśmy się do kaplicy św. Filipa, gdzie klękał odwiedzając grób Ojca Założyciela, Jan Paweł II. We Mszy św. uczestniczyli Polacy, i grupy innych narodowości przebywające w naszym rzymskim kościele. Większość kapłanów przybyłych z Polski otrzymało gościnę w domu kongregacji rzymskiej.

W piątek, w dzień pogrzebu Jana Pawła II nie mając możliwości uczestnictwa na palcu św. Piotra, jako filipini polscy postanowiliśmy odprawić wspólnie Mszę św. za Papieża w kaplicy przy grobie św. Filipa. Mszy św. przewodniczył senior pielgrzymów Ks. Jan Drewniak, kazanie wygłosił Ks. Krzysztof Szary. Modlitwę wiernych prowadził Ks. Dziekan z

Bytowa. I znów polskie pieśni, modlitwy naszych serc i święta zaduma towarzyszyły tym wielkim przeżyciom. Klerycy gostyńscy wraz z grupą studentów swoim młodzieńczym zapałem bez specjalnych kart wstępu dotarli na plac św. Piotra, by uczestniczyć w uroczystościach pogrzebowych.

Należą się słowa wdzięczności wobec Przełożonego Kongregacji Rzymskiej Ks. Włodzimierza Tyki, a także proboszcza Garbatelli – Ks. Piotra Jaworskiego, którzy z otwartością serca przyjmowali i gościli delegacje polskiej federacji.

Te wydarzenia, te szczególne dni „pogrzebowego tryumfu" Papieża Polaka pozostaną na zawsze głęboko w pamięci i w sercu.

Jak już wyżej wspomniano bez szczególnej organizacji, bez planów, a niejednokrotnie bez zapewnienia dachu nad głową czując potrzebę serca filipini polscy wraz z grupkami pielgrzymów stanęli nie tylko na wysokości watykańskiego wzgórza, ale na wysokości zadania ,by godnie reprezentować i całym sercem się modlić za Tego, który jako Papież Słowiański pokazał całemu światu jak żyć i umierać w Bogu.

Dla upamiętnienia zamieszczamy poniżej wykaz tych, którzy mieli łaskę przy trumnie Ojca Świętego modlić się w dniach pożegnania: Ks. Jan Drewniak ze Studzianny wraz z grupką pielgrzymów, Ks. Krzysztof Szary z Bytowa wraz z Księdzem Dziekanem bytowskim, Ks. Adam Maj i Ks. Mirosław Prasek z Radomia z grupą pielgrzymów, Ks. Stanisław Jura i Ks. Włodzimierz Mleczko z Tarnowa, Ks. Marek Porczyński i Ks. Tomasz Poliński z Tomaszowa Mazowieckiego, Ks. Jan Urbański z Krakowa, Ks. Mirosław Główczewski i Ks. Dariusz Drabik z Celle, Ks. Zbigniew Starczewski i Ks. Krzysztof Górski z Gostynia ze Świętej Góry oraz klerycy domu studiów w Poznaniu i kl. Karol Jędrzejek z Bytowa

We wszystkich polskich kościołach filipińskich nabożeństwa za zmarłego Papieża gromadziły tłumy wiernych na wspólnej modlitwie. W środę 6 kwietnia br. na palcu za bazyliką świętogórską przy ołtarzu polowym, przy którym w 1978 roku odprawiał Mszę św. Ks. Kard. Karol Wojtyła, jako Jubileuszową, z okazji 50 lecia Koronacji Obrazu Matki Bożej Świętogórskiej Róży Duchownej, tym razem Ks. Bp Zdzisław Fortuniak wraz ze współbraćmi świętogórskiej wspólnoty oraz kapłanami okolicznych parafii odprawiali Mszę św. przy licznym zgromadzeniu wiernych, a także oficjalnych przedstawicieli starostwa powiatu oraz wszystkich miast i gmin należących do powiatu gostyńskiego.

Wspomnienia tych szczególnych dni niech wciąż pozostają żywe i mobilizują nas do ciągłego odczytywania pozostawionego dziedzictwa Jana Pawła II.

Ks. Zbigniew Starczewski COr

Edoardo Aldo Cerrato
Prokurator Generalny Konfederacji Oratorium Św. Filipa Neri

Homilia wygłoszona w kaplicy cudownego obrazu na Jasnej Górze podczas pielgrzymki uczestników Międzynarodowego Kongresu Duszpasterstw Filipińskich odbywającego się na Świętej Górze w Gostyniu[1] w dniach 12 – 17 lipca 2004 r.

Jasna Góra, 14 lipca 2004 r.

Maryja, „Dziewica i Matka"

Drodzy Bracia i Siostry, niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, którego Matka Boża trzyma w swoich ramionach i ofiaruje nam jako największy dar Ojca niebieskiego.

Wielbiąc Pana Jezusa, pragnę wyrazić także nasze najgłębsze uwielbienie Matce Bożej, którą czcimy w tym sanktuarium, będącym stolicą duchową Polski, czynię to słowami św. Filipa Neri: „*Dziewico i Matko, Matko i Dziewico, proś Jezusa za nami*".

(Powyższy tekst został wygłoszony po polsku i powtórzony w językach: hiszpańskim, francuskim, angielskim i włoskim).

1. *Dziewico, Virgen, Vièrge, Virgin, Vergine*!

Kontemplujemy Twoje *dziewictwo*, o Maryjo, w czystości „tak", które wypowiedziałaś w Nazarecie: „Oto ja służebnica Pańska; niech mi się stanie według twego słowa".

Twoje „tak" jest całkowitą zgodą Twojej osoby – umysłu, serca, duszy, ciała – na plan Boga, który nie zadowolił się posiadaniem ludzkich istot zdolnych do miłowania Go jako stworzenia, ale chciał mieć synów, którzy, na obraz jednorodzonego Syna, mogliby Go miłować sercem synów!

I dla dokonania tego cudu wybrał Ciebie, Maryjo z Nazaretu, pokorną dziewczynę z ziemi Galilejskiej, córkę Anny i Joachima. Myślał o Tobie od wieczności i, pewnego wiosennego dnia, w prostocie domu, w którym żyłaś, zawołał do Ciebie: „Bądź pozdrowiona, pełna łaski. Pan jest z Tobą".

[1] Zob. „Annales Oratorii", tom 3, rok 2004, ss. 325-329.

Twoje dziewictwo, o Maryjo, kwiecie Galilei i, równocześnie, kwiecie naszej ziemi – ziemi Europy, Ameryki, Afryki, Azji, Australii i Oceanii, ziemi całego świata – jest ufnym, całkowitym otwarciem się Twojego życia na Plan Ojca!

Trzy razy dziennie, odmawiając modlitwę Anioł Pański, powtarzamy Twoje „tak", *wchodzimy* w Twoje „tak", i przeżywamy „tak", które także my wypowiadamy, dzień po dniu, godzina po godzinie, na ziemi, na której toczy się i realizuje się nasze życie, w konkretnych okolicznościach i sytuacjach życia, w pracy i w modlitwie, w krokach stawianych w życiowej wędrówce.

Dziewictwo, jakie od nas, jak od Ciebie, jest wymagane, jest tym „tak", o Dziewico, „pokorna i wyższa niż stworzenie, niewzruszony wyrazie odwiecznej rady", jak opiewa Ciebie Dante, największy poeta Narodu Włoskiego; tego Narodu, który ja, syn Italii, Tobie, o Matko, przedstawiam w tym momencie, odnawiając ofiarowanie mojej Ojczyzny Twojemu Niepokalanemu Sercu, dokonane dokładnie przed pięćdziesięciu laty, w stulecie dogmatycznej definicji Twojego Niepokalanego Poczęcia.

Dziewictwem, do którego jesteśmy wezwani, aby przeżywać je z Tobą, o Najczystsza, jest „tak" Wiary, jest przyjęcie Bożego Planu dotyczącego naszego życia; jest nim otwarcie serca i oczu na przyjęcie Boga w naszym ciele, w naszym życiu, nie jako składnika, lecz jako ośrodka, fundamentu, wartości tego wszystkiego, co przeżywamy.

Dziewico, Virgen, Vièrge, Virgin, Vergine!

W tym Twoim sanktuarium, „wielkim i starodawnym domu, do którego każdy wracać chce", przedstawiamy Ci Oratorium Św. Filipa Neri, zrodzone z dziewictwa Ojca Filipa: nie „wymyślone" przez niego – jak Ty, o Dziewico, nie „wymyśliłaś" Syna – ale złożone w jego łonie, jak Ty, o Dziewico, otrzymałaś w Twoim łonie Syna Ojca.

Masz przed Tobą, o Maryjo, kapłanów i świeckich, którzy reprezentują Oratorium zrodzone w Rzymie i rozpowszechnione na całym świecie.

Pomóż nam, Maryjo, z zapałem przeżywać charyzmat Oratorium, dany przez Boga Kościołowi jako jeden z wspaniałych kolorów, które różnobarwną czynią szatę Królowej opiewanej przez psalm.

Daj nam, Maryjo, dziewictwo, którego Ojciec Filip pragnął dla swoich synów: jasność spojrzenia spoczywającego na rzeczywistości, *na rzeczywistości*, nie na widziadłach i złudzeniach; czystość serca, które daje

się wypełnić darem Ducha Świętego i staje się, jak serce Ojca Filipa, wielkie, otwarte, zdolne do szczerego daru!

Dziewico, Virgen, Vièrge, Virgin, Vergine!

2. ***Matko, Madre, Mère, Mother, Madre*!**

Kontemplujemy, o Maryjo, Twoje *macierzyństwo*. „Tak" wiary stało się glebą, na której zakwitła Twoja płodność, najwyższa płodność, jaką kiedykolwiek znała ludzka istota!

Stałaś się Matką Bożą, i, przyjmując do Twojego łona Boga jako Syna, stałaś się Matką wszystkich synów, których ten Syn połączył z sobą przyjmując ludzką naturę.

Matko Boża i każdego człowieka! Nazywamy Cię nią jeszcze słowami naszego poety: „W twoim łonie na nowo zapłonęła miłość, przez której ciepło w wiecznym pokoju zrodził się ten kwiat"!

Także my, o Maryjo, powołani do dziewictwa, jesteśmy powołani do płodności.

Jako mężczyźni i kobiety, jako bezżenni i małżonkowie. Do płodności, która nie jest tylko czynieniem lub wytwarzaniem czegokolwiek, lecz jest *dawaniem życia* przez to, co czynimy, poprzez *wszystko* to, co czynimy; dawanie życia w geście ludzkiej miłości poprzez Miłość Bożą, poprzez Miłość, którą jest Bóg, przyjętą jako Źródło życia.

Tą właśnie miłością, o Matko, Filip żył podczas szesnastu lat jego dzieciństwa i dorastania we Florencji, podczas miesięcy jego młodości w San Germano, podczas sześćdziesięciu lat jego życia w Rzymie; to jest właśnie ta miłość, którą zostawił po sobie jako węzeł, który jednoczy Kongregację Oratorium – „*unicum caritatis vinculum*" – i jako serce Oratorium świeckiego, jego genialnego „pomysłu".

Poświęcamy Ci, o Matko, Kongregacje Oratorium i związane z nimi Oratoria świeckie: Kongregacje Italii, Hiszpanii, Polski, Anglii, Niemiec, Austrii, Szwajcarii, Francji, Holandii, Meksyku, Kolumbii, Stanów Zjednoczonych Ameryki, Kostaryki, Chile, Kanady, Brazylii, Afryki Południowej.

A z nimi poświęcamy Ci Wspólnoty powstające w różnych narodach i realizujące ich drogę formacyjną: w Europie, w Ameryce Północnej i Południowej oraz w Azji.

Obdarz, o Matko, Kongregacje i Wspólnoty w formacji, Twoją płodnością, płodnością, jaką obdarzyłaś Ojca Filipa!

Nie prosimy Cię dla nich ani o materialne bogactwo ani o liczebną potęgę. Prosimy Cię tylko o dziewictwo i płodność życia!

Matko, Madre, Mère, Mother, Madre!

3. Na tej ziemi Polski, która jest Twoją, ponieważ Tobie się poświęciła, i ponieważ tutaj, na Jasnej Górze, jak na każdym skrawku polskiej ziemi, jesteś wzywana jako *Regina Poloniae*, zawierzamy Ci naszego Ojca Świętego Jana Pawła II, syna tej ziemi i Twojego szczególnego syna; i z nim, wchodząc *w dziewictwo i płodność*, o jakich od dwudziestu pięciu lat świadczy jako Biskup Rzymu, mówimy Ci „*Totus tuus*"! Jesteśmy Twoi, o Dziewico i Matko; i, *całkowicie* Twoi, chcemy żyć wiarą chrześcijańską, wspólnotą z Chrystusem i w Chrystusie!

Dla Ciebie, Dziewico i Matko, nasze synowskie pozdrowienie, głębokie przywiązanie naszego synowskiego serca!

Dziewico i Matko, proś Jezusa za nami.
Virgen y Madre, ruega Jesus por nosotros.
Vièrge et Mère, priez Jesus pour nous.
Virgin and Mother, pray to Jesus for us.
Vergine e Madre, prega Gesú per noi.

Laudetur Jesus Christus.

Tłumaczenie: ks. Mieczysław Stebart COr

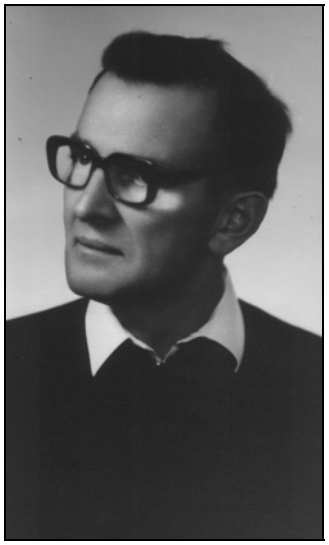

KALENDARIUM ŻYCIA O. H. JAROMINA COR
13 maja 1985 – 2005

Ks. Stanisław Tulin COr

- Urodzony: 25 kwietnia 1932 r. w Spytkowicach k/Rabki
- Syn Józefa i Anny zd. Kracik
- Rodzeństwo: dwóch braci i trzy siostry
- W 1951 r. ukończył Liceum Ogólnokształcące w Nowym Targu
- Od października 1951 r. pracuje w Internacie Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Nowej Hucie w charakterze intendenta.
- 30 sierpnia 1952 r. – podanie do Kongregacji w Tarnowie z prośbą o przyjęcie.
- 28 maja 1958 r – diakonat
- 27 czerwca 1958 r. – święcenia kapłańskie.
- W latach 1962 - 1966 kontynuował studia na Wydziale Prawa Kanonicznego Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, uwieńczone doktoratem

- Równocześnie studiował teologię życia wewnętrznego na Prymasowskim Studium Życia Wewnętrznego w Warszawie
- W Zgromadzeniu pełnił szereg odpowiedzialnych funkcji, a w latach 1970 - 1982 był Prokuratorem Federacji Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri w Polsce.
- Przełożony Kongregacji w Tarnowie: 1970 -1973 i 1978 - 1983
- Magister klerykatu 1966 - 1977
- Jako przewodniczący Komisji Życia Zakonnego przy Konferencji Wyższych Przełożonych Zakonów Męskich organizował ogólnopolskie kursy formacyjne dla braci zakonnych.
- Opublikował kilka pozycji poświęconych historii i duchowości św. Filipa Neri i Kongregacji Oratorium.
- Owocem studiów na Prymasowskim Studium Życia Wewnętrznego była praca: „Inspirator nowego ducha Świętego Filipa Neri – Apostoł Rzymu przez kierownictwo duchowe".
- Wśród powojennych filipinów uchodził za najlepszego znawcę duchowości św. Filipa, a także historii Kongregacji polskich. Napisał między innymi: „Zarys historii Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri w Polsce /1668 – 1968/.
- W celu spopularyzowania ducha św. Filipa wśród świeckich wydał książeczkę : „Filip Neri – Sokrates chrześcijański Encyklopedii katolickiej jest autorem dwóch haseł: „Filip Neri" i „Filipini".
- W latach 1969 - 1984 redagował wydawany w maszynopisie zgromadzeniowy biuletyn: „Oratoriana".
- Wygłosił dziesiątki rekolekcji zwłaszcza dla sióstr, ale i parafialnych.
- Zostawił w rękopisie setki konferencji wygłoszonych wcześniej klerkom filipińskim i siostrom zakonnym oraz adoracji Najświętszego Sakramentu.
- Na terenie Tarnowa był spowiednikiem sióstr większości domów zakonnych.
- Słynął jako gorliwy i bardzo praktyczny spowiednik ludzi świeckich i całe godziny spędzał w konfesjonale.
- Przez całe lata swej kapłańskiej posługi odwiedzał chorych po domach /3 razy w tygodniu/.
- Kochał Nowenny do Matki Bożej Nieustającej Pomocy i chętnie je sam prowadził.
- To On zaprowadził w kościele filipińskim zwyczaj głoszenia homilii na Mszy wieczornej w każdy dzień tygodnia.

- Był wielkim czcicielem św. Filipa i Jego wielką radością było dokończenie remontu kościoła w Tarnowie i dobudowanie kaplicy św. Filipa i nowej zakrystii.
- Za jego przełożeństwa przeprowadzono też remont klasztoru i założono centralne ogrzewanie.
- Przy tych wszystkich dokonaniach nie można zapomnieć, że był to człowiek cierpiący z powodu wrodzonej cukrzycy. Zawsze liczył się z możliwością przedwczesnej śmierci.
- Zmarł 13 maja 1985 roku w szpitalu w Tuchowie w 53 roku życia i 27 roku kapłaństwa.
- Pochowany na Starym Cmentarzu w Tarnowie – początkowo w grobowcu księży diecezjalnych, a po remoncie grobowca - Księży Filipinów.

Ks. Stanisław Tulin COr

ROZMOWA Z O. JAROMINEM

Wstęp

Nie mogłem nie dołożyć swojej cegiełki do wyjątkowego numeru Oratoriany poświęconego osobie Ks. Henryka Jaromina. Był to, bowiem wybitny Kapłan, doskonały znawca św. Filipa i niezapomniany nasz wychowawca z czasów kleryckich. Miałem szczęście przeżyć 17 lat obok Człowieka i Kapłana, którego zachowałem we wdzięcznej pamięci. Moje wspomnienia o Ks. Jarominie zapisałem jako rozmowę z Nim. Starałem się, aby w odpowiedziach Ks. Jaromina znalazło się jak najmniej moich domysłów, ale za to było jak najwięcej autentycznych zdań, poglądów i dokładnych cytatów. W archiwum znalazłem jego podanie o przyjęcie do Kongregacji, Jego własnoręcznie napisany życiorys i inne dokumenty. Wiele odpowiedzi na moje pytania – to dokładne cytaty z tamtych archiwaliów. Słowami Ks. Jaromina, które zachowałem w pamięci – starałem się też wypełnić inne wypowiedzi.
Moich domysłów jest minimalna ilość. „Przepraszam Cię, Drogi Ojcze, jeśli coś przekręciłem lub źle zinterpretowałem".

Taki styl wspomnień pozwolił mi na poruszenie w kilku zdaniach bardzo wielu wątków z życia Ks. Jaromina i mam nadzieję przyczyni się do pełniejszego zachowania w pamięci byłego Redaktora Oratoriany.

Ks. S. Tulin: *Tak szybko Ojciec odszedł, że nie zdążyłem o wiele spraw zapytać. Trudno było odchodzić?*

Ks. H. Jaromin: Pewnie, że tak. Choć lekarze mnie na to przygotowywali, to musisz pamiętać, że miałem dopiero 53 lata, żyła jeszcze moja Mama, czułem się potrzebny w Kongregacji, zostawiłem wiele spraw niedokończonych.

Ks. S. Tulin: *Odchodzenie na wiosnę jest trudniejsze niż w innych porach roku?*

Ks. H. Jaromin: Mówiłem ci nieraz, że z wiosną chce się bardziej żyć, wszystko kwitnie, rozwija się, a ty gaśniesz. Ale wiara mi pomogła.

Ks. S. Tulin: *W ostatnie dni życia wracał Ojciec do rodzinnych stron?*

Ks. H. Jaromin: Każdy kocha miejsce gdzie się urodził. Ale moje Spytkowice są naprawdę piękne. Tak blisko do Tatr, Babia Góra na wyciągnięcie ręki. Często w młodości tam chodziłem i prowadziłem innych. Pamiętasz wakacje kleryckie, kiedy to udało mi się was prawie wszystkich zabrać do Zakopanego i pokazać piękne góry.

Ks. S. Tulin: *Tak. Wielu z nas było tam po raz pierwszy. I do końca życia nie zapomnimy, komu zawdzięczamy przepiękne widoki i atmosferę, jaką Ojciec stworzył.*

Ks. H. Jaromin: Ja też cieszyłem się razem z wami. Na Rysy jednak nie poszliśmy, bo byliście jeszcze mało zaprawieni.

Ks. S. Tulin: *W czasie jedynych wakacji w Zakopanem zabrał nas Ojciec do Spytkowic do swojej rodziny. Bardzo mi się tam podobało. Rodzice Ojca serdecznie nas przyjęli i ugościli. Zawsze byli tacy?*

Ks. H. Jaromin: Miałem wspaniałych rodziców: ofiarnych, skromnych, pracowitych i pobożnych. Mieli sześcioro dzieci: trzech synów i trzy córki. Od chwili, gdy wstąpiłem do seminarium czułem, że mnie obdarzali największą miłością. Próbowałem, więc ze wszystkich sił odwzajemnić to wyróżnienie. Modliłem się za nich, odwiedzałem i pomagałem w pracy, pisałem listy, a przy powitaniach zawsze całowałem ich spracowane dłonie.

Ks. S. Tulin: *Pamięta Ojciec pierwsze odejście z domu rodzinnego?*

Ks. H. Jaromin: Do 14-tego roku przebywałem przy rodzicach kończąc szkołę podstawową. Od 1945 - 1951 uczęszczałem do Gimnazjum i Liceum im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu. Nauka w szkole przychodziła mi dosyć łatwo i nie miałem specjalnych trudności.

Ks. S. Tulin: *Był jednak jeden bardzo trudny moment w tym czasie?*

Ks. H. Jaromin: Tak. Nawet bardzo trudny. W 1948 w szpitalu OO. Bonifratrów w Krakowie utraciłem lewe oko.

Ks. S. Tulin: *W archiwum naszej tarnowskiej kongregacji znalazłem „Świadectwo moralności", które napisał o Ojcu – wtedy uczniu Liceum – Ks. Prefekt Stanisław Kudelski. Zna je Ojciec?*

Ks. H. Jaromin: Oczywiście. Przez wiele lat byłem przełożonym w Tarnowie i miałem swobodny dostęp do archiwum. Ale możesz mi przypomnieć!
„Henryk Jaromin ze Spytkowice był uczniem pod każdym względem wzorowym. Więcej niż średnio zdolny, pilny i obowiązkowy w pracy, ukończył liceum ciesząc się jako uczeń najlepszą opinią. W zachowaniu się wobec koleżanek i kolegów zgodny, skromny i cichy, w postępowaniu poważny i zrównoważony, czasem może zbyt poważny i smutny, nie naraził się żadnym czynnikom na terenie szkoły.
O kapłaństwie myślał dość wcześnie i życie swoje szkolne, przynajmniej przez ostatnie dwa lata, układał pod kątem widzenia wstąpienia do stanu duchownego.
W pobożności swej naturalny, przystępował często do sakramentów św., brał pilnie udział w nabożeństwach nie tylko obowiązkowych, ale i wieczornych czy popołudniowych, lubił się modlić wytrwale. Te wszystkie dane zalecają go ze wszech miar na godnego kandydata do stanu duchownego, zwłaszcza zakonnego".

Ks. S. Tulin: *Przyjemnie się tego słucha.*

Ks. H. Jaromin: Dużo w tamtych latach zawdzięczałem temu, który to świadectwo wystawił, czyli ks. Prefektowi Kudelskiemu. To był dobry ksiądz, prawdziwy przyjaciel i powiernik.

Ks. S. Tulin: *Doszły mnie słuchy, że w Nowym Targu pozostawił Ojciec swoją wielką miłość?*

Ks. H. Jaromin: A skąd ty to wiesz? Ale masz rację. Bo moją miłością była drużyna hokejowa „Podhale", wielokrotny mistrz Polski. Czytanie gazety sportowej zaczynałem od pytania: a jak tam „Podhale?"

Ks. S. Tulin: *W czasie wspomnianych wakacji w Zakopanem, pamiętam takie popołudnie, kiedy zamiast w góry pojechaliśmy na mecz do Nowego Targu: Podhale – Dukla Jhlava.*

Ks. H. Jaromin: Nie mogło być inaczej. Chciałem wam pokazać, co było do pokazania. A przecież dobrze wiedziałem, że część kleryków za sportem przepadała. To było głównie dla was.

Ks. S. Tulin: *Dziękujemy!*
W podaniu o przyjęcie do nowicjatu Zgromadzenia Księży Filipinów napisał Ojciec, że pragnie poświęcić się służbie kapłańskiej i że tą myślą żył od kilku lat. Kiedy to się zaczęło?

Ks. H. Jaromin: Nie umiem tego dokładnie określić i umieścić w czasie. Początkowo jedna, druga myśl, jakaś tęsknota nienazwana, jakieś ciche wołanie, a po maturze ostateczna decyzja.

Ks. S. Tulin: *Łatwo spełniona?*

Ks. H. Jaromin: Dopiero po roku czekania. Po maturze starałem się o przyjęcie mnie do seminarium krakowskiego, później wrocławskiego, ale na skutek przepełnienia i trudności kanonicznych nie zostałem przyjęty. Od października 1951 r. zacząłem pracować w Internacie Zasadniczej Szkoły Metalowej w Nowej Hucie w charakterze intendenta.

Ks. S. Tulin: *A kto Ojcu wskazał wtedy Filipinów?*

Ks. H. Jaromin: Tego ci nie powiem. Pytaj innych. Prośbę o przyjęcie do Filipinów napisałem 30 sierpnia 1952 r. A gdy przyszła pozytywna odpowiedź byłem bardzo szczęśliwy i już wtedy postanowiłem, że się św. Filipowi za tę łaskę odwdzięczę.

Ks. S. Tulin: *Jak przebiegała nauka w Seminarium tarnowskim?*

Ks. H. Jaromin: Przykładałem się do nauki uczciwie, część egzaminów zdawaliśmy po łacinie, miałem wspaniałych profesorów. Niektórzy i was uczyli, choćby Ks. Jan i Ks. Władysław Bochenkowie, Ks. Władysław Węgiel, Ks. Jan Paciorek.

Ks. S. Tulin: *A jak Ojciec pamięta kolegów z lat seminaryjnych?*

Ks. H. Jaromin: Z kleryków diecezjalnych szczególnie pamiętam Michasia Hellera, bo był nieprzeciętnie zdolny. A z filipińskich – trudno nie wspomnieć Marysia Gosę, czy Józia Kwaśniaka. Tyle lat razem. Szczególnym sentymentem darzyłem też Antosia Jakubczyk, Kazia Jelonka.

Ks. S. Tulin: *Zapisało się coś humorystycznego z lat seminaryjnych?*

Ks. H. Jaromin: Bardzo wiele. Ale opowiem ci tylko o dwóch: Zdawał filipiński kleryk z psychologii i dostał temat: „Uwaga" A ponieważ z przestrachu wiadomości uleciały, to tylko raz po raz zaczynał: „Uwaga, uwaga, uwaga". „Wszyscy uważamy" – powiedział egzaminujący profesor, proszę spokojnie odpowiadać. O ile dobrze pamiętam, trzeba było egzamin powtórzyć.
A drugie wydarzenie. Kiedyś uciekła na ulicę świnia z przyklasztornego chlewika. Siostra Honorata poprosiła kleryków o pomoc, ale w żaden sposób nie mogli sobie poradzić z upartym stworzeniem. Pobiegłem i ja, chwyciłem świnię tak, że podniosłem jej przednie nogi do góry i teraz już spokojnie przespacerowaliśmy razem na podwórko i do chlewiska. Wszyscy mi gratulowali pomysłu i siły.

Ks. S. Tulin: *A co się Ojcu kojarzy z datą 27 czerwca 1958 r.*

Ks. H. Jaromin: To był dla mnie wspaniały dzień, dzień święceń kapłańskich w tarnowskiej katedrze. Wszystko inne blednie przy tym wydarzeniu. „Wielbi dusza moja Pana".

Ks. S. Tulin: *Nie długo Ojciec wytrzymał bez nauki?*

Ks. H. Jaromin: Rzeczywiście. W latach 1962 - 1966 kontynuowałem studia na Wydziale Prawa Kanonicznego ATK w Warszawie, uwieńczone doktoratem. Z tej okazji otrzymałem piękny list z gratulacjami od ks. Stanisława Szczerbińskiego z Gostynia. Jest ten list do dziś w moich aktach personalnych w Tarnowie.

Ks. S. Tulin: *Nie były to chyba dla Ojca łatwe lata?*

Ks. H. Jaromin: Kursowałem między Tarnowem a Warszawą, trochę na uczelni, a na niedzielę wracałem do Tarnowa, na ambonę, do konfesjonału, do chorych z Komunią św. Mimo utrudzenia wspominam tamten czas z wdzięcznością dla Boga za siły, zdolności, entuzjazm. Poznałem też przy okazji wielu dobrych ludzi i kolegów – księży ze studiów, musiałem się im dobrze zapisać w pamięci, gdyż zostałem powołany na przewodniczącego

Komisji Życia Zakonnego przy Konferencji Wyższych Przełożonych Zakonów Męskich.

Ks. S. Tulin: *Gdy w roku 1968 razem z sześcioma kolegami przyszedłem do klerykatu filipińskiego w Tarnowie, Ojciec pełnił wtedy funkcję Ojca Duchownego.*

Ks. H. Jaromin: Podczas pobytu w Warszawie udało mi się równocześnie studiować teologię życia wewnętrznego na Prymasowskim Studium Życia Wewnętrznego. Gdy więc w roku 1966 zaszła potrzeba, aby po Ks. Marianie Zieliński przejąć duchową opiekę nad klerykami filipińskimi, pokornie przyjąłem to zadanie czując wagę odpowiedzialności.

Ks. S. Tulin: *Pamiętam swoją pierwszą dyrekcję u Ojca. Z rumieńcem na twarzy wracam do pytania, które mi Ojciec wtedy zadał: „Jak tam z czystością?" Przez chwilę myślałem, że Ojcu chodziło o higienę.*

Ks. H. Jaromin: Nie ty jeden, nie zrozumiałeś pytania. Ale początek naszej pracy duchowej został zrobiony.

Ks. S. Tulin: *Gdy wieczorem idę korytarzem tarnowskiego klasztoru, to czasem wydaje mi się, że słyszę stukot Ojca maszyny do pisania. Po tym, my klerycy poznawaliśmy, że następnego dnia rano – będzie konferencja.*

Ks. H. Jaromin: Zawsze miałem konferencje napisane. Traktowałem was poważnie. A to, że pisałem nocą? – w dzień były inne obowiązki, a spokój nocy przynosił mi natchnienie.

Ks. S. Tulin: *Mówiło się wśród kleryków, że konferencje Ojca były trudne.*

Ks. H. Jaromin: Wiedziałem, że tak mówiliście między sobą i tłumaczyłem wam: „Chcę dawać strawę, a nie papkę".

Ks. S. Tulin: *Wiemy, że Ojciec wszystkich kleryków lubił i szanował, ale kleryków – sportowców bardziej?*

Ks. H. Jaromin: Nie. Nie. Nie. Z wami – sportowcami miałem tylko większy i lepszy kontakt, dzięki bliskiemu przebywaniu obok na boisku, poznawałem wasze charaktery i emocje, w luźnych rozmowach była też szersza tematyka rozmów, ale nikt mi nie zarzuci, że o innych nie dbałem, czy że ich gorzej traktowałem.

Ks. S. Tulin: *Uparcie twierdzę, że Bolek Jakubczyk był jednak Ojca pupilkiem?*

Ks. H. Jaromin: Trudno było nie polubić tego szczerego i sympatycznego fanatyka sportu, który wczesną wiosną kopał na boisku rowki, aby woda szybciej ściekała, ziemia schła i aby wreszcie można było pokopać futbolówkę. Jemu się zawsze chciało grać! Ale byłem jednocześnie przekonany, że to będzie uczciwy i dobry ksiądz. I chyba się nie pomyliłem.

Ks. S. Tulin: *Podziwiam Ojca cierpliwość i znoszenie naszych „wyskoków". Pamięta Ojciec taki dzień, gdy w czasie studium zamknęliśmy Zbyszka Starczewskiego w szafie i krzyczał na cały głos, bo bał się ciemności?*

Ks. H. Jaromin: I dlatego w nagrodę został Prowincjałem. Cierpienie ma wartość.

Ks. S. Tulin: *Imponowało nam zawsze, że Ojciec był razem z nami w kaplicy, na boisku, ale i przy każdej pracy fizycznej.*

Ks. H. Jaromin: Też pochodzisz ze wsi, a tam praca jest codziennością, wiesz o tym dobrze. Cieszyłem się bardzo, gdy patrzyłem, że tzw. „klerycy sportowcy" – to ludzie umiejący fizycznie pracować. Razem, więc nosiliśmy cegły, „gasili wapno", obsługiwali betoniarkę. Zrobiliśmy kawał dobrej roboty.

Ks. S. Tulin: *Za czasów, kiedy Ojciec był przełożonym w Tarnowie dużo było remontów i nowych inwestycji. Które prace Ojca najbardziej cieszyły?*

Ks. H. Jaromin: Wszystkie. Bo wszystkie były jakoś potrzebne. Ale jedna rzeczywiście była wyjątkowa. Myślę o dobudowaniu kaplicy św. Filipa. To było dzieło mojego życia. Kochałem św. Filipa, dużo pisałem o Nim, mówiłem w konferencjach o Jego charyzmacie, no i jeszcze ta kaplica. A czasy były trudne: i o pozwolenie było trudno i o materiały. Co ci będę tłumaczył, byłeś przecież przy tym?

Ks. S. Tulin: *Nie wiem, co to była za okazja, wracaliśmy razem od Sióstr z Rejtana i patrząc na okna bloków Ojciec powiedział: „Byłem tu prawie w każdym domu". Co Ojciec miał na myśli?*

Ks. H. Jaromin: A to, że chodząc do chorych przez tyle lat, miałem okazję odwiedzić prawie wszystkie domy. A przecież wtedy nie mieliśmy parafii.

Ks. S. Tulin: *Rozmawiałem kiedyś z Ojca penitentką i powiedziała mi, że Ojciec Jaromin to nie tylko jest cierpliwym spowiednikiem, ale też umie jakoś życiowo ustawić ludzi, którzy mu zaufali.*

Ks. H. Jaromin: Domyślam się, o kogo chodzi. To była starsza samotna osoba, trafiła po Powstaniu Warszawskim do Tarnowa i nie umiała się w tym środowisku odnaleźć. Zaproponowałem jej, aby wyszła z domu, bo jest potrzebna np. ludziom chorym. Posłuchała. Odtąd odwiedzała chorych, rozmawiała z nimi, czytała im książki, gazety, pomagała w zakupach i wreszcie poczuła się potrzebna. Chorzy ją bardzo polubili i zawsze oczekiwali jej odwiedzin.

Ks. S. Tulin: *Ale i w Kongregacji był Ojciec natchnieniem dla wielu z nas.*

Ks. H. Jaromin: O ile dobrze pamiętam to posłałem Tadzia Bańkowskiego na pierwsze rekolekcje do sióstr i jak się okazało polubił tę pracę. Ty też w drugim roku kapłaństwa za moją namową wziąłeś rekolekcje parafialne. Dałem ci wszystkie materiały, jakimi dysponowałem, abyś się dobrze przygotował.

Ks. S. Tulin: *Był wtorek i Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy, kiedy Ojciec nagle zasłabł podczas kazania na ambonie i Ks. Borowiecki dokończył za Ojca odprawiania Mszy św. Czy to cukrzyca dawała o sobie znać?*

Ks. H. Jaromin: Cukrzyca zawsze dawała o sobie znać, ale się nie poddawałem. A wtedy powodem mojego zasłabnięcia było jakieś zatrucie.

Ks. S. Tulin: *Dr Krukar, który Ojca bardzo cenił, mówił mi, że jak Ojciec Jaromin dożyje 50 lat, to będzie cud.*

Ks. H. Jaromin: Mnie też to mówił i zachęcał, abym się oszczędzał. Robiłem, co mogłem. Ale choroby nie dało się oszukać.

Ks. S. Tulin: *Gdy Ojciec szedł do szpitala w Tuchowie w maju 1985 r., czy Ojciec miał świadomość, że już może nie wrócić do klasztoru?*

Ks. H. Jaromin: Nie idzie się do szpitala, aby tam umierać. Miałem nadzieję, że może jeszcze nie teraz przyjdzie się z wami żegnać, choć czułem, że jest coraz gorzej, i na wszystko byłem przygotowany.

Ks. S. Tulin: *W tym ostatnim dniu 13 maja 1985 r. nawet nie zdążyliśmy Ojca odwiedzić w szpitalu.*

Ks. H. Jaromin: Nie tylko wy, ale i rodzona siostra i brat. Oni też się spóźnili parę - naście minut.

Ks. S. Tulin: *Przez wiele dni po Ojca śmierci – konfesjonał, w którym Bóg przez dobre ręce Ojca, tyle „cudów" dokonał – był obstawiony kwiatami.*

Ks. H. Jaromin: Jeszcze cenniejsze były Msze św., modlitwy, i wasza pamięć.

Ks. S. Tulin: *A co Ojciec chce nam powiedzieć dziś, w 20 lat po swojej śmierci?*

Ks. H. Jaromin: Cieszę się, ze kongregacje wzrastają w liczbę, że tylu młodych filipinów. Kochajcie św. Filipa, poznawajcie Jego ducha, więcej się módlcie, pracujcie gorliwie, budujcie wspólnotę.

DZIĘKUJEMY!

Ks. Marian Gosa COr

WSPOMNIENIE WIELKIEGO FILIPINA

W moich czasach księża filipini mieli jeden wspólny klerykat, który mieścił się w domu Kongregacji św. Filipa Neri w Tarnowie. Studia teologiczne wszyscy kandydaci do Oratorium pobierali w Seminarium diecezji tarnowskiej, które jest położone naprzeciw ulicy, przy której swój kościół i dom mają filipini. Przybyłem do Tarnowa, jako kandydat Kongregacji ze Świętej Góry w Gostyniu, do której się zgłosiłem po zdaniu matury. Do Tarnowa przyjechałem 2 sierpnia 1953 roku, aby rozpocząć przygotowanie do nowicjatu. Sam nowicjat był zaliczany razem z I rokiem studiów seminaryjnych. Sierpniowy i wrześniowy pobyt w klasztorze kandydatów był okazją do zapoznania się wzajemnego, jak również z tym, co czeka tych, którzy podejmują drogę służenia Bogu w powołaniu filipińskim. W programie były wspólne modlitwy, konferencje ascetyczne, prace fizyczne i inne. W roku 1953 zgłosiło się nas aż 8 kandydatów na I rok studiów. Wśród nich był Henryk Jaromin ze Spytkowic k/Nowego Targu. On zgłosił się już w 1952 roku. Ale w Kongregacji Księży Filipinów w wyniku wizytacji Stolicy Apostolskiej, której przedstawicielem był ks. dr Stanisław Dross z Gniezna, w miejsce przełożeństwa ks. Stefana Tabora i ks. Władysława Siekierko, został mianowany ks. Olgierd Kokociński. Zastanawiano się też, czy Henryk Jaromin nie będzie miał przeszkód do kapłaństwa z powodu braku lewego oka i paraliżu górnej wargi. Z tymi brakami był on związany od dzieciństwa, a

powodowe zostały pechowym uderzeniem ojcowskiego paska /taka wersja była mi znana/.

Od 1952 roku, na podstawie uprawnień Stolicy Apostolskiej, całą władzą u filipinów nie tylko w Tarnowie, ale i w innych domach został wspomniany ks. Olgierd Kokociński. On też zadecydował, że Henryk Jaromin to doskonałe powołanie i przyjął go do Kongregacji Oratorium w Tarnowie. I tak zbiegły się nasze drogi.

Henryk Jaromin, to z krwi i kości góral. Górale są ostrożni w przyjaźni. Oni muszą poznać, przekonać się i potem można na nich liczyć. Muszę przyznać, że Henryk dość szybko mnie akceptował i odtąd byliśmy z sobą zaprzyjaźnieni. Mogłem zauważyć, że Henryk jest naprawdę typem prawdziwego górala i twardego człowieka, wie, czego w życiu chce, a przy tym jest bardzo zdolny i pracowity. Ujawniły się te cechy, kiedy rozpoczęła się sesja egzaminacyjna. Jaromin ze wszystkich przedmiotów otrzymywał najwyższe noty, czyli „eminenter", tj. celująco. Tak było od pierwszego egzaminu na I roku do ostatniego przed święceniami kapłańskimi. Z jednym przedmiotem nie mógł sobie poradzić, mimo swego uporu i ćwiczeń, a mianowicie ze śpiewem, gdyż był negatywnym afonem.

Po I roku studiów z ośmiu nas kandydatów zostało tylko trzech. Pozostali się wykruszyli. Oprócz Jaromina i mnie pozostał Krzysztof Małachowski, który pierwsze kroki stawiał u benedyktynów, a potem zafascynowany o. Olgierdem Kokocińskim przeszedł do filipinów w Tarnowie. Dodam, że doszedł do kapłaństwa, wyświęcony 29 czerwca 1958 r., i pracował najpierw w Tarnowie, a następnie w Radomiu, skąd na podstawie zgody Ks. Prymasa Stefana Wyszyńskiego wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Pracował tam w różnym charakterze i w wielu miejscach. Po latach powrócił do Polski i przy pomocy swego brata, marszałka Aleksandra Małachowskiego, w ramach prywatyzacji, zakupił sanatorium za Warszawą i założył tam fundację: „Dzieci – Dzieciom" /właściwa nazwa brzmi: „Betlejem – Domus Panis Vitae" – Nadliwie; 07-161 Urle/. Ks. Małachowski tam pracuje do dnia dzisiejszego.

Henryk Jaromin był człowiekiem naturalnym. Kiedy trzeba się było modlić, to się modlił, bez żadnych nadzwyczajności. Lubił sport i ten czynny i ten teoretyczny. Mimo, że nauka przychodziła mu łatwo, to jednak uczył się pilnie. Pamiętam, że w czerwcowe miesiące, kiedy było ciepło potrafił brać wiadro zimnej wody, wkładał do niego nogi i jak to się mówiło: wkuwał. Dlatego na egzaminach odpowiadał jak z nut. Koledzy seminaryjni nazywali go prowincjałem lub generałem, by podkreślić jego pierwszeństwo, albo i to, że w przyszłości będzie przełożonym, bo ma ku temu dane. Forma tego była naturalna.

W tym czasie, gdy byłem w seminarium w Tarnowie klerykat filipiński liczył od 15 – 18 kleryków. Do tego dochodziło kilku miejscowych kapłanów oraz siostry służebniczki prowadzące kuchnię. Aby resztki pożywienia i zlewki się nie marnowały miano u filipinów w podwórku chlewik, a w nim kilka świnek. Zdarzyło się jednego razu, że jedna ze świnek uciekła do miasta. Gdy o tym powiedziano klerykom, to jedni się śmiali, a Henryk wybiegł na ulicę, świnkę chwycił za nogę, a drugą ręką za tułów i mimo jej kwiku przyniósł ją do domu. Nie oglądał się na drugich, lecz działał spontanicznie. Sam też dokonywał uboju i robił wyroby, nota bene – bardzo smaczne.

Był on człowiekiem, na którego można było liczyć zawsze i w każdej sytuacji. Takim był, jako kolega seminaryjny, a potem jako współbrat w Zgromadzeniu. Nie był nigdy zazdrosny, ale odwrotnie, cieszył się, gdy otrzymaliśmy jednakowe stopnie. Był człowiekiem uczynnym.

W tym wspomnieniu ograniczyłem się tylko do okresu wspólnie spędzonego, czyli do czasu od dnia rozpoczęcia nowicjatu, aż do dnia święceń kapłańskich w Tarnowie 29 czerwca 1958 r. .

Po święceniach kapłańskich nasze drogi się rozeszły. Ks. Henryk Jaromin pozostał w Tarnowie, a ja udałem się na Świętą Górę do Gostynia. Oddał się On posłudze pracy kapłańskiej, z jakiej w Tarnowie słynęli Księża Filipini od lat całych. Do tego oddał się pracy wychowawczej klerykatu filipińskiego. Zrobił też studia ascetyczne i prawne na ATK w Warszawie.

Był przełożonym domu Kongregacji św. Filipa w Tarnowie a także prokuratorem krajowym Księży Filipinów w Polsce. I tym posługiwaniem zapisał kartę wielkiego filipina, o czym świadczył jego pogrzeb w Tarnowie, w którym uczestniczyli wszyscy biskupi tarnowscy, bardzo wielu kapłanów, szeregi sióstr zakonnych i wielkie rzesze ludu Bożego. Zmarł 13 maja 1985 r. w Tuchowie k/Tarnowa.

Dziękuję Bogu za łaskę, że po 20 latach po śmierci kolegi, z którym przez 5 lat siedzieliśmy obok siebie na seminaryjnej ławie, mogę napisać kilka zdań wspomnienia o Nim. Ks. dr Henryk Jaromin był naprawdę żywym obrazem św. Ojca Filipa Neri, o którym napisał objętościowo małą, ale bogatą w treść książeczkę pt. „Filip Neri – Sokrates Chrześcijański", którą można nabyć na furcie klasztornej w Gostyniu, dzisiaj już w nowym wydaniu.

Ks. Marian Gosa COr

Ks. Bolesław Jakubczyk, Studzianna – Alcala de Henares

WSPOMNIENIE O OJCU HENRYKU JAROMINIE

Do Kongregacji Studziańskiej wstąpiłem pod koniec czerwca 1968 roku. Znalazłem się w pełnym wirze przygotowawczym do uroczystości koronacji cudownego obrazu Matki Bożej Świętorodzinnej. Były to bardzo szczęśliwe okoliczności dla młodego człowieka, zaciekawionego życiem, w które sam chciał się włączyć. Studzianna była wówczas prawdziwym mrowiskiem ludzi, którzy z entuzjazmem pracowali nad przygotowaniem tych uroczystości. Oprócz miejscowych, tymczasowo przebywali w tamtejszej Kongregacji Księża i Bracia z innych Kongregacji. W tym okresie, więc poznało się już wielu Filipinów polskich.

Po uroczystościach koronacyjnych atmosfera zmieniła się znacznie i zaczęliśmy bardziej skupiać się na zbliżającym się rozpoczęciu studiów w Seminarium Duchownym w Tarnowie. W Tarnowie również czyniono większe przygotowania tego lata do podjęcia seminarzystów, ponieważ owego roku wstąpiło nas, tylko na pierwszy rok studiów, sześciu kandydatów, podczas gdy normalnie tylu kleryków było na wszystkich kursach razem. Wśród starszyzny księżowskiej komentowano to nagłe zwiększenie liczby powołań jako łaskę Pana Boga na 300-lecie istnienia Ojców Filipinów w Polsce – a ta właśnie rocznica zbiegała się z uroczystościami studziańskimi w owym pamiętnym roku.

Tam, w Tarnowie mieliśmy mieć za opiekuna znacznego człowieka, którego - według zgodnych zapewnień - mieliśmy polubić, ale nie znaliśmy go i przyjechaliśmy do Tarnowa z tą intrygą: "któż to taki?". Chodziło o Ojca Henryka Jaromina, rodem ze Spytkowic koło Nowego Targu, czyli góral, który od kilku już lat był ojcem duchownym klerykatu filipińskiego.

Od pierwszych dni Ojciec Jaromin stał się naszym naturalnym autorytetem. Najbardziej rzucającą się w oczy młodych kleryków cechą O. Jaromina był jego dar wychowawcy. Zawsze zabierał głos jako ojciec, ale jednocześnie był to głos przyjaciela. Razem z nami grał w piłkę, chodził po

górach, opowiadał o swoich Tatrach; wszystko to po koleżeńsku, ale zawsze zachowując swój niekwestionowany autorytet.

Nazywaliśmy go góralem, bo pochodził spod samych Tatr. Dzieciństwo i młodość spędził w rodzinnych Spytkowicach i w Nowym Targu, toteż w młodości codziennie patrzył na polską ścianę Tatr, które przy dobrej pogodzie widać od Myślenic a czasem nawet od samego Krakowa. Kochał je, kochał bardzo Tatry. Znał wszystkie szczyty po imieniu z jakiegokolwiek miejsca Podhala czy ze szlaków. Nigdy ich nie pomylił, gdy kąt widzenia całkowicie się zmienił. Tak samo dobrze operował nazwami przełęczy, potoków, dolin, kaplic, stawów. Opowiadał nam o kozicach, halnych, o tajemnicach niektórych bacówek na Chochołowskiej, o współpracy jego własnego ojca ze Słowakami w czasie wojny.

Na szlakach urządzał nam rozmyślania. Były to chwile skądinąd przejmujące, bo właśnie w tych momentach byliśmy świadkami jak nasz O. Jaromin dawał sobie zastrzyk insuliny, która utrzymywała go przy życiu. Dawało to uczucie rozterki, ponieważ młodzi ludzie, którzy mają przed sobą całe życie nie myślą o niedoli a tymczasem patrzyliśmy na wielkość ducha i marność ciała w jednej osobie. Rzeczywistość nakazywała nam uaktywnić świadomość, że życie jest jednocześnie piękne i marne. O. Jaromin pełen werwy na szlakach górskich był jednocześnie bliski śmierci. Świadomość tej rzeczywistości była dla nas wielką lekcją.

Sylwetka kapłańska

O. Jaromin po zakończeniu studiów seminaryjnych zapisał się na ATK i Stefanianum by specjalizować się w Prawie Kanonicznym i Teologii Ascetycznej. Właśnie po tych studiach otrzymał tytuł Doktora Prawa Kanonicznego.

Był szczególnie oddany ideałom świętego Filipa Neri i jego Oratorium. Uznawany za wielkiego eksperta i autorytet w tym zakresie nie zaprzestawał, na co dzień pogłębiania swojej wiedzy, czytając czy odbywając podróże do Włoch celem poznania tamtejszych Kongregacji, które znajdowały się bliżej swojego świętego Fundatora.

Była to osobowość wyjątkowa. Już jako młody kapłan zajmował odpowiedzialne stanowiska w Kongregacji macierzystej i w Federacji Polskiej. Był Przełożonym, Prokuratorem Narodowym, Mistrzem i Ojcem Duchownym Klerykatu Filipińskiego, spowiednikiem w licznych Zakonach żeńskich czy też kleryków Seminarium diecezjalnego. Życie kapłańskie, praca duszpasterska, liczne publikacje i konferencje ascetyczno - literackie, kompletują osobowość tego wielkiego Filipina. Jego 54 lata życia były marszem surowym, ale marszem pracy i miłości. Spędził trzydzieści dwa

lata w Kongregacji, z których dwadzieścia siedem jako kapłan. Urodził się w lipcu 1931 roku w Spytkowicach, w archidiecezji krakowskiej. Jego sylwetka fizyczna była zaledwie dyskretna; już za młodu stracił jedno oko, jednak siła charakteru i wielkość ducha doprowadziły go bardzo wysoko. Ojciec Jaromin był wielkim humanistą. Jego charakter i cnoty ducha rozwinęły się w cierpieniu gdyż rzeczywiście dobrym zdrowiem cieszył się przez bardzo krótkie lata. Najbardziej destruktywną z jego chorób była cukrzyca, mimo to jego styl życia był zawsze aktywny a wyraz twarzy pogodny.

Jego lata, najpierw jako seminarzysty a potem jako księdza w Seminarium Filipińskim w Tarnowie, przypadły na trudne lata komunizmu. Jednakże miało się wrażenie, że jak gdyby te okoliczności nie istniały dla niego, lecz konsekwentnie wykorzystywał każdy dzień na skuteczną pracę, dla której zawsze widział sens. Rzeczywiście można powiedzieć, że dewizą jego życia było znane przysłowie Lacordairea: «Tylko ludzie małej wiary boją się czasów trudnych, prawdziwi apostołowie sieją w czasach burz by żniwować w dniach pokoju». O. Jaromin miał niesamowity hart ducha - zawsze pracował.

Ludzie z otoczenia, tam z kościółka tarnowskiego, też go lubili. Był niezmiernie wierny w swej służbie kapłańskiej. Nigdy niczym się nie popisywał, był szczerze skromny i krok po kroku, przewyższył wszystkich ludzi błyskotliwszych od siebie. Był góralskiej natury, tzn. z nikim ani z niczym się nie cackał, ale też i nie zawodził, dlatego mu ufano.

Najlepszym świadectwem jego popularności, jaką osiągnął w Tarnowie był dzień jego pogrzebu, w którym wzięło udział czterech biskupów, dwustu księży i naturalnie, niezliczony tłum ludzi. Wielce znaczącym szczegółem jest fakt, że długi czas po jego śmierci ludzie składali przed jego pustym konfesjonałem kwiaty.

Z Ojcem Jarominem łączyły mnie więzy osobiste, z których wyróżnić mi trzeba: wspólne pochodzenie chłopskie i wspólne hobby. Zdawać by się mogło, że to niezbyt duchowe więzy, ale były i inne więzy, które kryły się właśnie za tymi. Wiedział o mnie dużo, najwięcej ze wszystkich starszych Filipinów. On chyba też mógłby powiedzieć, że mnie dobrze znał. Kiedy już znalazłem się w Hiszpanii nie usłyszałam od niego ani jednego słowa żalu. Ostatni list, który otrzymałem od niego, pisany był na trzy tygodnie przed jego śmiercią. Pisał go ze szpitala. Choć krzyżowały

mu się linijki, ponieważ już licho widział, „*nie chcę* – mówi – *prosić Staszka* (ks. Stanisław Tulin, który wtedy stróżował przy nim) *o pomoc, bo ty i tak mnie zrozumiesz”*. Byłem wzruszony tym listem, gdyż był to list napisany nie w duchu człowieka, który odchodzi, lecz człowieka - entuzjasty życia. O śmierci nie mówił i nigdy się ze mną nie żegnał. Dziś, 20 lat po jego śmierci, wypada mi wyznać, i wielu z Was mnie zrozumie – że O. Jaromin żyje. On żyje w nas, w tych, których przygotował i doprowadził do kapłaństwa. Zawsze odczuwałem do Niego wdzięczność, wspominam Go często, a jeśli ma to miejsce w kaplicy, polecam mu się z całym przekonaniem, jako temu, który przebywa w niebie. Czy Ojciec Jaromin towarzyszy również mnie? To, co łączyło nas dawniej, pewnie łączy nas i dziś, ot właśnie to, co jak pisałem wyżej, kryje się za owym chłopskim pochodzeniem i za wspólnym hobby, czego nie ośmielam się nazwać żadnym słowem. Jest dla mnie oczywiste, iż ci ludzie, którzy są sobie bliscy, mimo śmierci jednej z tych osób, pozostają sobie bliscy nadal. Przeto O. Jaromin jest chyba blisko mnie.

Wspomnianą wdzięczność, którą odczuwam w stosunku do O. Jaromina, wyraziłem, w swoim czasie, tłumaczeniem na dwa języki; hiszpański i francuski, jego pracy o historii polskich Filipinów opublikowanej w „Naszej Przeszłości”. Nieco później poprosiłem o namalowanie jego portretu i zawiesiłem go w swoim pokoju. Z okazji 20 rocznicy Jego śmierci i hołdu, który Mu składamy z tej racji, być może wypada mi zawieźć go do Polski i zawiesić na jednej ze ścian klasztoru studziańskiego, by był udziałem Was wszystkich.

Wśród obecnych Księży Federacji Kongregacji Oratoriów w Polsce, chyba jeszcze stanowicie większość ci, którzy poznaliście Ojca Jaromina osobiście. Dla jednych był on ojcem i wzorem, dla innych kolegą z ławy szkolnej a dla jeszcze innych młodszym kapłanem. Nie możemy, więc wszyscy jednakowo na niego patrzeć i dopatrywać się w nim tych samych walorów. Ja należę do tych, który widzą w Ojcu Jarominie wzór człowieka i kapłana, który dał przykład do naśladowania we wszystkim, co robił. Nie było w nim źdźbła egoizmu, był całkowicie oddany ideałom ewangelicznym i filipińskim. Nie żył dla siebie, żył dla nas. Myślę, że zasłużył On na większy nasz hołd niż ten, który jesteśmy mu w stanie złożyć, wspominając w tych dniach jego 20-ą już rocznicę śmierci.

Ks. Bolesław Jakubczyk, Alcala de Henares

Ks. Krzysztof Szary COr

OJCIEC JAROMIN

Wspomnienia. Są takie, do których wraca się często i z przyjemnością. Są też i takie, od których się ucieka. Dotyczą osób, wydarzeń, rzeczy. Wspomnienia rozbudzają wyobraźnię i są jej wytworem. Pewnie z upływem lat jest ich coraz więcej w miarę jak życie wyhamowuje. Wspomnienia są. Po prostu – są. Wracają jak bumerang razem z fotografią, wyjątkową datą. Np. tą – 13 maja 1985 roku. Odszedł do wieczności ks. Henryk Jaromin – filipin z Tarnowa. Góral, kapłan, przełożony, doktor prawa kanonicznego, wychowawca kleryków, spowiednik, głęboki kaznodzieja i … co jeszcze?! Człowiek solidnej pracy, wymagań, ogromnej energii, nieustępliwy … jak góral. Pamiętam mecz (jeden z bardzo wielu) w Pogórskiej Woli. Trzask zderzenia kolanami O. Jaromina i kl. Anioła wszyscy na boisku słyszeli. Nie popuścił ani jeden, ani drugi. Gula wyrosła na kolanie … kleryckim. Dobry był. I w piłkę i w ogóle. Bałem się Go trochę. Tak normalnie. To był strach przed wychowawcą, może trochę zwiększony przez kalectwo – twarz pozbawiona jednego oka była jakby bardziej surowa, ale to wcale nie przeszkadzało czuć jakiś magnes, który przyciągał. Czułem, że można Mu zaufać. Z jednej strony czuło się dystans, ale też często było tak, jakby dystansu nie było. „ Chcecie jechać na mecz do Mielca ?” – „ No pewnie”. Pojechaliśmy z Ojcem. Jego maluchem. Bolek Jakubczyk, Staszek Tulin i ja. Mecz Stal Mielec – Real Madryt. Frajda niesamowita. Szkoda, że oberwanie chmury popsuło widowisko. Wracamy. Do malucha przez drzwi wlewa się woda, ale to nic. Nie ma na nas suchej nitki. Ojciec też zupełnie mokry. „Fajnie było?” – „Super”. Lubił nas. To się czuło. Był w Nim jakiś charyzmat świętofilipowej dobroci. A przy tym bardzo spostrzegawczy. „Na Szarego czekasz?” – pytał Wacka Wojtunika w dzień przechadzki na korytarzu przy schodach. A na kurczakach z rożna prawie zawsze nas nakrył. Kiedyś w bibliotece usiadłem na podłodze za fotelem, by nie być zauważony i obejrzeć coś sportowego w TV. Ks. Tulin oglądał program z innego fotela. Wszedł Ojciec. Zabiegi ks. Stanisława, żeby Go wywabić z telewizorni spełzły na niczym. Siedział i … oglądał program do końca. Czasem myślę, że zrobił to specjalnie, by mnie przetrzymać w zimnym pomieszczeniu w piżamie. Czas zaciera w pamięci ślady tamtych dni, lat. „Wariata ze mnie robisz?” – zwykł mawiać, gdy kleryk coś kręcił. Dobry. Mądry. Zacięty. Cierpiący. Ojciec Jaromin.

Ks. Krzysztof Szary COr

Ks. Tadeusz Nagel COr

MIŁOŚĆ I SZACUNEK

W 20 rocznicę śmierci śp. Ks. Henryka Jaromina na prośbę wielebnego Ks. Superiora Zbigniewa Starczewskiego przekazuję wspomnienia o życiu Ks. Henryka Jaromina będąc przez długie lata w Tarnowie miałem możność patrzenia na Jego codzienny styl życia modlitwy i dobroci.

Życie każdego z nas składa się z dzieciństwa – dom rodzinny, lata młodzieńcze, studia, osiągnięty cel, powołania. Takie etapy na ile potrafię z życia w/w pragnę ożywić w tych wspomnieniach.

Dom Rodzinny – Piękna wioska Spytkowice, miejsce rodzinne Ks. Henryka jest mi dobrze znana, wiele razy byłem zapraszany na wakacje – miałem, więc jasny obraz tego miłego domu.

Miłość i szacunek, jaki wykazywał Ks. Henryk była dla mnie zbudowaniem. Przyjazd nasz, powitanie, radość i miłość opromieniła te chwile. Każdemu coś przywiózł jako dar serca, dla Mamy była specjalna wdzięczność i miłość, posiłki nasze były serdeczne, wieczorne modlitwy, spotkania pełne śpiewu, radości. Prosił ks. Henryk zawsze o jakąś pieśń tylko dla Mamy.

Wycieczki górskie, często razem z Ojcem Ks. Henia łączyły nas i dawały moc wspaniałych przeżyć, na wypoczynku Ks. Heniu rozdawał jedzenie, to były chwile zachwytu nad pięknem gór i naszej braterskiej łączności.

W domu rodzinnym ks. Henia bywałem na ślubach rodzeństwa, a tak samo i na pogrzebach rodziny. Przy takich spotkaniach ks. Heniu dawał piękny przykład synowskiej, braterskiej dobroci.

W starym zapisie jest mądra wypowiedź „dzień chwali się po zachodzie słońca, człowieka po śmierci”

Dzień pogrzebu Księdza Henryka zgromadził wielką ilość ludzi. Rodzina żegnając Księdza, całowała jego dłonie, łącznie z Matką i Ojcem. W kościele w Tarnowie konfesjonał księdza tonął cały w kwiatach, to był wyraz czci i podziękowania, był bardzo gorliwym spowiednikiem. Gdy odwiedzałem chorych po śmierci Księdza, mówili o nim jak o Najlepszym Ojcu, Przyjacielu, wiele można się dowiedzieć o miłości czynnej, cichej ofiarnej po odejściu. Trudno opisać te wypowiedzi, one w wieczności są umieszczone, język ludzki jest za mały, aby wyrazić dobroć świadczoną. Msza św. pogrzebowa, kazanie były też świadectwem życia pełnego miłości

księdza Henryka zwłaszcza dawanej chorym, samotnym, opuszczonym. Niech ta pamięć nigdy nie zaginie.

Mam jeszcze dług wdzięczności wobec Ks. Henryka za uczestnictwo w pogrzebie mojej śp. Mamy, jego kazanie i modlitwa były dla mnie wielką radością i wyciszeniem.

Wspomnienia z wspólnego pobytu w Kongregacji w Tarnowie są podzięka za wielkie serce Ks. Henryka, jakie okazywał nie tylko mnie, ale wszystkim tam mieszkającym. Studia pełne wielkiej pracy, jaką wkładał Ks. Henryk, wielu przyjaciół wśród kleryków w seminarium i w domu, zapał do spacerów, gra w piłkę, to był dla nas chleb radości. Poświęceniach oddał się pięknej posłudze chorym, samotnym. Z Komunią św. chodził nie tylko od wielkiego święta, lecz w ciągu dni tygodnia, miałem wtedy zleconą posługę dla biednych i chorych razem z ks. Henrykiem mieliśmy wspólnych miłych przyjaciół, nigdy nie żałował czasu dla nich, mnie tez zapraszał, aby ich odwiedzać twierdząc, że dla wielu samotnych leżących długie lata na łożu boleści były jak oni twierdzili ostatnimi wielkimi darami, często niespełnionej w ich życiu miłości.

Ks. Henryk był tez dla mnie dobrym duchem niosącym mi siłę, ufność w trudnych dniach doświadczeń, kiedy zostałem skreślony z listy do kapłaństwa, przy spowiedzi i w rozmowach zawsze budził nadzieję, podtrzymywał na duchu. Gdy został Superiorem, nie myślał tylko o sobie otaczał wielką dobrocią ojcowską cały dom, a dla mnie uczynił wielki dar braterski, zajął się moją sprawą święceń, skierował na badania, których przedtem nie miałem, specjalista po badaniach wydał zaświadczenie, że nie mam żadnych schorzeń, a sprawa otrzymania święceń nie budzi wątpliwości, wysyła razem z prośbą o pozwolenie na święcenia kapłańskie do Warszawy, ks. Kardynał Stefan Wyszyński odręcznie to załatwił i już po ostatnim podpisie księdza Wizytatora miejscowego sprawa została zakończona. Przyjeżdża na święcenia do Gostynia pełen radości i szczęścia w swoich życzeniach pełnych wielkich wzlotów najwięcej wykazał dobroci. Na Mszy św. prymicyjnej w Tarnowie też głosił Słowo Boże, Moja sp. Kochana Mama nie doczekała się moich święceń, ale na krótko przed śmiercią oświadczyła, ze w niebie nie ustąpi i wybłaga dla mnie kapłaństwo, nie minął rok od śmierci i moje pragnienia się ziściły. Przepraszam, że w tych wspomnieniach wchodzę w moje życie, ale te wspomnienia wiążą się z śp. Ks. Henrykiem Jarominem, on za tym tak tęsknił i spełniło się to i jego i moje pragnienie. Modle się często za śp. Henryka jest mi nadal bliskim jak rodzony brat. Tyle by się jeszcze mogło o nim powiedzieć, resztę zapisane w niebie. Dziękujemy za to piękne życie i naśladujmy je.

BYŁ MOIM SPOWIEDNIKIEM

Mówią penitenci Ojca Jaromina

*

O. Henryk Jaromin był moim spowiednikiem przez 16 lat. O wyborze zdecydowała zgodność tego, co głosił z życiem, z Jego postawą, na co dzień.

Był niewolnikiem konfesjonału. Prawie zawsze, gdy uczestniczyłam we mszy św., On przychodził i spowiadał. Gdy sam odprawiał mszę św., po mszy przychodził do kościoła, siadał w konfesjonale i jakby czekał na spóźnionego penitenta. Kto chciał się wyspowiadać, miał zawsze do tego okazję.

Był wielkim czcicielem św. Filipa Neri. Wykorzystywał spowiedź do przekazywania myśli św. Filipa i zalecał odpowiednią lekturę i pracę o św. Filipie, którą sam napisał. Mimo, że był człowiekiem chorym, zawsze okazywał gotowość do służenia innym i spełniał chętnie kierowane do Niego prośby.

[Barbara Łuszczki, Rudnik 20 III 2005 r.]

*

Charakterystyczną cechą kapłaństwa O. Henryka Jaromina była wielka gotowość i gorliwość w służeniu pomocą duszom, które pragną postępować w doskonałej miłości. Choć bardzo słabego zdrowia, resztkami sił szedł do konfesjonału, nigdy nie odmówił, często zajęty, prosił chwilę poczekać. […]

Był spowiednikiem bardzo dobrym, wymagającym, a przy tym delikatnym i wyrozumiałym. /Mam jeden list od Ojca Henryka/. W konfesjonale przemawiał z taką siłą i mocą, że przekonał o możliwości wyjścia z trudnych sytuacji. Umiał podnieść na duchu. Żądał posłuszeństwa. Na posłuszeństwo zakonne kładł wielki nacisk i na ducha modlitwy. Był dobrym też kierownikiem duchowym. […]

Nie znał kompromisu – czasem mogło to być trudne, nawet bolesne dla penitentki – jednak tak potrafił przekonać i rozładować, że odchodziło się od konfesjonału z radosnym zapałem wspinania się wzwyż.

Jestem ogromnie wdzięczna Ojcu Henrykowi, codziennie modlę się, aby cieszył się oglądaniem Boga. Jestem bardzo wdzięczna za to, że zawsze stawiał mi wysokie wymagania. Nigdy po spowiedzi u śp. Ojca nie byłam zniechęcona, przeciwnie, z nowym zapałem starałam się służyć Panu.

[s. Scholastyka Mierzwa, Toruń 14 IX 1991 r.]

*

Ojciec Henryk Jaromin był dla mnie wspaniałym spowiednikiem, wyrozumiałym i łagodnym, a jeśli zachodziła potrzeba wytknął błąd i wskazał środki zaradcze. Był cierpliwy i czekał, kiedy choć trochę się zmieni.

Pragnął, aby przy spowiedzi przedstawić nie tylko grzechy i winy, ale też i dobre strony swoje.

Powiedział mi kiedyś - cytuje Jego słowa: „U ciebie chyba też jest coś dobrego, a nie tylko same winy".

Ojca Jaromina często widziałam – szczególnie pod koniec życia jak z wielkim wysiłkiem szedł do konfesjonału, aby spowiadać siostry czy też osoby świeckie, a duże kolejki ciągle się ustawiały do Niego, nigdy się nie dyspensował, chociaż był bardzo chory i słaby.

[brak podpisu]

*

Śp. O. Henryk Jaromin był kapłanem pełnym ducha Bożego, kapłanem modlitwy, odznaczał się wielką gorliwością w pełnieniu służby Bożej.

Swoje wielkie cierpienia, którymi Go Pan obdarzył znosił z wielką cierpliwością, nigdy nie narzekał, nie skarżył się.

Z całej postaci Ojca przebijały: spokój, radość i wielka miłość Boga i bliźniego.

Jako spowiednik i kierownik duchowy, był bardzo wyrozumiały, umiał dusze wprowadzić na właściwe tory, w prowadzeniu do Boga był również wymagający.

Miał dar przekazywania swoich wiadomości innym, uczył modlitwy, czasem nawet w żartobliwy sposób, a jakże głęboki; np. „Gęba się rusza, ale nie modli się dusza". Często też powtarzał: „Lepszą rzeczą jest dawać, aniżeli brać".

Śp. Ojcu H. Jarominowi jestem wdzięczna za Jego dobroć, wyrozumiałość w trudnych sprawach oraz za prawdziwą postawę kapłana Bożego.

[bez podpisu]

*

O. Henryka Jaromina znałam zaledwie półtora roku. Był moim spowiednikiem i kierownikiem duchowym.

Był kapłanem mądrym, pracowitym, radosnym, ofiarnym. Pan Bóg obdarzył Go cierpieniem, ale on nigdy nie narzekał, nie skarżył się, nie zajmował się sobą, do ostatniej niemal chwili służył potrzebującemu człowiekowi. Gdy odwiedziłam Ojca w szpitalu w Tuchowie był bardzo pogodny, odwracający uwagę od swojej choroby, żywo interesujący się sprawami innych.

Był spowiednikiem bardzo wyrozumiałym, cierpliwym i łagodnym. Był naprawdę kochającym Ojcem, do którego można było podejść z prostotą dziecka, ze szczerością, otwartością i zaufaniem. Miał w sobie tyle dobroci, pogody, można było do Niego iść ze wszystkim, nie krępował swoją osobą, ale starał się doradzić, pomóc, podtrzymać na duchu, pocieszyć. Był dobrym Pasterzem.

Na pierwszym miejscu stawiał modlitwę, życie obecnością Bożą w ciągu dnia, uczył z wiarą przyjmować to wszystko, co niesie codzienne życie. Często zachęcał do rozważania Męki Pańskiej, bo w Krzyżu Chrystusa widział najlepsze rozwiązanie wszystkich trudnych sytuacji życiowych.

Ojcu Henrykowi Jarominowi jestem wdzięczna za Jego piękną postawę kapłańską, za cierpliwość i czas poświecony dla dobra duszy.

[bez podpisu]

*

Miałam to szczęście […] prawie cały mój pobyt w junioracie korzystać z posługi w konfesjonale Ojca Jaromina. […] Wtedy to spowiednik ma dużą rolę do spełnienia. Właśnie w osobie Ojca Jaromina miałam wielką podporę. Sam żył Bogiem i Jego sprawami, chciał jak najwięcej pomóc, by inni mogli być bliscy Pana. Zawsze z otwartością i prostotą swego kapłańskiego serca umiał pomóc, doradzić, często zapewniał pamięć modlitewną, często zachęcał do takiego całkowitego oddania się Bogu i Jego sprawom. Wymagał często i wyczulał życie osoby oddanej Bogu na Jego ciągłą obecność.

Uwrażliwiał na szacunek Boga w drugim człowieku. Mówił: pamiętaj Siostro, że jedyną troską Jezusa było, „aby wszyscy byli jedno…". Przypominał zawsze o miłości drugiego człowieka, tego najbliższego. Mówił, że miłość mamy jedną; czyniąc dobrze bliźniemu, tym samym czynię dobrze Bogu. Często zachęcał do tego, by jak najpełniej przeżyć swoje życie. Mówił, że apostolstwo nasze to nie zawsze głosić Chrystusa – rozdawać Chrystusa ludziom w sposób sakramentalny – ale Tego, którego masz sama w sercu. Mówił: Nie pozwól Siostro nigdy, by On, Pan cierpiał sam - pomagaj Mu…

Już tyle czasu upłynęło od tych rad i pouczeń, z których mogłam korzystać. Może nie zawsze umiałam się otworzyć na pomoc Ojca Jaromina, docenić Jego pomoc … Teraz, po tylu latach, często wspominam i w sercu towarzyszą mi rady Ojca, któremu wiele zawdzięczam. […]

Mówił Ojciec Jaromin, że za Panem trzeba iść całkowicie i godnie; mówił, że aby wieczność była miłością – muszę trwać ciągle w łączności z Jezusem. Uważam, że słowa Ojca były zawsze zachętą do dobrego, że był bardzo dobrym wychowawcą. Pamiętam, jak wychowywał mnie do Eucharystii i do codziennej Komunii świętej.

Jestem bardzo wdzięczna Bogu, że postawił Ojca Jaromina na początku mojej drogi za Nim. Niejednokrotnie mówię: przydałby mi się Ojciec Jaromin, który przecież tak często przebywał w konfesjonale, który zawsze chciał pomóc, uchronić, przestrzec i wskazać najlepsze wyjście z danej sytuacji, nigdy nie zlekceważył żadnej sytuacji – zawsze pomógł, chociażby zapewnieniem – Siostro, omodlę to …

Mam nadzieję, że to dobro, które siał Ojciec Jaromin, kiedyś wyda plon. […] Gdy jestem w Tarnowie, często zachodzę na grób – zawsze z wdzięcznością …

[bez podpisu]

*

Jako kierownik duchowy był bardzo wyrozumiały, ale niepobłażający. Wymagał od penitenta pracy nad urobieniem swojej duchowości i walki z wadami, oraz pogłębianiem wiary i miłości Boga i bliźniego.

O. Henryk Jaromin tak w konferencjach dla sióstr jak też w radach duchowych zwracał szczególną uwagę na wierność ślubom oraz modlitwę i miłość bliźniego. […]

O. Henrykowi Jarominowi jako długoletniemu memu spowiednikowi zawdzięczam bardzo wiele. W mych trudnościach udzielał mądrych rad, które pomagały mi przezwyciężać bolesne doświadczenia życiowe i zamieniać je na dar złożony Bogu.

[bez podpisu]

*

Zawsze wspominam O. Jaromina jako wzór kapłana Chrystusowego z prawdziwego zdarzenia. Można było wiele razy zauważyć, że, na co dzień żył Chrystusem i Nim obdarzał wszystkich, z którymi się spotykał.

Z ogromnym szacunkiem odnosił się do każdego człowieka, bez najmniejszego wyjątku.

Bardzo lubiłam uczestniczyć w Mszach św. odprawianych przez O. Jaromina, gdyż szczęście zjednoczenia z Chrystusem i głębokie skupienie udzielało się obecnym.

Słowo Boże głoszone przez Ojca wypływało z głębokiej wiary, oraz osobistego zaangażowania; nawet proste słowa zmuszały do refleksji i pomagały żyć Chrystusem, na co dzień.

Jako kierownik duchowy był niestrudzony, cały oddany penitentowi, ujmujący życzliwością, pokorą i dobrocią. Pan Bóg obdarzył Ojca umiejętnością pomocy w każdej sytuacji. Mimo słabego zdrowia, zmęczenia, czy przepracowania, każdemu poświęcił tyle czasu ile było potrzeba, nie dając wyczuć najmniejszego zdenerwowania czy zaspieszenia, dzięki czemu penitent mógł być bardzo swobodny, szczery i uległy.

W konferencjach i radach duchowych Ojciec często podkreślał konieczność oparcia życia zakonnego na trzech cnotach Boskich, które otrzymaliśmy na chrzcie św., ale mamy obowiązek pracować nad ich pogłębianiem i rozwijaniem.

Bardzo często zachęcał, aby cnotę wiary umacniać, rozwijać, pielęgnować i pogłębiać, gdyż tylko silna wiara jest fundamentem życia zakonnego.

Wspaniale umiał wychowywać do miłości, nie tylko słowem, lecz swoją postawą. Podkreślał miłość czystą, bezinteresowną, która nie zważa na słabości innych, lecz w każdym człowieku dostrzega Chrystusa.

Swoim życiem uczył jak trzeba się pochylać z wielką miłością nad ubogimi, opuszczonymi i ludźmi z marginesu.

Często mówił Ojciec, że życie zakonne jest pogłębieniem konsekracji chrztu św., a przez śluby zakonne mamy dojść do pełni z jednoczenia z Oblubieńcem już tu na ziemi, aby po śmierci bez końca rozkoszować się Jego miłością, inaczej życie zakonne jest zakłamaniem i nie ma najmniejszego sensu. […]

Dziękuję Panu Bogu, że dane mi było poznać kapłana, który całkowicie oddał się Chrystusowi i ludziom, którym służył. Kapłan ten naprawdę zbliżał innych do Chrystusa, zapominając o sobie nawet w cierpieniu. Jego wczesna śmierć była m.in. dowodem zapomnienia o sobie, a przez bardzo gorliwą i wytężoną pracę szybkim zużyciem się dla Chrystusa.

Bardzo pasowały do Ojca słowa św. Pawła: „Dla mnie żyć to Chrystus, a umrzeć to zysk”.

Wyrażam swoją wdzięczność Bogu i Księżom Filipinom, że przez dziewięć lat dane mi było korzystać z posługi Ojca Jaromina.

[s. Jolanta, Służebniczka Starowiejska]

*

Kapłaństwo O. Henryka Jaromina charakteryzowało się wielką gorliwością w służbie Bożej i optymizmem. Był kapłanem wielkiego ducha, dobrym spowiednikiem i kierownikiem duchowym. Był bardzo wyrozumiały, umiał pocieszyć, poradzić oraz zachęcić do wierności. Robił to nie tylko słowem, ale przykładem swego życia. Był otwarty, bezpośredni, nie krępował swoją osobą, zawsze gotowy do usług, mimo cierpienia, które znosił po bohatersku.

Odwiedziłam Go w szpitalu w Tarnowie i Tuchowie. Był wdzięczny za odwiedziny, cieszył się, gdy zapewniałam o modlitwie, pytał się o zdrowie sióstr, jakby zapominając o sobie interesował się każdą siostrą.

Jestem wdzięczna Bogu, że mogłam poznać takiego kapłana i korzystać z Jego kapłańskiej posługi.

[s. M. Józefina Chmaj, Kościelisko 9 IX 1991 r.]

*

Mam stale w brewiarzu słowa Ojca Jaromina, które przepisałam na obrazku Matki Bożej Szkaplerznej w Tarnowie z pamiątkowego obrazka innej Siostry: *„Dzięki Ci Jezu za wiele pięknych dni, za miarę niedoli i prób oraz za łaskę wytrwania i za dobroć braterską wspomagającą mnie w nieudolnej posłudze zbawienia… Proszę o dar modlitwy – ks. Henryk Jaromin – 56 lat”.*

Jestem stale zafascynowana tymi słowami. Niemal codziennie je odczytuję, modlę się za niego i ciągle myślę, że chyba lepiej byłoby się modlić przez Jego wstawiennictwo.

Przecież w tych paru zdaniach Ojciec Jaromin bezwiednie sam o sobie pisze, że za szczęście poczytuje sobie powołanie, cierpienie, jakie go nękało od młodzieńczych lat, a którego nie uważa za „krzyż”, tylko za zwyczajną niedolę, nieodłączną od życia na ziemi; jak musiał kochać swoje powołanie - czytamy między liniami - jak kochał swoich Braci w powołaniu, którzy Go wspomagają „w nieudolnej posłudze zbawienia”, a którą z takim zapałem pełnił w stosunku do wszystkich, a szczególnie do zakonnic w konfesjonale, w którym nigdy nie żałował czasu, każdemu poświęcił tyle czasu, ile było potrzeba.

Coraz więcej kocham Ojca Jaromina, którego za Jego życia nie znałam, jakkolwiek przez wiele lat spowiadałam się regularnie u Niego w

naszym domu na Mościckiego. Wdzięczna mu jestem za te słowa na obrazku.

Jako spowiednik był bardzo dobry w tym sensie, że nieraz usprawiedliwiał penitentkę. Np. *„Bądź spokojna, bo ta Siostra jest jednostronna”*. Pamiętam, jak dawał mi za przykład Waszego Ojca Założyciela, który w starszym wieku mówił do młodych adeptów Zgromadzenia: *„Jacy wy szczęśliwi, że macie całe życie przed sobą i możecie bardzo kochać Boga, ja już stary, życie poza mną i nie mogą już zacząć od początku żyć bardzo gorliwie”*.

Juniorystka miał poważne trudności sama ze sobą. Nie wiedziałam, co zrobić. Według mnie nadawała się do opuszczenia Zgromadzenia. Poszłam do klasztoru, do Ojca Jaromina i przedstawiłam całą sprawę, prosząc o radę. Ojciec uważnie wysłuchał, aby sam zainteresowana przyszła do niego. Poszła, więc do Ojca. Nigdy nie pytałam tej Siostry o to spotkanie. Przy najbliższej spowiedzi u nas, Ojciec mi powiedział, że ta Siostra powinna zostać w Zgromadzeniu.

Pragnę zaznaczyć, ze dzisiaj siostra ta pełni poważne funkcje w Zgromadzeniu i poza Zgromadzeniem, ku zadowoleniu przełożonych i władz świeckich. […]

Dopiero teraz bardzo kocham Ojca za Jego dobre i wyrozumiałe serce, modlę się za Niego i do Niego, i z wielką radością czekam na spotkanie w Domu Ojca.

[s. Teona Grodecka, józefitka, Gliwice 10 IX 1991 r.]

*

Jako kapłan – był gorliwy, punktualny, obowiązkowy, chętnie służący pomocą duchową tak siostrom zakonnym jak i świeckim. Czynności kapłańskie spełniał z należytą pobożnością. Wyczuwało się u niego wielkie zatroskanie o sprawy Boże i dusze ludzkie. Mimo słabego zdrowia wytrwale służył w konfesjonale, przy którym były zawsze kolejki. Jest mi wiadomo, że po domach prywatnych odwiedzał chorych, samotnych, opuszczonych, przybywając do nich z posługą kapłańska i słowem pociechy. Śp. Ojciec Henryk był naznaczony stygmatem choroby, ale tak się zachowywał jakby był zdrowy.

Jako kaznodzieja - mówił realnie, opierając się na Piśmie św., z którego wyciągał konkretne wnioski. Miało się wrażenie, że otwiera nowe karty Pisma św.

Jako kierownik duchowy - wymagał z umiarem. Umiał angażować do pracy nad sobą i tu był nieustępliwy, chociaż nie żądał wielkich

osiągnięć. Był zadowolony, jeżeli w ogóle coś się robiło, ale jeśli był zastój, to po ojcowsku podprowadzał na drogę życia wewnętrznego. Charakterystyczne u Ojca było to, że jeśli się miało jakiś problem, zajął się wyłącznie tym zagadnieniem […]. Nie narzucał swoich propozycji, raczej kierował się duchowymi możliwościami, jakie dostrzegał u penitentki. Były jednak sytuacje, że proponował, – „jeśli chcesz” – swoje rady.

Jako spowiednik – był miłosierny, umiejący każdą zrozumieć, mający wielkie wyczucie stanu penitentki. Był bardzo ludzki, ale równocześnie wyczuwało się u niego głębię Boga. Posiadał dar właściwego ustawiania problemów duszy i ciała oraz dar porządkowania sumienia. Nie kierował się względami ludzkimi. Jeśli zachodziła potrzeba upominał. Jeśli spostrzegł, że penitentka przeżywa jakieś przykrości czy strapienia, wtedy nie upominał, chociażby na to zasługiwała. W takich sytuacjach służył ojcowską radą i podnosił na duchu.

Kładł wielki nacisk na kontakt z Bogiem, modlitwę, zwłaszcza adorację Najświętszego Sakramentu. To On zaprowadził wystawienie Najświętszego Sakramentu w monstrancji w czasie, gdy Wspólnota odprawiała spowiedź. Bardzo leżała mu na sercu sprawa miłości bliźniego oraz prowadzenie życia wewnętrznego, do czego wdrażał każda penitentkę. […]

Wokół swojej osoby nie robił żadnego szumu. Na życie patrzył trzeźwo i bardzo realnie podchodził do każdej sytuacji życiowej, wszystko odnosząc do Boga. Pamiętam, gdy na okoliczność 25-lecia kapłaństwa, Ojcu w kościele urządzono uroczystość jubileuszową, na której byłam obecna. Było tam wiele pochwalnych przemówień pod adresem Czcigodnego Jubilata. Pomyślałam wtedy, jak się też Ojciec czuje, słysząc tyle pochwał i podziękowań za jego postawę kapłańską i zakonną. Gdy popatrzyłam na niego spostrzegłam, że miał taką postawę, jakby to nie o niego chodziło. I rzeczywiście, po skończonych przemówieniach głos zabrał Ojciec: *„Nie nam Panie, nie nam, lecz Twemu Imieniu daj chwałę…”*. Wszystkie przemówienia, uznania i pochwały, jakie usłyszał pod swoim adresem, sprowadził do jednego zdania: *„Nie nam Panie…”*.

[s. M. Romualda Bernacka, józefitka, Tarnów 30 IX 1991 r.]

Zebrał i opracował – ks. Włodzimierz Mleczko COr

Ks. Zbigniew Starczewski COr

DAR DLA INNYCH

Rocznica, wspomnienie, jubileusz zawsze skłania nas do refleksji nad tym, co minęło, co przeszło do historii.

13 maja br. mija XX – ta rocznica śmierci O. Henryka. Dla nas, jego wychowanków i współbraci ta rocznica staje się szczególną okazją do wspomnienia a w konsekwencji do swoistej refleksji, na ile jego wskazania, nauki, konferencje ukształtowały nas, byśmy jako kapłani mogli stawać się również jak on darem Boga dla innych.

Rocznica ta pobudza nas do swoistego rachunku sumienia na ile byliśmy otwarci, aby przyjmować wskazania naszego wychowawcy, na ile owocuje w nas dziś jego przesłanie.

Pod koniec września 1968 r. jako kleryk kongregacji gostyńskiej rozpocząłem studia we wspólnym klerykacie filipińskim w seminarium tarnowskim. Nowa rzeczywistość, nowe doświadczenie wspólnoty, w nowych warunkach kulturowo – obyczajowych Małopolski bardzo głęboko zapadły w moje serce. W pierwszej chwili czułem się trochę zagubiony, z dala od domu rodzinnego, z dala od stylu życia i zwyczajów Wielkopolskiej Ziemi. W kontekście kleryckiego życia w Tarnowie miałem okazję spotkać i poznać wybitne postacie kapłana – kaznodziei i przełożonego O. Olgierda Kokocińskiego, a także wychowawcę, magistra nowicjatu i prefekta klerykatu O. Henryka Jaromina, który zaimponował mi jako człowiek pogodny, życzliwy, gotowy do pomocy, a nade wszystko jako człowiek ogromnej pracowitości, odznaczający się siłą woli i uporem charakteru w realizacji zamierzeń, jakie sobie postawił. Dla O. Henryka „chcieć to móc" nie było nic trudnego, nawet swoisty naturalny defekt „afona" pokonywał ogromną pracą, długimi ćwiczeniami, opanowywał umiejętność w miarę poprawnego liturgicznego śpiewu czy wielu innych pieśni, które zawsze gromko śpiewał.

Sprawowanie liturgii, wprowadzanie reform tzw. posoborowych, otwartość na nowe formy duszpasterskich zadań stawały się poprostu pasją O. Jaromina.

Poczułbym sobie za arogancję, nietakt gdybym próbował w tym swoim wspomnieniu zamknąć, w pełni wyczerpać czy ukazać ogromne bogactwo człowieczeństwa i ducha O. Henryka, którego w pogrzebowym przemówieniu Biskup Jerzy Ablewicz nazwał: „wybitnym paschalnym kapłanem".

W swoim wspomnieniu o Ks. Henryku pragnę posłużyć się obrazem, wydarzeniem, jakie mam wciąż żywe w pamięci. Było to w Tarnowie 24 marca 1985 roku. Uczestniczyłem w święceniach diakonatu naszych, świętogórskich współbraci – kleryków Stanisława Gawlickiego, Krzysztofa Górskiego, Kazimierza Pajora i Leszka Woźnicy. Filipiński dom w Tarnowie nie był jeszcze nadbudowany drugim piętrem, istniały, więc trudności lokalowe. Przyjęcie gości z rodzin kandydatów, a także księży kongregacyjnych było pewnym problemem. Wówczas po swoim przybyciu do tarnowskiego domu zostałem skierowany do jednego z dwóch pokoi, w których mieszkał O. Jaromin. Po wejściu do jego pokoju zostałem bardzo serdecznie powitany przez Ojca, który już wówczas był w ciężkim stanie zdrowia. Na wstępie O. Henryk powiedział: wiem, że nie chodzisz zbyt wcześnie spać i lubisz nocne rozmowy, dlatego zaproponował, bym zamieszkał w jego pokoju to będziemy mieli okazje dłużej porozmawiać. Ponieważ nasilające się cierpienie i trudności uniemożliwiały mu spokojny sen, a nawet trudno było O. Henrykowi leżeć, więc większą część nocy siedział w fotelu. Mój pobyt w Tarnowie trwał dwie doby, więc miałem tę łaskę dwóch długich nocy spędzić prawie w całości na rozmowie z O. Jarominem.

Dziś z perspektywy czasu lepiej rozumiem obawy i niepokoje, a także wielką troskę o autentyzm życia i ducha filipińskiego, które tak bardzo ukochał.

Cieszył się nowo – powstającymi placówkami filipińskimi w Tomaszowie i w Kamiannie. Niepokoił się i szukał rozwiązań jak usamodzielnić rozwijającą się wspólnotę kongregacyjną w Poznaniu – Świerczewie. Przyznać muszę, ze bardzo cieszył się faktem mojego przełożeństwa, jakie podejmowałem w najstarszym i największym domu filipińskim Polski. Był poniekąd dumy, że ja, jako jego wychowanek podjąłem posługę superiora w świętogórskiej kongregacji. Mówił do mnie: że modli się za mnie i cieszy się, a zarazem radzi, aby w tej posłudze kierować się przede wszystkim sercem. Przestrzegał mnie abyśmy jako polscy filipini nie szukali gotowych rozwiązań i duszpasterskich propozycji płynących z Zachodu, abyśmy zachowali swoją tożsamość, swojego ducha narodowego, abyśmy podejmowali wysiłki, by poszerzać idee życia oratoryjnego poprzez nowe wspólnoty, poprzez ożywienie troski o nowe powołania filipińskie, a nade wszystko abyśmy pielęgnowali ducha modlitwy wspólnotowej, liturgicznej i uczyli jej wiernych przychodzących do naszych kościołów. Bardzo żywo brzmią jeszcze do dziś słowa zachęty O. Henryka byśmy pielęgnowali ducha braterstwa między kongregacyjnego, organizowali zjazdy i spotkania poszczególnych roczników, byśmy

podejmowali wysiłki, by w jak największej liczbie uczestnicząc w rekolekcjach filipińskich odnawiać swoją tożsamość oratoryjną i czynić bardziej skutecznym nasze posłannictwo.

To właśnie O. Henryk w trosce o stałą formację duchową kapłańską, filipińską zaproponował, a także w większości sam opracowywał pierwsze numery naszego federacyjnego pisma „Oratoriany", która wówczas ze względu na sytuację polityczną nie mogła być drukowana, ale przepisywana była na maszynie. Sam w późnych godzinach nocnych przepisywał numery Oratoriany i rozsyłał do wszystkich polskich domów. Brak możliwości wydawnictw o tematyce filipińskiej uzupełniał tłumaczeniami lub własnymi opracowaniami dotyczącymi tak życia duchowego jak i organizacyjnego wspólnoty kongregacyjnej. Jako prokurator krajowy podejmował wiele wysiłków, aby polscy filipini byli zaangażowani w życie Kościoła poprzez rekolekcje, misje w terenie, poprzez rekolekcje i konferencje dla duchowieństwa i osób zakonnych. Sam kontynuował studia w zakresie teologii duchowości jak i prawa kanonicznego zdobywając tytuł doktora.

Jako tytan pracy zawsze znajdował czas, aby regularnie prowadzić formację klerycką poprzez częste konferencje, wykłady, dyskusje. Był inicjatorem wielu przedsięwzięć duszpasterskich np. razem z o. Józefem Jurą organizował grupy ludzi świeckich jednoczących się w tzw. duszpasterstwie apostolstwa w duchu św. Filipa. Dając tym samym początek na polskiej ziemi tworzenia się oratorium świeckich.

Pozostał w mojej pamięci O. Henryk jako kapłan, spowiednik i kierownik duchowy dla wielu kapłanów diecezjalnych i sióstr zakonnych, a także dla świeckich, którym służył bez określenia godzin, czasu i warunków. Był po prostu dla innych „darem Boga". Nic, więc dziwnego, że na jego uroczystości pogrzebowej filipiński kościół w Tarnowie nie mieścił tych, którzy przybyli, aby dziękować Bogu za dar kapłaństwa O. Jaromina, a także by oddać hołd zmarłemu, który kochał i był kochany.

Wspominając tę wyjątkową postać wychowawcy, ojca i kapłana, także współbrata dziękuję Bożej Opatrzności, że mogłem przez lata seminaryjnej formacji mieć takiego duchowego przewodnika, którego wówczas nie zawsze potrafiłem zrozumieć, a jeszcze trudniej naśladować.

Dziś, co pozostało we mnie po O. Henryku? Dziękuję mu, nieudolnie próbuje naśladować i pragnę tak jak on, aby idea, św. Filipa na polskiej ziemi była wciąż żywa, poszerzana i owocowała miłością i dobrocią, której uczył mnie O. Jaromin.

Ks. Zbigniew Starczewski COr

Barbara Świtkowska – Tomaszów Mazowiecki

SPRAWOZDANIE Z WIOSENNEGO SPOTKANIA ORATORIUM ŚWIECKICH GOSTYŃ, ŚWIĘTA GÓRA 16 -17.04.2005 r.

16 – ty kwietnia 2005 r. długo oczekiwany dzień na spotkanie z Matką Bożą Świętogórską Różą Duchowną. W sercach naszych radość wielka, a za oknami autokaru słoneczna aura, która potęguje nasze doznania, naszą radość, że wkrótce witać będziemy naszą Matkę.

Oto mija 11.40 i stajemy przed dobrze nam znanym Klasztorem Świętogórskim w Gostyniu. Zakwaterowanie i przygotowanie do wspólnego obiadu o godz. 12.30 w refektarzu dla świeckich. Potem czas na indywidualne rozważania, modlitwy, zakup pamiątek, a także spacer w ciepły i słoneczny dzień po dziedzińcu klasztornym.

Godz. 14.00 to wspólne spotkanie pielgrzymów z Bytowa z Ks. Krzysztofem Szarym, z Tarnowa z Ks. Włodzimierzem Mleczko, z Tomaszowa Mazowieckiego z Ks. Wacławem Wojtunikiem, ze Studzianny z Ks. Jerzym Cedrowski i przedstawicielami z Poznania i Gostynia w Sali Oratorium Świętogórskiego. Modlitwę o Miłosierdzie Boże dla nas i w intencji kardynałów przygotowujących się do konklawe po śmierci naszego ukochanego Ojca Świętego Jana Pawła II, poprowadził Ks. W. Wojtunik.

Następnie przedstawił program i tak:

o godz. 15.00 Koronka do Miłosierdzia Bożego przy płonącym ognisku poprowadził Ks. Eugeniusz Hanas. Do gorejącego ogniska wrzucamy przygotowane kartki – „kamienie", które są naszym ciężarem. Następują wezwania do Boga:

- to, co było naszą ciemnością pragniemy, aby zabrał ze sobą a nam przebaczył
- za wszystko, co było w naszym życiu złe, racz nam przebaczyć
- za domy filipińskie, za wszystko, co było niewłaściwe w całym kraju
- niech Pan zmiłuje się nad nami
- już dopala się ognisko, pozostanie tylko żar, a nam ufność i nadzieja w Bogu.

Po każdym wezwaniu odmawiamy cząstkę Koronki i śpiewamy pieśń. Rozchodząc się idziemy w skupieniu posłuchać głosu Boga.

Godz. 16.00 w Sali kominkowej spotkanie przy kawie, herbacie i ciasteczkach.

Godz. 17.00 pod przewodnictwem Ks. E. Hanasa w kaplicy rekolekcyjnej konferencja, którą rozpoczynamy krótką modlitwą do św. Filipa z prośba, aby Duch Święty dał nam łaskę zrozumieć Jego słowa.

Po odczytaniu Ewangelii św. Łukasza, gdy rozeszła się wieść o Jezusie, Ks. Hanas ujmuje zagadnienia hasłowo. Naturą człowieka jest dążenie do raju. Obraz św. Filipa jest namalowany z płomiennym sercem. Wielkość człowieka mierzy się wielkością płomienia, którą nosi w sercu. W każdej epoce człowiek przyjmuje chleb dla ducha. Papież umiał przełożyć język Jezusa dla nas i dlatego garnęliśmy się do Kościoła.
W minionej epoce był św. Filip, by nieść piękno naszej duszy.
W naszej epoce są Wadowice – piękno, które wychowało naszego papieża. Św. Filip jest apostołem Rzymu, idzie do ludzi, do człowieka. Dopiero Jan Paweł II otworzył Watykan na cały świat. To, co proponował św. Filip wykonało się w osobie Jana Pawła II. Zrozumiał Boga i tym chce nas nauczać i wzbogacić, pokazać, w jaki sposób człowiek może być szczęśliwy. Jesteśmy w Wieczerniku, trwamy na modlitwie odmawiając różaniec część Bolesną, a potem śpiewamy: „Przybądź Duchu Święty …” i „Św. Filipie Patronie nasz …”

Godz. 19.00 przed Cudownym Obrazem Matki Bożej Świętogórskiej Róży Duchownej uczestniczymy we Mszy św. koncelebrowanej pod przewodnictwem Ks. Jakuba Przybylskiego. Ojciec Superior Ks. Zbigniew Starczewski powitał wszystkich przybyłych członków Oratorium i pozostałych wiernych zebranych w Sanktuarium na Świętej Górze. Szczerą modlitwą pragniemy prosić Ducha Świętego, aby przez jego wstawiennictwo konklawe kardynałów wybrało dobrego papieża.

Homilie wygłosił Ks. Krzysztof Szary: 16 – ty dzień, dzień Ojca Świętego, prosimy o świętość, o rychłe Jego wyniesienie na ołtarze. Św. Piotr swoim życiem odkupił cały świat. Św. Filip autentycznie radosny i święty, całe życie dla Boga zjednywał różnych ludzi. Jednak Bóg nie oszczędził Mu cierpienia. Współczesny apostoł Rzymu i świata cierpiał podobnie, Jan Paweł II Wielki zmuszał do refleksji o zjednoczenie świata. Świadectwo Ojca Świętego będzie wydawało jeszcze długo owoce Jego pontyfikatu. Całe Jego życie było odbiciem życia Chrystusa.

Po wspólnej modlitwie w czasie Mszy św. pielgrzymi z Oratorium św. Filipa pozostali na czuwaniu odmawiając część Chwalebną Różańca Świętego. Do kolejnych Tajemnic wprowadzenie miał Ks. Dariusz

Dąbrowski odmawianych przez pielgrzymów. Po każdej Tajemnicy rozbrzmiewał śpiew Ks. Marka Dudka z towarzyszeniem gitary.

Na zakończenie dnia tak bogatego w duchowe przeżycia odbył się Apel Jasnogórski przed Obrazem Matki Bożej Świętogórskiej Róży Duchownej i adoracja zasłonięcia Cudownego Obrazu.

Pielgrzymi jeszcze raz spotkali się na kawie i herbacie z ciasteczkami, by wspólnie pośpiewać i wysłuchać relacji Ks. Krzysztofa Szarego z pobytu w Rzymie na Mszy św. pogrzebowej naszego umiłowanego papieża Jana Pawła II, na placu św. Piotra.

Powoli gasną ostatnie światła. Nastała cisza…, którą w słoneczny poranek przerywa koncert ptasząt, by o godz. 7.30 spotkać się w kaplicy rekolekcyjnej na wspólnej modlitwie, którą poprowadził Ks. Wacław Wojtunik. Boże Wszechmogący rozpoczynamy nowy dzień, pomóż nam przeżyć go należycie: śpiewamy, „Kiedy ranne wstają zorze” i po modlitwach: Świętogórskiej Pani polecamy cały nasz dzień.

Śniadanie, a po nim o godz. 9.00 konferencja, którą prowadzi Ks. E. Hanas. Rozpoczynamy śpiewem „Przybądź Duchu Święty …” i Ewangelią św. Łukasza o Nazarecie i spisie ludności. Św. Filip to znak, wtedy i dziś, to kongregacja oparta na sercu. Betlejem to dom chleba, to człowiek pełen serca i dobroci. W dawnej i obecnej rzeczywistości człowiek zagubił serce, dlatego Jezus ucieka do zwierząt. Aby zobaczyć Jezusa człowiek musi się zmienić, przemienić swe serce. Św. Filip jest pośrednikiem między nami a Chrystusem, a teraz pragniemy, aby nasz papież Ojciec Święty Jan Paweł II stał się tym pośrednikiem. Konferencję kończymy modlitwą i śpiewem do Św. Filipa.

Ukoronowaniem czasu skupienia była Msza św. w Bazylice przed Obrazem Matki Bożej Świętogórskiej Róży Duchownej o godz. 10.30 koncelebrowana, a przewodniczył Ks. Wacław Wojtunik. Stajemy przed Matką Bożą razem z Oratorianami, którzy się spotkali na modlitewnym czuwaniu. Ewangelię o Dobrym Pasterzu przeczytał Ks. W. Mleczko, który wygłosił również homilię. Bóg potrzebuje dobrych ludzi. Każde powołanie jest wiarą, ale i tajemnicą. Jest to dar samego Boga i człowiek musi być wybranym do posługi kapłańskiej. Powołanie jest odwagą i trudną drogą. Rodzi się ono w domu rodzinnym.
Czytania i modlitwa wiernych należała do zespołu Oratorium,. Msze św. ubogacił śpiewem Ks. Tadeusz Nagel.

Godz. 13.00 Ks. W. Wojtunik kończąc to nasze spotkanie, modlimy się Litanią do św. Filipa, aby czuwał nad nami wszystkim i naszymi domami. Śpiewamy: „Zdrowaś Maryjo…”.

Serdeczne i gorące serce Ojca Superiora Ks. Zbigniewa Starczewskiego i jego słowa pełne ciepła i miłości musiały ukoić smutek naszych serc. Dziękując Współbraciom, wszystkim uczestnikom Oratorium Świeckiego życzył „Szczęść Boże" na dalsza drogę.

Jeszcze tylko ostatnie spojrzenie na Klasztor i Bazylikę Świętogórską, by za chwile zostały otulone lasem.

Barbara Świtkowska – Tomaszów Mazowiecki

OPRACOWANIA

ZMYSŁ BOŻY
czyli o potrzebie permanentnej formacji kapłańskiej

Obszerne fragmenty konferencji wygłoszonej przez ks. H. Jaromina w ramach dnia skupienia dla filipińskich kandydatów do kapłaństwa w Studziannie w dniu 8 VI 1974 r. Pełny tekst konferencji można znaleźć w drugim tomie „Konferencji ascetycznych" ks. Henryka Jaromina (s. 182-188), których maszynopis przechowywany jest w bibliotece Kongregacji Tarnowskiej.

Najważniejszą sprawą współczesnego Kościoła jest formacja młodego kapłana. Nie tyle ta seminaryjna, bo tam są regulaminy, opieka, czuwanie […], ale ta w pierwszych miesiącach i latach. Bo zaraz po prymicjach rozpoczyna się niszczenie duchowości, jaką i ile nabył w seminarium. Przychodzą różne ciotki, sąsiadki i całują po rękach, wynoszą pod niebiosy, wygląd, śpiew, spojrzenie; wmówią, że jest cudowny. I tak z pokornego kapłana staje się zadatek na nadętego balona. A jak jeszcze nie ma na tyle krytycyzmu, aby zapanować nad sytuacją i być wierny wezwaniu św. Augustyna: *Nie mnie Panie, nie mnie, lecz imieniu Twemu daj chwałę* – to sam w ten balon będzie dmuchał. Balon się rozciąga i zajmuje coraz więcej miejsca, miejsca należnego Bogu i ludziom.

Dlatego ukochani bracia, te pierwsze dni są tak bardzo ważne, a właściwie wierność tym postanowieniom, z jakimi idziecie do kapłaństwa. Ta ciągła formacja, świadoma, a nie dla oka, bo już sami jesteście odpowiedzialni; intymna, własna. […] To musi być formacja Boża, bo przecież kapłan ma być heroldem i musi być heroldem sprawy Bożej.

Dzisiaj kapłan musi stawić czoło różnym ideom, hasłom, a zwłaszcza sekularyzacji, która czyni ludzi głuchymi na wartości Boże, niedostrzegalne i wartości pełne wyrzeczeń.

Jesteście tym pokoleniem kapłanów, którym przyjdzie walczyć o młodzież, o młodą inteligencję, o robotników, a nawet młodych chłopów – także tu w Studziannie.

Jak dzisiaj młody kapłan ma uczyć i uzasadniać rygory etyki seksualnej i poszanowania własności publicznej, skoro w atmosferze społecznej obie te sprawy cieszą się coraz bardziej tolerancją, a nawet tu i ówdzie uznaniem? Jak mówić o dogmacie piekła, łaski nadprzyrodzonej, dziewictwa Niepokalanej, nierozerwalności węzła małżeńskiego…? Jak

uzasadniać swój celibat i radość swego wyboru? Sprawa przepowiadania to nie tylko sensowność zdań i słów, taki czy inne walory oddziaływania psychologicznego czy homiletycznego, lecz ten sens przepowiadania opiera się bardziej na przesłankach wiary – niż na socjologii społeczeństwa…

Do tej działalności potrzebny jest zmysł Boży…

Franciszek Mauriac - zapytany: *„Czego oczekuje od księdza?”* – odpowiedział: *„Niczego, po prostu patrzę na niego i to mi wystarcza”*. Tak, ale to musi być ksiądz z ducha, z wiary, kierujący się zmysłem Bożym; nie z wyrozumowania, refleksji, nie na pokaz, bo na mnie patrzą, ale z wewnętrznego przekonania, jakby z nawyku. […]

Potrzeba zdawać sobie sprawę, że kapłaństwo to zakon Chrystusa. Kard. Berulle powiada: „Jakże to byłoby możliwe, by Chrystus żądał tak wielkiej doskonałości od wszystkich zakonów, a nie wymagałby jej od swego własnego zakonu. Zakonnicy są poświęceni przez śluby jakkolwiek w sobie święte i chwalebne, a kapłani są konsekrowani przez Jezusa Chrystusa samego i On daje im Ducha Świętego”.

Już w 1948 roku kard. Suchard wyczuwając znaki czasów i intuicyjnie widząc, jaki powinien być kapłan, wydał list pasterski, który głęboko przeniknął serca kapłańskie. Kiedy świat przewartościowuje zasady, obojętnie jaką przybierze orientację, nie ma sprawy bardziej aktualnej jak skoncentrować swój wysiłek na zagadnieniu „zmysłu Bożego”. Ten zmysł Boży zawsze będzie skuteczny na wszelkie zagrożenia, jakie czyhają na kapłana i on sprawia, że kapłaństwo jest twórcze. […]

Aby lepiej usłyszeć wewnętrzny głos Boży potrzeba nam oczyszczenia, bo jeśli jest różnorodność w naszym umyśle, a serce jest przepełnione naszym „ja”, wtedy nie ma miejsca dla Boga…

Potrzeba nam oderwania się od wszystkiego, co nie jest Bogiem, co jest sprzeczne z Bogiem, wtedy przedziwnie, może nie jest, ale łatwo pojmować będziemy to, co Boskie…

Potrzeba nam pokory – tego uczucia, którego powinien doznawać każdy człowiek wchodzący w rzeczywisty kontakt z Bogiem, a tak będzie w tych świeceniach, i trzeba za Piotrem powtórzyć: „Odejdź ode mnie, ponieważ jestem człowiek grzeszny…”. W kapłaństwie, a czasem już, w klerykacie, przychodzi błędne traktowanie Pana Boga jako nam równego i od nas zależnego i nam wdzięcznego, że raczyliśmy odpowiedzieć na Jego wołanie… Ten stan będzie w nas przytępiał poczucie własnej niemocy i

nędzy, i dlatego do pojęcia zmysłu Bożego, tego, co Boże jest – potrzeba tego *Confiteor Deo*... i *mea pulpa*...

Aby pojąć ten zmysł Boży i kierować się nim potrzeba milczenia. Milczenie jest potrzebne, aby usłyszeć Boga.

Milczenie jest potrzebne, ponieważ jest oznaką głębokiej czci wobec zbliżającego się do nas Majestatu Boskiego.

Wielkość Boga wymaga, by nasze nieudolne słowa o Nim były osłonięte milczącym uwielbieniem … Potrzeba jakby odczuwalnej obecności Boga …

Dlatego w kapłaństwie powinniśmy rozwijać „zmysł Boży”.

Ponieważ brak Boga jest cechą charakterystyczną współczesnego świata … […]

Leon Bloy pisał: „Nie ma Stwórcy w miastach, nie ma na wsiach, ani w prawach…, ani w sztuce, ani w obyczajach… Nie ma Go nawet w życiu religijnym, w tym sensie, że jakkolwiek są jeszcze tacy, którzy chcą być Jego najbliższymi przyjaciółmi, nie odczuwają oni potrzeby Jego obecności…”. To ostatnie zdanie może się sprawdzić nawet w życiu kapłana. Przejawem tego wyobcowania się z Boga jest dzisiaj filozofia, a nawet teologia głosząca śmierć Boga… głoszenie teologii bez Boga. Dzisiaj wielu chrześcijan pogodziło się z nieobecnością Boga i wydaje się im, że to jest stan naturalny…

Widzimy, że i w naszym społeczeństwie rzadko się czyni wzmiankę o Bogu. Potrzeba nam zmysłu Bożego, bo spotykać się będziemy z poglądami, że Boga zamienia się w prywatną maszynę służącą do załatwiania wszelkich nieprzyjemnych spraw i rozwiązywania wszelkich trudności, lub wręcz automat, w którym rolę wrzucanych monet zastępuje pewna ilość *Ojcze nasz*, *Zdrowaś Maryjo*, lub ostatecznie *Mszy świętych*… Bóg nie jest już Ojcem, którego należy nie tylko prosić, ale którego trzeba również - i to przede wszystkim – uwielbiać i dzięki Mu składać…

Nieraz Boga się pojmuje jako czystą abstrakcję; jako jakąś bazę, aby na niej oprzeć i rozwiązywać wszystkie problemy filozoficzne…

Jeszcze głosi się ideę Boga - „Boga żandarma”.

Waszym kapłańskim posłannictwem będzie, może nie zaraz, ale na przestrzeni waszego kapłaństwa, przywrócenie światu zmysłu dla Boga… […]

We Francji odbywał się kongres i na nim człowiek świecki apelował do księży: „My świeccy zwracamy się z pełnym szacunkiem do was kapłanów, abyście nam pomogli jasno zrozumieć, co znaczy być chrześcijaninem.

Kapłani, zdemaskujcie nasze wymówki, poza którymi kryje się nasze tchórzostwo, a tym bardziej nie poddawajcie nam ich wy sami.

Gdy słuchacie naszych spowiedzi stawiajcie nam bezlitośnie przed oczyma nasze istotne problemy… Gdy nas nauczacie, kształtujcie w nas przy każdej okazji ducha apostolskiego. Nie powstrzymujcie nas, lecz przeciwnie wysyłajcie nas i umacniajcie w naszym posłannictwie. Wydoskonalajcie w nas zmysł nadprzyrodzony, abyśmy w państwie ziemskim, które budujemy, uczyli się dostrzegać wspaniałe zarysy Królestwa Bożego… Nie pozwólcie, by z winy naszego indywidualizmu i wzbrania się przed wyznaczoną nam przez Opatrzność odpowiedzialnością nasz udział we Mszy św. był wyrazem zakłamania. Przez wasze natomiast postępowanie wytrwałe, stanowcze wobec naszej słabości, łagodne wobec naszej dobrej woli, doprowadźcie nas do tego, byśmy złożyli całe nasze życie, podkreślam całe nasze życie, to znaczy wszystkich naszych braci, na waszej patenie, abyśmy ofiarując hostię Ojcu waszymi poświęconymi dłońmi, ogarnęli nas wszystkich, złączonych z tą ofiarą Boga - Człowieka, nas a wraz nami całą ludzkość”.

Wymowny apel – mimo innych nieraz wypowiedzi – podświadomie ludzie tego chcą od kapłana… musi być fermentem, budzić musi zaspałe sumienia, musi zdobywać się na radykalizm. Nie wystarczy przeciętność.

Jako kapłani będziecie w świecie jako zaczyn w cieście i musicie pozostać zaczynem, aby ciasto rosło, inaczej bylibyście niepotrzebni.

Będziecie w świecie jako sól w pożywieniu, ale musicie pozostać solą, by usuwać jego jałowość i chronić przed zepsuciem. Nie wolno się rozpłynąć i dać wchłonąć.

Będziecie w świecie jak światłość w ciemności, ale musicie pozostać światłem, które pochodzi od Boga, aby dać świadectwo Prawdzie… Nie może z tego pozostać szarówka; niech będzie noc i dzień, ale coś pośredniego nie, a raczej wszystko ogarnąć światłem.

Nie ma nic boleśniejszego i zawstydzającego jak stanąć przed tymi, do których jesteśmy posłani i stanąć z pustymi rękoma, z pustym umysłem, z pustym sercem… Czuję na sobie odpowiedzialność, że mam im coś dać, a tymczasem jestem tak ubogi, w wiedzę, w wiarę, w świętość, że muszę od nich brać.

Pozwólcie, że zacytuję trudny, ale jakże wymowny list kard. Sucharda: „Apostoł wyruszył w drogę, radosny herold Dobrej Nowiny, wiedział, że musi przebyć długą drogę, aby dosięgnąć rzesz, które są bez pasterza. Musiał przezwyciężyć wiele przesadów, podjąć się wielu wysiłków, podzielić się z innymi wspólną dolą… I w tym opisie dotąd widzicie chyba siebie, a teraz druga część… Po dokonaniu żmudnych wysiłków, gdy już wiele pracował, gdy zżył się z tymi, do których jest posłany, czuje się bliski i podobny do tych, których szukał, spostrzega nagle, ze ma ręce puste. Zatarło się posłannictwo, jest podobny do tych, których szukał, a nie oni do niego… Spostrzega nagle, że ma ręce puste, zmarnowany skarb… Postąpił wręcz przeciwnie niż ten kupiec z Ewangelii, który sprzedał wszystko, co miał, by zdobyć jedną bezcenną perłę. On zaprzepaścił Boski skarb: pozostały mu natomiast w ręku jedynie ludzkie dary. Na próżno szafuje poświeceniem, przyjaźnią; niezdolny jest sprostać oczekiwaniom tych, których chciał zbawić, gdyż nie samym chlebem żyje człowiek…, ani tylko dobrobytem, ani poświęceniem, ani serdecznością ludzką, jakkolwiek to nazwiemy człowiek jest głodny Boga. Może wszystko inne też dawać, ale wszystko w imieniu Boga i ponad wszystko Boga… Musimy pochylić się nad każdą ludzką nędzą, ale zetknięcie się z problemami ludzkimi musi wzmacniać intensywność naszego zjednoczenia z Bogiem, a nigdy osłabiać…

Ktoś powiedział kiedyś, że drżę o swoje zbawienie jak słyszę kaznodzieje na ambonie, ale nabieram ufności i pocieszam się jak tego kaznodzieję widzę przy stole…

Jak mamy postępować, by rozwijać w sobie zmysł Boży?

a/ Przez kontemplację powinniśmy rozwijać w sobie poczucie wielkości Boga… Nie możemy Go pojmować na nasz obraz i nasze wyobrażenie i nasze pojęcia. Św. Paweł pisze: „aby wiara wasza nie była w mądrości ludzkiej, ale w mocy Bożej. Mądrość Boża zakryta jest… Lecz Bóg objawił nam przez Ducha Bożego i jest dla niego głupstwem, gdyż rozumieć tego nie może, co według duchowej miary sądzić należy…, a my zmysł Chrystusowy mamy…” (por. 1 Kor 2, 5-16).

Kard. Mercier mówił do swoich seminarzystów: Najdoskonalszym pojęciem, jakie o istocie Bożej człowiek sam może sobie stworzyć, jest głębokie przekonanie, że Nieskończony w istocie swej nie da się pojąć żadnym ograniczonym rozumem. Trwać w tym przekonaniu, a Bóg jest ponad wszystkim i chodzić w obecności Bożej.

b/ Przez życie wewnętrzne musimy rozwijać w sobie poczucie obecności Boga. Bóg jest Emanuelem, to jest Bogiem z nami. Bóg miłości jest nam Bogiem, który się nam daje bezustannie.

Przez fakt stworzenia we wszystkim bycie Bóg jest obecnym. „W Nim żyjemy, w Nim poruszamy się i w Nim jesteśmy" (Dz 17, 28). Pius XII powiedział: „Bóg nie jest pustym słowem lub jakimś pojęciem abstrakcyjnym stworzonym przez myślicieli, On przerasta wszystko, co istnieje, a wszystko, co istnieje pochodzi od Niego. Miliony ludzi mogą śpieszyć ulicami zaabsorbowani swymi sprawami nie myśląc nigdy o Bogu. A jednak to On utrzymuje ich przy życiu…" (Kongres katechetyczny w USA).

Obecność Boga w duszy za przyczyną łaski… To już nie tylko Bóg Stworzyciel, to najgłębsza zażyłość, w której bierze udział Trójca Przenajświętsza. „I do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy…" (J 14, 23). „Bóg jest Miłością…" (1J 4, 16).

Czyż postawą naszej duszy nie powinno być uświadomienie sobie przez wiarę i miłość tej obecności i zgodnie z tym postępowanie, zjednoczenie się z Bogiem, by wypełniać wszystkie zadania.

Ten zmysł Boży rozwijamy, kiedy Go czcimy, że się z Nim liczymy, ale jeszcze bardziej, dlatego pracujemy i dajemy z siebie wszystko. Czyż nie jesteśmy widzialnymi świadkami niewidzialnego Boga…

c/ Poprzez synowskie oddanie musimy rozwijać w sobie poczucie panowania Boga… To synowskie oddanie, synowska zależność, która nie ciąży, ale ubogaca…, bo Boskie panowanie jest panowaniem miłości… *Dałem tobie siebie całego i chcę, abyś Mi się oddał cały* (por. *O naśladowaniu Chrystusa*).

Oto jutro dokona się ta tajemnica, Bóg się wam odda cały. I jakaż ma być odpowiedź – oddać się cały i wciąż oddawać, aby poprzez wasze kapłaństwo rozszerzało się panowanie nad waszymi duszami, waszymi ciałami, waszym życiem, waszymi osobami.

W książce *Ksiądz Gołąbek* jest takie wydarzenie, Holoubek zawsze z utęsknieniem czekał i cieszył się, kiedy mógł iść na pustynię teologicznych medytacji i konsyderacji. Rozważał te słowa: *„Omnia omnibus estote"* i rozważał, kapłan musi być przewodnikiem duchowym, nie tylko księdzem, ale nauczycielem, sędzią, doradcą, słowem troskliwym ojcem w szczęściu i nieszczęściu, ale przede wszystkim tym, który cały się daje w imię Boga – to była jego maksyma – jak mu powiedział Ojciec duchowny: „Tak Józefie, jak

się modlić, to się modlić, jak pracować to pracować, zawsze solidnie i uczciwie".

Chciałbym i wam to polecić i tego wam życzyć, we wszystkim kierować się świadomością i przekonaniem, że dla Boga, że sprawy Boże reprezentuję, że przez Niego jestem posłany…, aby w tej aurze, w tym klimacie podejmować wszystko z pełnym zaangażowaniem.

Można to krótko streścić słowami Bernansona: „Ksiądz musi być księdzem. Można wykonywać 100 zawodów bez przekonania, ale być księdzem bez przekonania nie można i jeśli komuś zabraknie zmysłu Bożego, ten z księdza staje się wyrobnikiem, rzemieślnikiem".

Modlitwa:

Najświętsza Panno Maryjo, która więcej niż 30 lat przebyłaś w słodkiej zażyłości z Synem Twoim, a nigdy ta zażyłość nie zdołała w czymkolwiek umniejszyć ogromnej czci dla Niego, którego uwielbiałaś jako Twego Boga, kochałaś Go jednocześnie jako Twoje dziecko, rozwiń w naszych młodych sercach i duszach kapłańskich prawdziwego ducha pobożności…

Spraw, byśmy lepiej potrafili zrozumieć choćby cząstkę bezgranicznej wielkości Tego, który będąc wszechmocnym – zechciał z czystej miłości zbliżyć się do nas i spraw, abyśmy tym, z którymi się stykać będziemy mogli skutecznie dopomóc w odnalezieniu zmysłu Bożego.

oprac. ks. Włodzimierz Mleczko COr

WOLNOŚĆ I ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Konferencja ascetyczna ks. H. Jaromina dla kleryków filipińskich

1. Już kiedyś powiedziałem wam i niejednokrotnie powtarzam, moim zdaniem nie wierzę w wychowanie, w jego skuteczność. Mówię to na podstawie wychowania rodzinnego. Np. w Tarnowie znam konkretnie rodzinę, powiedziałbym pod względem religijnym wzorową, ludzie wykształceni, znający się na wychowaniu, bo w tej dziedzinie nawet pisali, nie potrafili tych samych wartości przekazać swoim dzieciom. Starty życiowe dzieci okazały się w najlepszym wypadku mierne, jeśli nie katastrofalne. Gdyby chodziło o przypadki, szczegółowo można by podawać ich więcej.

2. To samo jeszcze w większym stopniu chcę odnieść do was, wobec których Kongregacja w Polsce powierzyła mi wychowanie. Wielu pokłada we mnie wielkie nadzieje, ja ich niestety nauczony własnym doświadczeniem i doświadczeniem innych nikomu nie rokuję z dwóch powodów, po pierwsze nie uważam się za ideał w tej dziedzinie, ale pełnię ten obowiązek z posłuszeństwa, lecz zawsze z obawą o wasze losy, po drugie wychodzę z założenia, o którym uprzednio mówiłem, że wychowanie nie jest samo z siebie skuteczne.

3. Mogę się spotkać z twierdzeniem, że wychodzę z mylnego założenia przecież byli i są wychowawcy, którzy mogą się, czy mogli poszczycić wspaniałymi sukcesami (Filip, Bosko, Palloti). Takie twierdzenie jest ucieczką przed odpowiedzialnością. Ale na to odpowiem pewnym skorygowaniem.

4. Uważam, że cały proces wychowania powinien sprowadzać się do stwarzania atmosfery, propozycji, kierunków, sugestii, na które wychowanek powinien odpowiedzieć zaangażowaniem, akceptacją, współpracą – przekształceniem na miarę swoich potrzeb i możliwości.

5. Owszem jest możliwe wychowywanie pod dyktando i na zasadzie prewencji, ale prewencja stwarza cieplarniane warunki i przynosi owoce krótkotrwałe, mało godne osoby ludzkiej, wychowywanie z pozycji anioła stróża, ciągłego pilnowania jest przestarzałe i nie gwarantuje wyników.

6. Wielu wychowanków przyjmuje stanowisko wygodne zwalniające od odpowiedzialności, jakim mnie wychowają takim będą, jaki mi przykład dadzą starsi taki będę. Jest to postawa typowo konsumpcyjna. Wymawianie się od wysiłku, od odpowiedzialności.

7. Daleki jestem od nowoczesnych ideałów wychowawczych, ale po wielu obserwacjach, dyskusjach, w gronie najbliższych, czy na spotkaniach ogólnopolskich moje założenia uważam za słuszne i po stworzeniu pewnych warunków, które daje środowisko wychowawczo-naukowe mam jedno i jedyne pragnienie, powtarzam jedno i jedyne pragnienie, abyście się czuli odpowiedzialni za swoje wychowanie, abyście byli świadomi swojego celu i wciągali się w prace nad sobą. Skończyć trzeba z twierdzeniem, jaki przykład widzę taki jestem. Nie licuje powiedzenie „jestem zgorszony postępowaniem innych". Kiedyś na sądzie nie będzie pytania, czy byłeś zgorszony. Mogą się gorszyć tylko naiwni, maluczcy, dzieci, ale nie ludzie dorośli. To zagadnienie wiąże się ściśle z odpowiedzialnością za swoje postępowanie i postawę. Taki jestem, bo taki przykład widziałem u starszych.

8. Może rodzić się pytanie, dlaczego ten temat dzisiaj omawiam, i poruszam…

Odpowiadam: w związku z feriami zimowymi i okresem egzaminacyjnym. Czas świąteczny, wolne od wykładów był egzaminem przed samym sobą, przed własnym sumieniem ze swojego życia duchowego, życia kleryckiego. Trzeba sobie postawić pytania, konkretnie, jak on wypadł? Czy rozmyślanie było w każdym dniu i czy było rzetelne? Czy uczestnictwo we Mszy św. było pełne zaangażowania, czy tylko rutyniarskie odklęczenie i odsiedzenie? Czy komunia św. była przeżyciem dnia, czy tylko formalnością? Odpowiedzialność za swoje wychowanie.

9. Jak ustosunkowałem się do bliźnich, czy miałem nastawienie dawania siebie innym, czy byłem znieczulony na potrzeby innych? Czy w modlitwie programowałem swój dzień i planowałem zajęcia? Czy modlitwa była tylko recytacją? Wprawdzie nigdy nie można być z siebie zadowolonym, ale tak po ludzku miałem tę satysfakcję, że dałem z siebie, chociaż cząstkę dla sprawy, dla dobra wspólnego, dla idei.

10. A może uważałeś, że ten czas to chwile beztroski i kompletnego lenistwa i nic nie robiłeś, a pod płaszczykiem zmęczenia, tak się oszczędzałeś, że nikt z ciebie nie miał pociechy, ale czas trwa i możesz coś

zrobić, przynajmniej wyciągnąć odpowiednie wnioski. Zaplanować i postanowić jak zachowasz się w przyszłości…

11. Aby wam ułatwić spojrzenie na pewne problemy – naszkicuję pewne objawy dość często powtarzające się w waszym życiorysie. Nie mówię, co jest najważniejsze, ale podam według tego jak się nasuwają…

a/. Brak zaangażowania w prace zlecone… kazali, nie ma wyjścia, trzeba to zrobić, ale jak to będzie zrobione, na pewno niżej możliwości. Typowe odwalanie roboty – byle by polecenie było spełnione, a jak powiedzą, że źle, odpowiem nie stać mnie na lepiej.

b/. Szybkie i łatwe samousprawiedliwienie. Coś złego się zrobi, zamiast się zastanowić, albo przynajmniej postanowić, że w przyszłości w podobnych wypadkach będę ostrożniejszy, bardziej uważny, aby tego samego nie uczynić, a tymczasem, nawet nikt nie raczy się przyznać do winy i przyjąć tę jedyną karę, żeby z pokorą wypowiedzieć swoją winę, już widzę jak chcecie oponować, gdzie tu mowa o winie? Nie chciałem tego, nie zamierzałem i mam być winnym, ale chcę Ci powiedzieć, że jesteś w jakiejś mierze i stopniu winnym, gdyby praca i obowiązek wynikały z pełnego zaangażowania i gdyby się myślało o tym, co się robi, można by uniknąć pewnych kłopotów, albo przynajmniej byłaby ta satysfakcja, że zrobiłem wszystko i tylko ślepy przypadek.

c/. Marzę o jednym, aby tak było, jeśli komuś zlecę jakieś zadanie, abym był spokojny, że mogę na nim polegać. Niestety, obecnie tego nie ma, może nie do wszystkich się to odnosi, może nie w każdym wypadku. Chciałbym zawsze na was polegać, ale kilka razy się zawiodłem i teraz niestety czasem muszę sprawdzać.

d/. Czwarty zarzut – w pewnych wypadkach minimalizm, albo przesuwanie się po krawędzi tego, co konieczne. Tylko tyle muszę.

e/. Brak inicjatywy. Najlepiej powiedzieć: „Nie umiem, nie potrafię, nie znam się, i ominie wszelki trud, po co myśleć, po co kombinować, zostawmy po staremu…”.

f/. Duża pokusa – zapomniałem, coś nie zrobiłem, najlepiej powiedzieć zapomniałem. Wierzę w to, że takie twierdzenie w tych wypadkach jest prawdziwe, i nie myślę posądzać kogokolwiek o kłamstwo, ale chodzi mi o coś innego. Łatwo jest powiedzieć „zapomniałem”, lecz problem tkwi, w czym innym. Są pewne obowiązki, których nie wolno zapomnieć, o których musi się pamiętać, przy których nie

wolno powiedzieć zapomniałem… […] Są problemy, które muszą być załatwione i dlatego, jeśli ktoś mi powie zapomniałem i polecenia nie wykonałem, jeśli komuś zadam karę, to nie jako karę, ale jako lekarstwo, aby na przyszłość pamiętał, że w pewne problemy trzeba włożyć całego siebie.

g/. Jeszcze taki problem – zwykła opieszałość. To są błędy, może zdajecie sobie sprawę z nich, może nie. Ale taka konferencja, ale nabożeństwo 40 godzinne niech wam pomogą uświadomić sobie, że takie choroby wam grożą.

12. Jakie wnioski? Pozytywna odpowiedź na zarzuty, a generalny klucz mieści się w większym zaangażowaniu, ofiarności, dawaniu siebie. Całe życie trzeba budować swoją duchowość, a budowa polega na tym, aby zbierać materiał, to jest to, co otrzymaliśmy w naturze, w uzdolnieniach, co otrzymujemy w łasce i co osobistego wkładamy w budowę. Zdarza się, że jest wspaniały materiał, budulec, ale nie ma pracy i wszystko gnije, marnuje się. Oby nie trzeba było tak powiedzieć o waszych osobach.

13. Dalsze wnioski: Kongregacja nasza jest chyba jedyna, powiedziałbym na pewno jedyna, która daje wprost nieograniczoną wolność, nawet to zauważa papież Paweł VI w Dialogach, mówiąc o Newmanie, o Bevilaquie, o im podobnych, ale z wolnością wiąże się odpowiedzialność, a nie bezczynność. I kto by nie potrafił odpowiedzieć na zaofiarowaną wolność ten, według św. Filipa nie posiadałby powołania oratoryjnego. W Kongregacji Oratorium można mieć inicjatywę i wykorzystać tę szansę, której nam większość zgromadzeń zazdrości, ale można też tę szansę przespać, zmarnować, stłamsić.

14. Metoda szukania – wychodzenia naprzeciw…

15. Gdyby ktoś po tej konferencji powiedział, nic nie mam sobie do zarzucenia, byłby najwięcej winien, bo każdy ma błędy i zawsze one będą człowiekowi towarzyszyły. Tylko umarły nie ma błędów, tylko leniwy, gnuśny popełnia ich najmniej. Nigdy nie będziemy tak doskonali, aby wszystko było załatwione…

16. Ważne jest to jak się ustosunkowujemy do naszych błędów, czy zawsze siebie usprawiedliwiamy… i aby umieć wyciągnąć pozytywne wnioski…

oprac. ks. W. Mleczko COr

Edoardo Aldo Cerrato, C.O.

ŚWIĘTY FILIP NERI I EUCHARYSTIA[2]

Mam przyjemność wygłoszenia dla Oratorium Świeckiego w Rzymie konferencji na temat „Święty Filip Neri i Eucharystia", po przedstawieniu przez J. E. mons. De Magistris Encykliki Ojca Świętego Jana Pawła II „*Ecclesia de Eucharistia*".

Będę starał się rozpatrywać ten temat przedstawiając żywą więź, jaką św. Filip nawiązał z obecnością Chrystusa w Najświętszej Eucharystii.

1. *Filip Neri jako osoba świecka.*

Wśród świadectw zawartych w Procesie beatyfikacyjnym, liczne są świadectwa, które odnoszą się do gorącej miłości Ojca Filipa do Eucharystii, przede wszystkim w celebrowaniu Mszy świętej: sześć zbitych kolumn cennego „Ogólnego Indeksu", umieszczonego w IV tomie – dopuszczonego do druku dokładnie przed czterdziestu laty, w 1963 roku – obficie ją dokumentują.

Ale, zanim wysłuchamy któregoś z tych świadectw, chciałbym zatrzymać się na eucharystycznej pobożności *Filipa Neri jako osoby świeckiej*, ponieważ taką był przez trzydzieści sześć lat, prawie przez połowę swojego życia.

Wymiar eucharystyczny w *fundamentalny* sposób charakteryzuje okres piętnastu lat, jakie Filip przeżył w Rzymie, od przybycia do Wiecznego Miasta do święceń kapłańskich otrzymanych 23 maja 1551 roku: okres bogaty w łaski, których tajemnicze „Zielone Świątki" 1544 roku – jakie naznaczyły go w niezatarty sposób i rozszerzyły, także fizycznie, serce – chyba stanowią szczyt; ponadto nacechowany żarliwym poszukiwaniem Bożej woli, które pierwszy biograf, Antonio Gallonio (*Vita Beati Patris*, 9), syntetyzuje w bogatym w treści zwrocie: „*ut vocantem Christum sequeretur*".

Wydaje mi się znaczącą refleksja Guzmana Carriquiry, podsekretarza Papieskiej Rady dla Świeckich, zawarta w jego odczycie wygłoszonym na Oratoryjnym Kongresie Generalnym w 2000 roku:

[2] Zob. „Annales Oratorii", tom III, Rzym 2004, ss. 337-346.

„*U Filipa uderza trwałość jego zakorzenienia w «realizmie Wcielenia». Boży majestat nie wydaje się już przysłaniać, jak w minionych wiekach, ciepła świętego człowieczeństwa Jezusa, tak zresztą typowego dla „devotio moderna". [...]Obecność Chrystusa staje się wzruszającą oczywistością. Tradycja patrystyczna, znajomość Pisma Świętego oraz świadectwo męczenników i świętych, otwierają i rozjaśniają „serce" na rozpoznanie i przylgnięcie do tej Obecności. [...] Znana jest jego wywierająca wrażenie i fundamentalna żarliwość eucharystyczna: Kościół i Eucharystia, całkowicie przenikające się, nawiązują do tajemniczego, rzeczywistego ciała Jezusa Chrystusa. Spostrzegał on Oblicze Pana, jego realną i wzywającą obecność, także w chorych, w ubogich, w potrzebujących. U podstaw wszystkiego jest przekonanie, że życie duchowe, droga świętości, nie opiera się jakiejś „gnosis" dla „wtajemniczonych", ani dla „mądrych" i „sprawiedliwych", ale na realnym wydarzeniu, na nieprzewidzianym spotkaniu w okolicznościach życia, dostępnych dla każdego człowieka, jakiegokolwiek stanu i pozycji społecznej, który przyjmuje je ze zdumieniem dziecka. [...] Ten sam realizm czyni Filipa uważnym na sytuację życia każdego człowieka, w którego wciela się łaska. [...]Tym, co istotnie kieruje całym jego życiem i jego pojmowaniem rzeczywistości, jest pewność doświadczana w spotkanie z Tym, przez którego wszystkie rzeczy zostały stworzone i w którym istnieją i utrzymują się, aby zostać streszczone w chwale Boga*". (G. Carriquiry Lecour, *El Oratorio en la misión de la Iglesia al àlba del Tercer Milenio*, w "Memoria Congressus Generalis", pro-manuscritto, Roma 2000, ss. 8-10).

Kościół i Eucharystia, całkowicie zespolone!

„*Ecclesia de Eucharistia...* – czytamy w incypicie ostatniej Encykliki – *Kościół żyje dzięki Eucharystii...*"

I słowa te natychmiast przypominają świadectwo jednego z pierwszych uczniów Ojca Filipa, Giovanniego Battisty Zazzary, który w procesie kanonizacyjnym zeznaje dnia 27 lipca 1596 roku, nieco ponad rok po śmierci Ojca:

„*O. Filip żywił bardzo intensywne nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu Eucharystii, bez której nie potrafił żyć, tak, że każdego rana był zmuszony celebrować Mszę, lub, kiedy z powodu choroby nie pozwalano mu na to, każdej nocy przyjmował Komunię, z największą pobożnością: nie wydawało mu się, żeby mógł żyć bez tego Sakramentu*" (Processo, II, s. 103).

„*Nie mógł żyć* [...] *nie wydawało mu się, żeby mógł żyć bez tego Sakramentu*"..., dokładnie, jak owi męczennicy pierwszych wieków chrześcijaństwa, którzy, pytani przez sędziów o ich praktyki religijne,

stwierdzali: „*sine dominico vivere non possumus*”: nie możemy żyć bez Eucharystii!

To gorące pragnienie jednoczenia się w Komunii z Ciałem Pana wyraża, bardziej niż każdy inny dowód, co reprezentuje Eucharystia dla życia Filipa.

Codzienna Komunia. Po zostaniu kapłanem żadnego dnia nie opuści Eucharystii, ale już jako człowiek świecki często przystępuje do Komunii, a raczej, codziennie, jeżeli mamy dać wiarę świadectwu Bacciego (P. Bacci, *Vita di san Filippo Neri fiorentino, fondatore della Congregatione dell'Oratorio*, Roma, Brugiotti, 1622, lib. II, cap. I, 12), i to w czasach, kiedy praktyka eucharystyczna wydawała się wszystkim innym, niż byciem ukierunkowaną na tę zasadę. Niewątpliwy jest w wpływ, jaki, także pod tym względem, wywierali na niego niektórzy Ojcowie z San Girolamo della Carità, „matki ducha”, według pięknego wyrażenia, pochodzącego od oratorianina Giulia Savioli. Wśród nich Bonsignore Cacciaguerra (1495-1566), ekscentryczny mistyk, temperamentem i metodami bardzo różniący się od Filipa, jest szczególnym mistrzem w praktyce częstej Komunii.

Był „*zmuszony*” przyjmować Eucharystię, stwierdza Zazzara: nie mógł tego nie czynić. Słowa Jezusa: „*Kto Mnie spożywa będzie żył przeze Mnie* [...] *Kto nie spożywa mojego Ciała i nie pije mojej Krwi, nie ma życia w sobie*” nie mogą znaleźć lepszego komentarza.

„*Nabożeństwo Czterdziestogodzinne*”. To właśnie w tym świetle zrozumiałe jest także zamiłowanie Filipa do wydłużonej *adoracji* Eucharystii w formie „Czterdziestogodzinnego Nabożeństwa”.
Od kilku lat pewne grupy duchownych zainicjowały rozpowszechnianie takiej praktyki, która polegała na czterdziestu godzinach nieustannej adoracji, na pamiątkę czasu, w którym ciało Chrystusa leżało w grobie. Początki są niepewne: wydaje się, że początkowo Najświętszy Sakrament był adorowany ukryty w pewnego rodzaju grobie; ale uroczyste wystawienie zostało już zaświadczone przez breve Pawła III, datowane 28 sierpnia 1537 roku, w którym, na prośbę Wikariusza Generalnego Mediolanu, została zatwierdzona ta forma nabożeństwa. We Włoszech pierwszymi propagatorami byli dominikanie, barnabici i kapucyni: Zakony, z którymi Filip utrzymywał ścisłe więzi. Jak stwierdzają liczne świadectwa, jest bardzo prawdopodobne, że to on zaprowadził to nabożeństwo w Rzymie.

Domenico Migliacci, „dożywotni rektor lub proboszcz kościoła S. Benedetto alla Regola”, zeznaje 21 sierpnia 1595 roku:

„*wiele razy* [O. Filip] *mówił mi, że jest twórcą, razem z wielebnym o. Persiano Rosą, dzieł dla rekonwalescentów i pielgrzymów, oraz modlitwy czterdziestu godzin, jakie co miesiąc są praktykowane przez Towarzystwo Trójcy Przenajświętszej*” (*Processo*, I, ss. 71-72).
Dnia 26 kwietnia 1610 roku zostanie przywrócone wspomnienie o tym, co Filip czynił w kościele San Salvatore in Campo, gdzie Towarzystwo się gromadziło, przed przeniesieniem się do kościoła Trójcy Przenajświętszej:
„*wiem, że błogosławiony Filip, w roku 1548 był jednym z założycieli towarzystwa Trójcy Przenajświętszej dla Rekonwalescentów Rzymu, blisko Ponte Sisto, które miało swój początek w kościele nazywanym S. Salvatore in Campo, będącym w pobliżu. W którym to Towarzystwie, bracia, którzy zostali przyjęci, często uczęszczali do świętych Sakramentów Spowiedzi i Komunii, oraz każdego miesiąca odbywała się tam modlitwa Czterdziestu Godzin, a błogosławiony Filip swoimi żarliwymi kazaniami i słowami rozognionymi miłością Boga, zapalał ich wielce do dziel pobożności i miłosierdzia wobec bliźnich*” (*Processo*, III, s. 84).

Świadectwo (28 sierpnia 1595) Francesca Bucca (lub Bocca), zaufanego notariusza Kongregacji Oratorium, wzbogaca szczegółami to, o czym wspomina Migliacci, podkreślając, że Filip nie tylko był obecny przez cały czas czterdziestu godzin, podczas gdy inni na zmianę zobowiązywali się do jednej godziny, lecz równocześnie troszczył się o zachęcanie współbraci Towarzystwa do tego, aby adoracja eucharystyczna, odbywająca się w kościele, nie była oddzielona od życia chrześcijańskiego, przeżywanego we własnym środowisku.

Pobożność eucharystyczna młodego Filipa wydaje się być solidnie włączona w całość jego życia chrześcijańskiego; nie jest tylko „pewną” pobożnością: stanowi ona samo centrum doświadczenia wiary. Z Eucharystii adorowanej i przyjmowanej jako cenny dar wypływa obowiązek miłosierdzia, który znamionuje uczniów Pana.

„*kiedy w Rzymie zaczęła się modlitwa czterdziestu godzin* – wspomina Bucca – *ojciec Filip* [który wtedy nim nie był, ponieważ nie był jeszcze wyświęcony na kapłana] *ustawicznie praktykował ją w kościele S. Salvatore in campo, wtedy przynosił wiele pożytku kazaniami i dobrymi przykładami, jakie wciąż dawał; całe noce czuwał, a kiedy ci, którzy mieli się modlić, przychodzili na modlitwę, przychodził z dzwonkiem i mówił tym, którzy skończyli godzinę: 'idźmy, bracia, skończyła się godzina, ale nie skończyła się godzina wprowadzania w czyn dobra i czynienia dobrze' i*

wygłaszał im bardzo pobożne kazanka" [sermoncini] (*Processo*, I, ss. 103-104).

Interesujące jest to odniesienie do napomnień, które świadek nazywa „kazankami": Filip, zarówno jako świecki jak i jako kapłan nie był zwolennikiem długich kazań. Także w Oratorium mało mówił; później, niekiedy wzruszenie, które go opanowywało, nie pozwalało mu mówić dalej. Znamienne jest, że tym, co po nim pozostało, nie są przemówienia i kazania, lecz krótkie zdania, „maksymy", jak zostały one nazwane: tym bardziej ożywione, im bardziej dosięgały wewnętrznego milczenia kultywowanego w kontemplacji. Znamienne jest, że O. Pateri, relacjonując w Procesie kanonicznym to samo świadectwo dane już przez Buckę i przez Migliacciego, stwierdza, że „*błogosławiony Ojciec tam* [na Czterdziestogodzinnej Adoracji] *spędzał całe noce, wzywając i zachęcając przykładem bardziej niż słowami* (*Processo*, III, s. 156).

2. *Kapłan Filip Neri*

Codzienne celebrowanie Mszy. Pierwszą charakterystyczną cechą posługi kapłańskiej Filipa było codzienne celebrowanie Mszy, także niewątpliwie ono nie było w tej epoce powszechną praktyką: Filip nauczył się go w szkole „Duchownych" (Spirituali) z San Girolamo.

Gallonio stwierdza: „*Czując się zdrowym, nie omieszkał każdego rana odprawiać Mszy, a, gdy był chory, codziennie przyjmowania Komunii*" (A. Gallonio, *La vita di S. Filippo Neri*, wyd. krytyczne z wprowadzeniem i przypisami M. T. Bonadonna Russo, Rzym 1995, s. 48).

Dlatego mógł kapłanom polecać codzienne odprawianie Mszy: „*Twierdził, że wielki błąd popełniali ci kapłani, którzy mogąc, nie odprawiali Mszy codziennie i że błądzili ci, którzy prosili o pozwolenie na nie odprawianie Mszy każdego dnia, tłumacząc się potrzebą wypoczynku, mówiąc, że ci, którzy szukają pocieszenia poza swoim miejscem, szukają swojego potępienia, a kto chce być uratowanym bez wybawiciela, ten nie jest zdrowy, lecz chory i nie jest mądry, lecz szalony*" (S. Filippo Neri, *Gli scritti e le massime*, pod redakcją A. Cistelliniego, Brescia, La Scuola, 1994, s. 174). Tę sama częstotliwość radził także świeckim, jak wspomina Bacci (*Vita* cyt., s. 127), oczywiście z mądrym baczeniem na sytuację i na drogę duchową każdego.

Święcenia kapłańskie Filipa odbywały się wtedy, gdy sesje XIII i XIV Soboru Trydenckiego definiowały naukę Kościoła o Eucharystii.

Nie wiemy na ile dyskusje soborowe były znane Filipowi Neri, w którego bibliotece znajdowały się dwa egzemplarze dekretów soborowych (A. Cistellini, *I libri e la libreria di san Filippo Neri*, w „Memorie oratoriane", nr 18, 1997, ss. 31-32), ale wkład, jako on wniósł do głębokiego rozumienia rozporządzeń soborowych, był decydujący, tak bardzo jasna była w nim świadomość, że bycie kapłanem zasadniczo jest byciem człowiekiem Eucharystii i człowiekiem eucharystycznym, jak to bardzo dobrze rozumiała sztuka chrześcijańska, która uprzywilejowała obraz Świętego ubranego w kapłańskie szaty liturgiczne.

Jak celebrował Mszę. Już przed rozpoczęciem celebrowania był ogarnięty takim zachwyceniem, że groziło mu, iż nie będzie potrafił przystąpić do ołtarza; aby się zdekoncentrować, zabierał z sobą do ołtarza jakieś przedmioty, zegar słoneczny lub klucze od swoich pokoi ... (*Processo*..., III, s. 221).

Poza tym Msza była odprawiana z takim natężeniem wiary i wzruszenia, że niekiedy sprawiało mu trudność wypowiadanie słów mszału, jak wspomina Giacomo Crescenzi:
„*Szczególnie, kiedy odprawiał mszę, widziałem go zdobywającego się na wielki wysiłek, aby stłumić wyżej wspomniane uczucie duchowe, które wprawiało w drżenie nie tylko ołtarz i predellę, ale całe pomieszczenie, w którym odprawiał Mszę, i czytał z tak wielkim niepokojem, z powodu gwałtu, jaki sobie zadawał, że u tego, kto go słuchał, wywoływał największą pobożność i skruchę*" (*Processo*..., II, s. 171).

W uniesienie wprawiała go przede wszystkim centralna część Mszy, od Ofiarowania do Komunii, i często miały miejsce zjawiska ekstatyczne.

Zeznania w Procesie są bardzo liczne, jak świadczy o tym sześć cytowanych kolumn Ogólnego Indeksu.

Na przykład, Giovanni Bernardi wspomina: „*Przy podnoszeniu sakramentu drżało wszystko, i unosił się na czubkach palców; i to samo czynił także przy udzielaniu komunii innym osobom, tak, że poruszał się, jak gdyby tańczył; i on sam, o. Filip, powiedział mi, że na początku odprawiania Mszy, nie mógł podnieść kielicha bez wielu łez wywołanych pobożnością i duchową pociechą*" (*Processo*..., I, s. 48).

Antonio Gallonio (*La vita*, cyt., s. 49) wspomina, że „*kiedy dochodziło do ofiarowania, do tego stopnia pałał miłością w Bogu, że zdawał się nie móc stać spokojnie*", a Bacci zauważa: „*Ale jego ruchy były bardzo szybkie, i bez żadnej niestosowności: tak że obecni bardzo dobrze*

orientowali się, że raczej agebatur, quam ageret, czując się, gdy widzieli go tak bardzo oderwanego od rzeczywistości, raczej pobudzeni do pobożności i szacunku, niż do brania z tego zgorszenia, lub złego przykładu" (*Vita*, cyt., s. 128).

Ze względu na te zjawiska, których O. Filip nie potrafił powstrzymać, porwany miłością, która unosiła go nad ziemię, chciał, aby ten, kto mu pomagał w Mszy – odprawianej prywatnie w ostatnich latach jego życia, za zezwoleniem Papieża Grzegorza XIV (*Processo*, II, s. 359) – pozostawał tylko do *Sanctus*.

Jak wspomina Agostino Boncompagni: „*Ojciec pozwalał nam być na swojej Mszy do Sanctus, kiedy zbliżała się konsekracja, kazał nam wychodzić*" (*Processo*, I, s. 97).

Ostatnie lata znamionowały się jeszcze większą intensywnością uczestniczenia w eucharystycznym misterium, które wyrażało się w długości trwania celebry, jak poświadcza Francesco Neri: „*Ojciec miał zwyczaj odprawiać Mszę w pewnym pokoju, i odsyłał kleryka, a sam modlił się około dwóch godzin, i następnie wchodził kleryk i Msza się kończyła. Niekiedy sprawiało mu przykrość, kiedy wydawało mu się, że wchodzili zbyt wcześnie, i mówił o tym po Mszy; ale ponieważ ojciec był chory, ojcowie usilnie prosili, aby kończył Mszę. A kiedy ja wchodziłem, który mu służyłem do Mszy, znajdowałem go całkowicie oderwanego od rzeczywistości i uniesionego w duchu*" (*Processo...*, I, ss. 116-117).

Bacci dodaje kilka szczegółów: „*Po dojściu do Agnus Dei, ci, którzy byli obecni na mszy, wychodzili; kleryk zaś zapalał małą lampkę, następnie gasił świece na ołtarzu i zamykał okna, które były z podwójnymi kwaterami, następnie obydwoje drzwi na klucz* [...] *Po załatwieniu tego wszystkiego, na zewnątrz kapliczki zawieszano małą tabliczkę, na której było napisane: 'Cisza, Ojciec odprawia Mszę'*" (*Vita*..., II, I,s. 17).

„*Cuda eucharystyczne*". Niektórzy świadkowie w ich zeznaniach wspominają o fenomenach, które nie wahamy się nazwać prawdziwymi cudami eucharystycznymi.

Marcello Benci, na przykład, wspomina, że nierzadko zdarzała się postrzegalna przemiana wina w krew i postaci chleba w ciało: „*Gdy pierwszy raz widziałem kielich pełen krwi, byłem zdziwiony; i później trwało to dwa lata, że kiedy odprawiał Mszę w kaplicy na górze, kielich wypełniał się najpierw winem, a w momencie komunii była krew, jak powiedziałem, widziałem to wiele razy podczas gaszenia świec, i krew była prawdziwa; był*

to mały kielich (*calicetto piccolo*) *i napełniał go winem, a konsekrując go, jak powiedziałem, widziałem, że była prawdziwa krew, i że pił ją powoli*" (*Processo...* I, s. 126; odnośnie postaci chleba zobacz II, s. 74).

Nero del Nero poświadcza to samo zjawisko, i wspomina, że Święty podczas przyjmowania postaci, wręcz pozostawiał na kielichu odcisk zębów (por. także A. Gallonio, *La Vita*, cyt., s. 51): „*nie chciał, aby ktokolwiek zbliżał się do ołtarza, i trzymał kielich tak bardzo przyciśnięty do ust, że wylizywał go z taką siłą, że ja myślałem, że obawiał się, aby nie pozostał kolor lub jakiś znak. Można jeszcze widzieć ten kielich, w owej części, zużyty nie tylko na skraju lub na złoceniu, ale także w srebrze*" (*Processo*, I, s. 327).

Pietro Paolo Crescenzi zeznaje, między innymi, fenomen przemiany chleb w ciało: „*Odczuwał takie upodobanie do Najświętszego Sakramentu, że ja, co do mnie, wierzę, iż spożywał samo ciało Chrystusa i krew, już nie pod postacią chleba i wina: jak to wiem, ponieważ wiele razy służyłem do mszy i często przyjmowałem komunię. A kiedy przychodził moment przyjmowania komunii, jeżeli nawet chwytał, kilka razy, małą partykułę, zawsze nadymały się usta i policzki, jak gdyby między zębami miał wielki kęs, i żuł go między dwiema szczękami, z największą przyjemnością. I to ja oraz inni, którzy byli obecni, widzieliśmy z gestów, jakie on wykonywał, które były jak kogoś, kto miał najprzyjemniejszy pokarm w ustach, jak rzeczywiście było*" (*Processo*, II, s. 74).

Dziękczynienie. Ten osobliwy stan trwał także po mszy, jak zaświadcza Gallonio: „*Po zakończeniu mszy, jak również modlitwy, czasami pozostawał do tego stopnia wprawiony w uniesienie w Bogu, że wydawał się być raczej martwym ciałem niż żywym człowiekiem*" (*La Vita*, cyt., s. 51).
A Bacci dodaje: „*Po odprawieniu mszy i dokonanym dziękczynieniu, powracając do pokoju, szedł do tego stopnia oderwany od rzeczywistości, że wiele razy przechodził obok ludzi, i ich nie zauważał*" (*Vita*, cyt., s. 130).

3. *Zakończenie*

W *Vita* Bacciego znajduje się uwaga, która ma wartość arcydzieła syntezy i głębi: „*obecni bardzo dobrze orientowali się, że raczej agebatur, quam ageret...*" (*Vita*..., II, I, 10).

Tutaj znajduje się tajemnica Mszy O. Filipa i jego gorącej miłości do Eucharystii: w jego całkowitej otwartości na działanie Boga, bardziej niż na dokonywanie czegokolwiek przez niego samego. Jest przyjęciem Tajemnicy

w najczystszym przylgnięciu do daru Łaski, w najbardziej czynnej i płodnej „bierności" człowieka.

Życie kapłańskie dokonywane w przyjmowaniu i przekazywaniu tego daru, mogło tylko zakończyć się mocną konotacją eucharystyczną. O. Filip swoją ostatnią Mszę celebrował właśnie wtedy, gdy Kościół przygotowywał się do obchodzenia święta Bożego Ciała; i wszystkie świadectwa są zgodne w podkreślaniu: „*Ostatnią Mszę odprawiał radośnie, jak gdyby śpiewając*" (*Processo*, I, s. 66).

Kilka dni przedtem, podczas pogorszenia się jego choroby, otrzymując wiatyk z rąk kardynała Federica Borromeo, mówił: „*Nie jestem godny, ani nigdy nie byłem godny; przyjdź, miłości moja*" (*Processo*, I, s. 68). Na koniec tej pogadanki chciałbym razem z wami wznieść wzrok ku tej małej kaplicy, mieszczącej się tutaj na pierwszym piętrze, w której O. Filip odprawił swoje ostatnie Msze, i przypomnieć te jego słowa: „*Nie jestem godny, ani nigdy nie byłem godny...*", rozpalony szczyt tej pokory, która powstrzymywała go, w latach jego młodości, od myśli o Kapłaństwie, jak wspomina pewien świadek w Procesie: „*Przez pokorę nie śmiał zostać kapłanem i bardzo się temu sprzeciwiał, aż został zmuszony zostać nim z rozkazu jego ojca duchownego*!

Tłumaczenie: ks. Mieczysław Stebart COr

Ks. Henryk Brzozowski COr

HISTORIA MONSTRANCJI EUCHARYSTYCZNYCH

W związku z ogłoszonym przez papieża Jana Pawła II Rokiem Eucharystycznym niniejszy artykuł podejmuje próbę przedstawienia monstrancji eucharystycznych zwanych także ostensoriami występujących w granicach obecnej Rzeczpospolitej. Z uwagi na ograniczoną ilość stron zaprezentowane zostaną naczynia typowe dla danego okresu oraz takie, które oryginalnymi rozwiązaniami wniosły istotny wkład w rozwój form konstrukcyjno – ornamentalnych. Niniejsza praca nie uwzględnia monstrancji przechowywanych w skarbcach filipińskich, ponieważ będą one przedmiotem osobnego opracowania.

W publikacjach dotyczących złotnictwa sakralnego przyjął się podział sprzętów liturgicznych na *vasa sacra* i *vasa non sacra*. Do naczyń typu *vasa sacra,* czyli takich, które bezpośrednio stykają się ze świętymi postaciami należą monstrancje, kielichy z patenami, cyboria, kustodie oraz naczynia dla roznoszenia komunikantów chorym. Pozostałe sprzęty zaliczone zostały do naczyń typu *vasa non sacra*.

Monstrancja (ostensorium) jest naczyniem eucharystycznym służącym w liturgii do wystawiania, publicznej adoracji i udzielania błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem oraz do obnoszenia w uroczystych procesjach[3]. Nazwa pochodzi z języka łacińskiego *monstro* – okazywać, demonstrować, pokazywać. Podobny odcień znaczeniowy posiada słowo ostensorium od wyrazu łacińskiego *ostentatio* – pokazywanie, objawianie, wyjawianie.

Powstanie monstrancji związane jest z przemianami religijnymi, jakie zaistniały w późnym średniowieczu. Zakwestionowana przez Berengariusza z Tours rzeczywista obecność Chrystusa w eucharystii doprowadziła do wzmożonej dyskusji teologicznej. Ostatecznie problem został rozstrzygnięty przez Synod Rzymski z 1079 r. podając prawdę wiary o tożsamości Chrystusa historycznego z Chrystusem eucharystycznym[4]. Poruszone zagadnienie teologiczne spowodowało wzmożenie kultu eucharystycznego nazwane przez historyków „pragnieniem oglądania hostii". Wierni pragnęli oglądać eucharystię, mieć z nią wizualny kontakt. Nowa forma kultu eucharystycznego akcentowała bliskość i wzrokowy kontakt z Chrystusem eucharystycznym. Pobożność eucharystyczna

[3] Armin Jacek Znak, *Fundamentalne rzeczywistości liturgii,* Oleśnica 1992, s. 226.
[4] *Breviarium Fidei,* Poznań 1997, s. 389 – 390.

przyczyniła się do wprowadzenia ok. 12000 r. rytu *elevatio hostiae* w czasie odprawiania Mszy Świętej a nieco później także do podniesienia kielicha[5]. Ponadto akcentowała adoracyjne nabożeństwa z wystawieniem Najświętszego Sakramentu oraz procesje eucharystyczne zachęcając wiernych do praktyki *manducatio per visum*[6]. Pierwsze procesje teoforyczne pojawiły się już w 1246 r. w Legie i szybko przyjęły się w innych miastach zachodniej Europy. Wkrótce papież Urban IV w 1264 r. wydał bullę „*Transiturus de hoc mundo*" nakazującą obchodzić święto Bożego Ciała w całym kościele. Dokument wprowadził do kalendarza ogólno – kościelnego zwyczaj istniejącego już od dłuższego czasu w kościołach partykularnych. Jednakże śmierć papieża przeszkodziła w ogłoszeniu bulli i dopiero na Soborze w Wiennie przypomniał o niej papież Klemens V a oficjalnie ogłosił papież Jan XXII w 1317 r.[7] W literaturze dotyczącej złotnictwa rok 1264 umownie przyjęto jako datę, od której rozpoczyna cię historia monstrancji[8].

W związku z świętem Bożego Ciała, wystawieniem Najświętszego Sakramentu do publicznej adoracji i procesjami teoforycznymi zaistniała potrzeba naczynia liturgicznego, przystosowanego do nowych funkcji. W obrzędach kościelnych znano podobne ryty liturgiczne – był to kult relikwii wystawianych do adoracji a także noszonych procesyjnie w ozdobnych naczyniach zwanych *ostensorium, monstrantia, reliqiare.* Drugim obrzędem był wspomniany już ryt *elevatio hostiae*. Popularnością cieszyły się na przełomie XII/XIII w. a szczególnie w XIV w. przejrzyste monstrancje relikwiarzowe z kryształu górskiego oprawione w szlachetny metal. Te właśnie monstrancje relikwiarzowi odegrały duże rolę w ukształtowaniu się samodzielnego naczynia eucharystycznego i pod koniec XIV w. zyskały nową funkcję zachowując dawną formę, stając się ostensoriami, monstrancjami eucharystycznymi[9]. Niekiedy to samo naczynie pełniło

[5] Wacław Schenk, *Liturgia sakramentów świętych,* Lublin 1962, s. 109.

[6] Janusz Nowiński, *Ars eucharistica, Idea, miejsce i formy towarzyszące przechowaniu eucharystii w sztuce wczesnochrześcijańskiej i średniowiecznej,* Warszawa 2000, s. 211.

[7] Zbigniew Zalewski, *Święto Bożego Ciała w Polsce do wydania „Rytuału Piotrkowskiego (1631)"*, [w:] Studia z Dziejów Liturgii w Polsce, Lublin 1973, s. 106.

[8] Adam Bochnak, *Rzemiosło artystyczne,* [w:] Historia Sztuki Polskiej, t. I: Kraków 1965, s. 472.

[9] Kinga Szczepkowska – Naliwajek, *Relikwiarze średniowiecznej europy od IV do początku XVI wieku. Geneza, treść, styl i techniki wykonania,* Warszawa 1996, s. 156 - 157.

podwójną funkcję, raz jako monstrancja relikwiarzowa innym razem jako monstrancja eucharystyczna. Na Pomorzu Gdańskim jeszcze w połowie w. XV te same naczynia spełniały dwie funkcje[10].

Wpływ na powstanie monstrancji eucharystycznej przypisuje się także pojawiającym się w 1 połowie XIV w. wielobocznym puszkom na komunikanty o przeszklonych ściankach, oraz puszkom kryształowym używanym w rycie *elevatio hostiae*[11]. Ze względu na podobieństwo do relikwiarzy również i te naczynia spełniały dwojakie funkcje.

Pod koniec XIV w. monstrancje eucharystyczne stopniowo usamodzielniły się tworząc odrębną grupę naczyń *vas eucharisticum.* Rozpowszechnienie tego typu naczyń przypada jednak dopiero na wiek XV [12].

Przechodząc do omawiania monstrancji należy zaznaczyć, że wyróżnikiem w klasyfikacji typologicznej przyjęto rozwiązanie górnej części, zwanej w monstrancjach manierystycznych - retabulum a w ostensoriach promienistych - glorią. Pozostałe elementy budowy takie jak stopa i trzon nie miały istotnego wpływu na strukturalne zmiany.

Monstrancje powstałe w stylistyce gotyckiej reprezentują cztery podstawowe typy: wieżowy, tryptykowy, krzyżowy i kapliczkowy. W typie wieżowym zbudowana została pierwsza i zarazem najstarsza monstrancja zachowana na ziemiach polskich, powstała ok. 1400 r. prawdopodobnie w warsztacie pomorskim (il. 1)[13]. Naczynie pochodziło z zamku krzyżackiego w Brodnicy i jako łup wojenny została ofiarowana przez Władysława Jagiełłę do kościoła Bożego Ciała w Poznaniu. Część górną skomponowano w formie gotyckiej wieży ze szklanym, cylindrycznym kloszem na hostię. Klosz ujmują elementy architektoniczne. Kształt wieży symbolizował siłę i bezpieczeństwo płynące z eucharystii, której depozytariuszem był Kościół. W typie wieżowym pojawia się także wariant z pojemnikiem na hostię w

[10] Kinga Szczepkowska – Naliwajek, *Złotnictwo gotyckie Pomorza Gdańskiego, Ziemi Chełmińskiej i Warmii,* Studia z Historii Sztuki Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk, t. XL: Wrocław - Warszawa 1987, s. 118.

[11] Janusz Nowiński, dz. cyt. s. 212.

[12] Adam Bochnak, Julian Pagaczowski, *Polskie rzemiosło artystyczne wieków średnich,* Kraków 1959, s. 77.

[13] Katalog Zabytków Sztuki w Polsce [dalej: KZSP], *Miasto Poznań, Śródmieście Kościoły i Klasztory,* Warszawa 1998„ pod. red. Z. Kurzawy i A. Kusztelskiego, t. VII, cz. II, 1, s. 86, fig. 528.

formie kapsuły złożonej z dwóch krążków szkła ujętych ozdobną oprawą[14]. Względy praktyczne i kompozycyjne sprawiły, że wariant pojemnika z kapsułą okazał się progresywny i pozostał najczęściej spotykanym rozwiązaniem stosowanym do dzisiaj. Typ tryptykowy, powstały nieco później i zawiera górną część przypominającą tryptyk ołtarzowy lub poprzeczny przekrój kościoła. W początkowym okresie były to realizacje trójosiowe. Wymową ikonograficzną dzieła tryptykowe nawiązywały do prawdy wiary o Chrystusie Eucharystycznym uobecniającym się na ołtarzu. Monstrancja tryptykowa z kościoła paraf. w Wieliczce powstała ok. 1490 r. z daru kanonika krakowskiego Jana Borzymowskiego posiada górną część trójosiową, o szerszej części środkowej na pomieszczenie kapsuły (il.2)[15]. Wszystkie osie zwieńczają iglicowe hełmy z dominującą partią środkową zakończoną Grupą Ukrzyżowania. W późniejszych realizacjach tryptykowych osie boczne nabierają wyglądu ażurowych kapliczek z figurkami świętych. W monstrancji z daru Zygmunta Starego dla Jasnej Góry w 1542 r. koliste *reservaculum* otoczone zostało dwukondygnacyjnymi kapliczkami z posążkami śś. Piotra i Pawła, śś. Biskupów Stanisława i Wojciecha (il.4)[16]. Typ krzyżowy, rzadko spotykany, posiadał górną część w formie krzyża z puszką umieszczoną na przecięciu ramion. Tak zbudowane ostensorium podkreślało jedność ofiary eucharystycznej z ofiarą Chrystusa na krzyżu. Jedynym zabytkiem gotyckim z obszaru Polski jest monstrancja z kolegiaty w Kruszwicy z 1 poł. XVI w. (il.5)[17]. Z ramion wychodzą wieżyczki zbudowane z typowym dla późnego średniowiecza motywem skręconych drucików. Typ kapliczkowy zwany taż kustodią wywodzący się z kręgu sztuki hiszpańskiej, reprezentuje jedyny zabytek pochodzący z kościoła w Raciborzu fundowany w 1495 r. przez Magdalenę księżną raciborsko – opolską (il.6)[18]. W czasie ostatniej wojny zaginiona, ale ostatnio odnaleziona w zbiorach petersburskich[19]. Monstrancja zbudowana

[14] Przykładem monstrancji wieżowej z kapsułą jest naczynie z kaplicy zamkowej w Eltz nad Mozą z ok. 1350 r., (il.3), zob. L. Perpeet – Frech, *Die gotischen Monstranzen im Rheinland,* Düseldorf 1964, s. 126, kat. 2.

[15] KZSP, *Powiat krakowski,* Warszawa 1951, pod. red. J. Szablowskiego, t. I, z. 6, s. 20, fig. 50.

[16] Jan Golonka, Jerzy Żmudziński, *Skarbiec Jasnej Góry,* Jasna Góra 2000, s. 39, il. 27.

[17] J. Braun, *Das Christliche Altargerät,* München 1932, tabl. 80, fig. 301.

[18] Jan Samek, *Polskie rzemiosło artystyczne. Średniowiecze,* Warszawa 2000, s. 231, fig. 167.

[19] Barbara E. Ćwiklińska, *Poszukiwana kustodia z Raciborza (1495 r.) – otwarty problem badawczy,*[w:] Złotnictwo Śląskie, VII sesja z cyklu *Sztuka Użytkowa na*

została w kształcie sześciobocznej, trójkondygnacyjnej kapliczki wspartej na lwich nóżkach z tarczami herbowymi. Strukturę wyróżnia lekka, ażurowa architektura złożona z późnogotyckich form. W kondygnacji dolnej tworzącej rodzaj baldachimu umieszczono figurkę Chrystusa w typie *Ostentatio Vulnerum*. Kondygnacja druga zawiera cylindryczny klosz na hostię a w najwyższej umieszczono posążek Matki Boskiej Apokaliptycznej z Dzieciątkiem. Całość zwieńcza wieża z pelikanem karmiącym pisklęta – symbol Chrystusa karmiącego eucharystią dzieci kościoła.

Formy gotyckie w złotnictwie trwają bardzo długo, bo aż po lata osiemdziesiąte XVII w. W późniejszym gotyku zaczyna rozszerzać się część górna tworząc dzieła pięcio a nawet siedmioosiowe. Silnie rozbudowaną część górną posiada ostensorium powstałe ok. 1537 r. z fundacji Ostrorogów – Lwowskich z kościoła paraf. W Lwówku pod Nowym Tomyślem (il.7)[20]. Monstrancję pięcioosiową o środkowej osi trójkondygnacyjnej, zwieńcza pięć wieżyczek wykonanych ze skręconych drucików z wyższą wieżyczką środkową zakończoną Grupą Ukrzyżowania.

Próby nowych poszukiwań formalnych należy dopatrywać się w realizacjach manierystycznych przełamujących formy konstrukcyjne z minionych wieków i stosując już nową szatę dekoracyjną. Do nich należą sporadycznie występujące monstrancje typu retabulowego i radialno – wertykalnego[21]. W typie retabulowym górna część rozwiązana została na jednej płaszczyźnie, przypominając swoją budową manierystyczne retabula ołtarzowe. Do jednych z wcześniejszych dzieł należy monstrancja złotnika poznańskiego Jana Różyckiego dla kościoła w Czarnkowie z 1632 r. fundacji Katarzyny z Leszczyńskich Czarnkowskiej i jej syna Franciszka Kazimierza kasztelana poznańskiego (il.8)[22]. Monstrancja posiada trzy osie i tyleż kondygnacji dekorowanych ornamentem późnorenesansowym i małżowinowym oraz wzbogacona figurkami świętych partonów. Typ radialno – wertykalny posiada glorię złożoną z dwóch warstw: promienistej i na nią nałożonej warstwy ornamentalnej z motywami wertykalnymi jakby

Śląsku 7. X. 1993 r., pod red. ks. Józefa Patera, Muzeum Archidiecezjalne Wrocław 1995, s. 79 – 84.

[20] Jan Samek, *Polskie złotnictwo,* Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1988, s. 70, fig. 62.

[21] Termin wertykalno – radialny zaproponował Michał Woźniak, zob. *Rozwój form monstrancji promienistych z warsztatów złotniczych Torunia,* , AUNC Zabytkoznawstwo i Konserwatorstwo, t. XIII: 1989, z. 176, s. 128.

[22] KZSP, *Powiat czarnkowski,* Warszawa 1966, opr. I. Trybowski i O. Zagórski, t. V, z. 2, s. 6, fig. 70.

pozostałymi po rozpadnięciu się architektonicznej części górnej typy retabulowego. Takim ogniwem łączącym ostensoria retabulowe z promienistymi należy uznać monstrancję radialno – wertykalną z kościoła w Brudni wykonaną przez złotnika toruńskiego Wilhelma Delassensy (il.9)[23].

Zasadniczy przełom w kompozycji naczyń eucharystycznych nastąpił w okresie baroku a ściślej w 2 ćwierci XVII w. Pojawił się wówczas typu monstrancji promienistej z jej licznymi wariantami o glorii w formie promienistego słońca. Symbolika słoneczna nawiązywała do znaczeń biblijnych porównujących słońce kosmiczne do słońca Boskiego[24]. Wydaje się, że jedną z inspiracji powstania formy promienistej należy upatrywać w słowach Psalmu 18, 6 które w przekładzie J. Wujka brzmią: „W słońcu postawił swój przybytek…"[25]. Idea porównująca Boga do słońca nieobca była autorom natchnionym Nowego Testamentu. Chrystus nazwany był przez ewangelistów światłem świata, słońcem sprawiedliwości a także z wysoka wschodzącym słońcem. Monstrancje promieniste zdominowały kształt naczyń aż po czasy współczesne. Jedną z pierwszych realizacji nowego typu było naczynie, obecnie przechowywane w skarbcu katedry pelplińskiej, fundowane dla kościoła zakonnego w Kartuzach przez wikariusza Wita Hermeskela w 1646 r. wykonane przez złotnika gdańskiego Andreasa I Mackensena (il.10)[26]. Realizacja stanowi wariant monstrancja promienistej z ramionami bocznymi na figurki adorujących aniołów. Gloria zbudowana została z podwójnego kręgu promieni o wewnętrznym kręgu w kształcie ośmioboku i zwieńczona figurką Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Wariant monstrancji promienisto – krzyżowej z ramionami prezentuje zbytek z daru prawdopodobnie Jana Tyszkiewicza wojewody kijowskiego dla kościoła Dominikanów w Lublinie datowany na 2 ćwierć XVII w. (il.11)[27] Także i tutaj na ramionach umieszczono aniołów, które podtrzymują glorię złożoną ze słonecznej tarczy. W glorię wpisano formę krzyża z *reservaculum* na przecięciu ramion. Znakomity złotnik poznański Wojciech Budzyniewicz wykonał w 1671 r. monstrancję promienistą bez ramion

[23] Michał Woźniak, *Sztuka złotników toruńskich okresu manieryzmu i baroku,* Warszawa – Poznań – Toruń 1987, s. 34, il. 7.
[24] Manfred Lurker, *Słownik obrazów i symboli biblijnych,* Poznań 1989, s. 218.
[25] *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie polskim W. O. Jakuba Wujka S. J.,* Kraków 1962.
[26] *Ornamenta Ecclesiae Poloniae. Skarby sztuki sakralnej wiek X – XVIII,* [katalog], s. 136, nr kat. LXI (M. Woźniak).
[27] Tamże, s. 137, nr kat. LXII (I. Rolska Borach).

przechowywaną w poznańskim kościele św. Antoniego (il.12). Gloria powtarza kształt ostensorium pelplińskiego i zwieńczona została Grupą Ukrzyżowania[28]. Złotnik zastosował trzon figuralny w formie anioła podtrzymującego w wyciągniętych ramionach glorię. Trzon figuralny przyjął się powszechnie i będzie często powtarzanym motywem. Wersję ostensorium promienistego z ramionami i trzonem figuralnym zastosował inny wybitny złotnik poznański Michał Meissner w sprawionej dla katedry poznańskiej złotej monstrancji z 1712 r. (il. 13)[29] W trzonie mistrz umieścił posążek św. Piotra w tiarze papieskiej, trzymający klucze a na ramionach bocznych putta już nie tyle podtrzymują glorię, co wskazują widzowi na Chrystusa eucharystycznego. Ta próba nawiązania kontaktu z widzem jest kapitalnym przykładem zastosowania retorycznego i emotywnego aspektu sztuki barokowej w złotnictwie. Gloria nawiązuje do rozwiązań zabytku pelplińskiego, jednakże połączone promienie w ekspresyjne pęki dają efekt dynamiki typowej dla późnego baroku. Zastosowaniem bogatej kameryzacji właściwej dla barokowych dzieł a także użycie emalii dla wydobycia kolorystycznych efektów wyróżnia się złota monstrancja częstochowska z 1672 r. autorstwa warszawskiego mistrza Wacława Grotko (il.14)[30]. Ufundowana została jako wotum za obronę Jasnej Góry przed najazdem szwedzkim w 1656 r. Tę wytworną monstrancję zdobi 2365 brylantów, 2208 rubinów, 30 szafirów, 81 szmaragdów, 215 pereł i umieszczony w koronie ogromny brylant fundowany przez wojewodę sieradzkiego Zygmunta Przerembskiego. Na uwagę zasługuje motyw winnej latorośli oplatający promienie glorii oraz umieszczona w zwieńczeniu korona. Te motywy staną się inspiracją i wzorem dla innych realizacji. Zauważyć je można w monstrancji z 1673 r. powstałej dla katedry gnieźnieńskiej, fundowanej przez kanonika Marcina Regułę ze Słupcy a wykonaną przez poznańskiego złotnika pochodzącego z Wadowic, Łukasza Wrzaskowicza (il. 15)[31]. Monstrancja posiada nodus w kształcie winnego grona i ramiona boczne z aniołami podtrzymującymi promienistą glorię ujętą w wieniec winnych gron. Całość zwieńcza korona kabłąkowa.

Wśród dzieł barokowych istnieją monstrancje o tak oryginalnych rozwiązaniach, że wymykają się przyjętym klasyfikacjom, nazwane trafnie

[28] KZSP, *Miasto Poznań, Śródmieście Kościoły i Klasztory,* Warszawa 1998, pod. red. Z. Kurzawy i A. Kusztelskiego, t. VII, cz. II, 1, s. 68, fig. 530.
[29] KZSP, *Miasto Poznań, Ostrów Tumski i Śródka z Komandorią,* Warszawa 1983, pod red. E. Linette i Z. Kurzawy, t. VII, cz. I, s. 45, fig. 503.
[30] Janusz St. Pasierb, Jan Samek, *Skarby Jasnej Góry,* Warszawa 1997, il. 95.
[31] Jan Samek, *Dzieje złotnictwa w Polsce,* Warszawa 1993, s. 34, il. 124.

przez znawcę polskiego złotnictwa J. Samka *res imagines* (rzeczy obrazy). W takich monstrancjach o formie decydują przede wszystkim treści ideowe[32]. Do jednych z wcześniejszych realizacji należy monstrancja fundowana w 1671 r. dla opactwa cystersów w Henrykowie, którą wykonał Krystian Mentzel I mistrz wrocławski (il.16)[33]. Na trzonie monstrancji stoi Jesse podtrzymujący glorię w kształcie drzewa z gronami winnej latorośli i wkomponowanymi weń popiersiami dwunastu królów starotestamentowych. Pośrodku drzewa złotnik umieścił figurkę Matki Boskiej z puszką na hostię w Jej łonie. Powyżej monogram IHS i napis na banderoli „VIRGA JESSE FLORVIT DE QVA NATUS EST" wyjaśniają przesłanie ideowe odzwierciedlające nasilający się kult Niepokalanego Poczęcia NMP. Niektóre monstrancje ilustrują także zmiany dokonujące się płaszczyźnie teologiczno – liturgicznej. Dokumentem rozwijającego się w dobie kontrreformacji kultu *Cordis Iesu* propagowanego przez jezuitów i wizytki jest monstrancja z daru Jana Ignacego Stechowskiego dla kościoła w Lubiszewie wykonana w ok. 1694 r. przez złotnika gdańskiego Johanna Meinertza (il.17)[34]. Stopa i trzon pozostały tradycyjne, ale promienista gloria została całkowicie zdominowana dużym *reservaculum* w formie serca oplecionego wicią latorośli. Inna monstrancja powstała w warsztacie złotnika gdańskiego Hieronima Holla z ok. poł. XVIII w. przechowywana w kościele paraf. w Łęgowie stanowi odbicie kultu Siedmiu Boleści Matki Boskiej (il.18)[35]. Na tle promienistej tarczy przedstawiona została otoczona różanym wieńcem Matka Boska z siedmioma mieczami skierowanymi w Jej serce i *resrvaculum* podobnie jak w dziele Ch. Mentzla umieszczonym w łonie. Ostensorium z dawnego kościoła benedyktynek w Sandomierzu z ok. 1700 r. ilustruje wydarzenie opisane w Księdze Wyjścia o gorejącym krzewie jest (il.19)[36]. Trzon posiada kształt uschniętego pnia, który na wysokości banderoli powraca do życia i wypuszcza gałązki winnej latorośli z owocami okalając glorię dochodząc do krzyża z figurką Zbawiciela. W ten

[32] Tenże, *Res – imagines ze studiów nad rzemiosłem artystycznym czasów nowożytnych w Polsce,* Rocznik Historii Sztuki, R. VIII: 1977, s. 176.
[33] Jan Samek, *Polskie rzemiosło artystyczne. Czasy nowożytne,* Warszawa 1984, s. 228, il. 135.
[34] Michał Woźniak, *Wpływy augsburskie w złotnictwie gdańskim XVII i XVIII stulecia,* BHS, 1985, z. 1 – 2, s. 108, il. 12.
[35] KZSP, *Pruszcz gdański i okolica,* Warszawa 1986, opr. B. Roll i I. Strzelecka, t. V, z. 1, s. 31, fig. 209, 213.
[36] KZSP, *Powiat sandomierski*, Warszawa 1962, opr. J. Z. Łoziński i T. Przypkowski, t. III, z. 11, s. 83, fig. 352.

sposób przedstawił złotnik ideę Drzewa Życia wypuszczającego nowe pędy wskutek ofiary krzyżowej Chrystusa. Gloria przyjęła formę płomienistego krzewu z puszką na hostię umieszczoną pośrodku przekazując prawdę, że to Chrystus prawdziwy Bóg tam zamieszkuje. W polskim materiale zabytkowym istnieje niewielka grupa monstrancji w formie kwiatu róży – znak męczeństwa wskazujący na przelaną krew i rany Chrystusa a także symbol naczynia przyjmującego świętą krew i znak mistycznego odrodzenia[37]. Do nich przynależy ostensorium z kościoła paraf. w Śmiglu wykonane w 1690 r. zapewne w warsztacie wielkopolskim (il.20)[38]. Z nodusa wyrastają trzy pędy, z których dwa boczne rozchylone niczym ramiona zakończone są pąkami a środkowy zwieńcza duży, rozwinięty kwiat róży z umieszczonym pośrodku *reservaculum*. Oryginalnością rozwiązania glorii wyróżnia się monstrancja z kościoła paraf. w Brzeziu wykonana przez raciborskiego złotnika Hansa Georga Kolbego z fundacji ks. Andrzeja Hartmana w 1686 r. (il. 21) [39] Glorię tworzą pędy winnej latorośli zwieńczonej figurką Chrystusa na krzyżu a puszka przyjęła kształt dużego winnego grona niesionego przez zwiadowców wysłanych do ziemi Kanaan. Sens ideowy przedstawienia wyjaśnia interpretacja typologiczna dopatrująca się w zwiadowcach zapowiedzi proroków i apostołów lub też przedstawicieli Żydów i nawróconych na wiarą chrześcijańską pogan, a w winnym gronie Chrystusa wiszącego na krzyżu. Niespotykaną kompozycję posiada monstrancja przechowywana w poznańskiej Farze pw. św. Stanisława bpa wykonana w 1732 r. przez długowiecznego (żył aż 93 lata) złotnika poznańskiego Marcina Endemanna (il. 22)[40]. Gloria przedstawia umieszczoną na promienistej, elipsowatej tarczy Ostatnią Wieczerzę. Kotara została odsłonięta i oto zaskoczonemu widzowi ukazuje się Chrystus z apostołami zgrupowanymi wokół stołu, w którym wycięto okrągły otwór na *reservaculum*. Zbawiciel wskazuje jedną ręką na hostię a powyżej otwarta księga z tekstem wyjaśnia całe zdarzenie: *Hic est corpus memu.* Artysta dla uwiarygodnienia zadbał o takie szczegóły jak okna, fragmenty architektury, posadzki, naczynia, obrus nakrywający stół z ornamentem winnej latorośli -

[37] Marianne Oesterreicher – Mollwo, *Leksykon symboli,* Warszawa 1992, s. 137.
[38] Jan Samek, *Ostensoria w formie róży (na marginesie rozważań nad monstrancją w Strumieniu),* Cieszyński Rocznik Muzealny, t. II: 1972, s. 85, il. 5.
[39] Jan Samek, , *Monstrancje ze sceną powrotu zwiadowców do Ziemi Kanaan. Hans Kolbe i Hieronim Wierix,* Biuletyn Historii Sztuki [dalej: BHS], R. XXIX: 1967, s. 157.
[40] KZSP, *Miasto Poznań, Śródmieście Kościoły i Klasztory,* Warszawa 1998, pod. red. Z. Kurzawy i A. Kusztelskiego, t. VII, cz. II, 1, s. 26, fig. 532.

symbol eucharystii. By uzyskać właściwy dla baroku efekt, w całość kompozycji została włączona hostia. Pełny przekaz ikonograficzny następuje wówczas, gdy w *reservaculum* znajduje się Najświętszy Sakrament. Niezwykłe zobrazowanie jedności Starego i Nowego Testamentu zawiera monstrancja z daru ks. Adama Stanisława Grabowskiego, biskupa warmińskiego dla katedry we Fromborku, obecnie przechowywana w skarbcu katedrze olsztyńskiej (il.23)[41]. Twórca naczynia, wybitny złotnik gdański Jan Gotfryd Schlaubitz, przedstawił Arkę Przymierza, z której wyrasta słup obłoków prowadzących Izraelitów do Ziemi Obiecanej – symbol Obecności Bożej, opleciony symbolami eucharystii – winną latoroślą i kłosami zboża. Na słupie obłoków, pełniący funkcję trzonu, spoczywa promienista gloria z typowymi dla rokoka strzępiastymi, niespokojnymi promieniami i obłokami z anielskimi główkami okalającymi *reservaculum*. Wybitną realizacją a zarazem zawierającą wiele zagadkowych wątków treściowych jest monstrancja zamówiona przez proboszcza Katedry gnieźnieńskiej, kanonika krakowskiego i poznańskiego Melchiora Gurowskiego (il.24)[42]. Monstrancję wykonał w 1788 r. ceniony złotnik warszawski Johann Georg Bandau I a ofiarowana została Katedrze poznańskiej w 1806 przez Annę z Radomickich Gurowską, bratową zmarłego kanonika Melchiora. Złotnik ukazał Arkę Przymierza z puszką na hostię pośrodku, niesioną przez czterech arcykapłanów umieszczonych na skalnym szczycie, z którego spada postać ubrana również w szaty arcykapłańskie. U podnóża szczytu leżą ludzkie postacie, węże i jaszczurki. Jedna z interpretacji wiąże przedstawienie ze historią buntu Korego opisaną w Księdze Liczb (16, 1 -32).[43]

Wiek XIX nie wniósł zasadniczych zmian w budowie monstrancji, ale powtarza formy historyczne zaczerpnięte z minionych czasów w czystej stylistyce a także zestawiając różne formy stylistyczne w jedną eklektyczną całość.

Monstrancja z fundacji komtura zakonu krzyżackiego L. de Wallersdorfa dla kościoła w Namysłowie z 1832 r. posiada stopę i trzon utrzymane w konwencji klasycystycznej. Natomiast glorię wykonano w

[41] Roman Nielubszyc, *Jan Gotfryd Schlaubitz – gdański złotnik XVIII wieku,* BHS, t. XXXVIII: 1976, z. 3, s. 239 – 254.

[42] KZSP, *Miasto Poznań, Ostrów Tumski i Śródka z Komandorią,* Warszawa 1983, pod red. E. Linette i Z. Kurzawy, t. VII, cz. I, s. 45, fig. 504.

[43] Zygmunt Dolczewski, Renata Sobczak – Jaskulska, *Ostensorium w kształcie Arki Przymierza z Katedry poznańskiej,* [w:] Kronika Miasta Poznania, t. I: Złotnicy, Poznań 2000, nr 1, s. 129.

typowej dla późnego baroku formie stojącej, promienistej elipsy i nałożonej drugiej tarczy w kształcie paludamentu odsłaniającego elipsowate *reservaculum*. Na paludamencie znalazły się postacie – patroni miejscowego kościoła śś. Piotr i Paweł (il.25)[44]. Do realizacji gotyckich nawiązuje monstrancja wykonana ok. 1880 r. przez złotnika wrocławskiego Isidora Schlossarka (il.26)[45]. Wzniesiona została na okrągłej stopie zakończonej szyjką z listkową koronką. Część górna tryptykowa posiada oś środkową szerszą na pomieszczenie prostokątnego *reservaculum*. W bocznych, prześwitowych kapliczkach umieszczono posążki śś. Piotra i Pawła a nad *reservaculum* znajduje się druga kondygnacja w kształcie kapliczki z figurką Matki Boskiej. Jak na dzieło neogotyckie ostensorium posiada nietypową stopę na rzucie owalnym. Typowe konwencje neogotyckie zawiera monstrancja datowana na pocz. XX w. z kościoła paraf. w Pniewie wykonana w warszawskiej wytwórni Stefana Klimowicza (il.27)[46]. Część górna tryptykowa z promienistą kapsułą na hostię posiada dwukondygnacyjne osie boczne z posążkami śś. Biskupów Wojciecha i Stanisława oraz śś. Piotra i Pawła. Zwieńczona została hełmami utworzonymi ze spiralnie skręconych drucików, ulubionym motywem stosowanym w późnych realizacjach gotyckich.

Wiek XX powtarza wypracowane formy historyczne jakkolwiek pojawiają się śmiałe rozwiązania wyróżniające się zastosowaniem niekonwencjonalnych motywów. Rozbudowany program treściowy i kompozycyjny posiada monstrancja z fundacji kardynała Aleksandra Kakowskiego z lat 1927 – 1931 dla archikatedry pw. ścięcia św. Jana Chrzciciela w Warszawie (il.28)[47]. Wykonana została w warsztacie mistrza warszawskiego Wiktora Gontarczyka. Złotnik powyżej nodusa na talerzyku umieścił scenę konsekracji nuncjusza apostolskiego w Polsce, Achillesa Rattiego. W glorii na kolistej tarczy wokół puszki ukazano 21 polskich katedr z podpisami (Gniezno, Poznań, Pelplin, Włocławek, Lwów, Przemyśl, Łuck, Kielce, Katowice – Śląsk, Kraków – Wawel, Częstochowa, Tarnów, Łomża, Pińsk, Wilno, Łódź, Siedlce, Lublin, Płock, Sandomierz, Warszawa). Pod *reservaculum* umieszczono pełnoplastyczne przedstawienie

[44] *Ornamenta Silesiae,* pod. red. Marii Starzewskiej, Wrocław 2000, s. 174, nr kat. 319.

[45] Tamże, s. 180, nr kat. 344.

[46] KZSP, *Pułtusk i okolice,* Warszawa 1999, pod red. M. Omilanowskiej i J. Sito, t. X, z. 20, s. 24, fig. 370.

[47] Ryszard Bobrow, *Srebra Warszawskie 1851 - 1939,* Warszawa 1997, cz. I, il. XVI; cz. II, s. 9 – 10, nr kat. I/4.

papieża wśród pięciu metropolitów polskich. Nad *reservaculum* znajduje się otoczona dwoma aniołami figurka Matki Boskiej Niepokalanej a w zwieńczeniu kompozycja Trójcy Świętej i krzyż. Od rewersu artysta umieścił przedstawienie Chrystusa błogosławiącego przedstawicieli siedmiu stanów a także anioła w popiersiu i Oko Opatrzności. Ostatnią monstrancją publikowaną w niniejszej pracy jest dzieło artysty Mariusza Drapikowskiego fundowane w 2000 r. przez ks. prałata Henryka Jankowskiego dla bazyliki pw. św. Brygidy Szwedzkiej w Gdańsku (il.29)[48]. Według zamysłu darczyńcy, monstrancję fundowano dla uczczenia Millenium 2000 - lecia chrześcijaństwa i ogłoszenia w 1999 r. przez papieża Jana Pawła II św. Brygidy Szwedzkiej współpatronką Europy. Wykonana została z bursztynu połączonego srebrem w ikonograficznej wersji Drzewa Jessego, popularnego w sztuce chrześcijańskiej epoki baroku. Monstrancja waży 32 kg. a jej wysokość wynosi 174 cm. Stopę podzieloną na pięć pół zdobią herby: godło Rzeczpospolitej Polskiej, herb miasta Gdańska, herb Zakonu Najświętszego Zbawiciela, herb parafii św. Brygidy i miasta Starogardu Gdańskiego oraz na ostatnim polu herb ks. prałata H. Jankowskiego. Na nodusie z obiegającym napisem AMOR MEUS CRUCIFIXUS EST osadzono pień Drzewa Jessego oraz figurki Matki Boskiej i św. Marii Magdaleny. W konarach drzewa, pośrodku znajduje się *reservaculum* na hostię umieszczone w bursztynowej kropli. Monstrancję zwieńcza krzyż z figurką Zbawiciela.

Skrótowo przedstawiona w niniejszej pracy historia monstrancji nie rości sobie pretensji do wyczerpania tematu. Wobec bogactwa zachowanego materiału zabytkowego dalsze badania z pewnością poszerzą i pogłębią wiedzę o monstrancjach eucharystycznych. Zaprezentowane wybiórczo w pracy *vasa sacra* pozwalają docenić kunszt dawnych i współczesnych mistrzów, przedstawiają niezwykle cenne wartości historyczne i artystyczne, ale też są świadectwem głębokiej wiary i pobożności wyrażającej się w dawaniu Panu Bogu tego, co najpiękniejsze, najcenniejsze i najlepsze.

Ks. Henryk Brzozowski COr

[48] Tadeusz Adamek, *Monstrancja bursztynowa z Bazyliki Św. Brygidy w Gdańsku,* Pelplin 2003, s. 9.